DZIŚ W NUMERZE 24 STRONY

Świat MŁODYCH



Foto: JULIA PIROTTE

Witamy 1-szy Krajowy Zjazd ZWM w Warszawie – 6-8 grudnia 1947

Numer 40 Cena 20 zł

Rok II 30 list.-6 grudnia 1947 r.

Świat Młodych

OBIEKTYWEM PO KRAJU



Z tej mąki będzie chleb! Akcja zbierania podatku gruntowego w naturze na terenie całego kraju została pomyślnie przeprowadzona. W Grodzisku ładuje się wory zboża do wagonów. (Foto „SAP")



Do wsi Jeziory w woj. łódzkim, zniszczonej w czasie wojny, przyjechała brygada ZWM-ców z Łodzi. Młodzi włókniarze mają przed sobą cel nie lada: jeszcze przed zimą trzeba dostarczyć chłopom z Jezior ciepłych i czystych izb mieszkalnych. Widzimy, że robota idzie sprawnie i w najlepszej komitywie. (Foto J. Pirotte)



Literaci ciągną na zachód. III Walny Zjazd Delegatów Zw. Zaw. Literatów obradował we Wrocławiu. Fakt ten przyczyni się z pewnością do spopularyzowania tematyki „zachodniej" wśród koryfeuszy polskiego piśmiennictwa. (Foto „Film Polski")



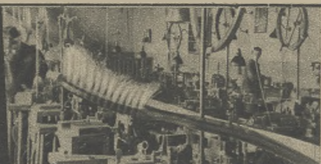
43 lata temu na pl. Grzybowskim w Warszawie carska Ochrona strzelała do tłumu demonstrujących robotników polskich. W pamiętną dla ludu warszawskiego rocznicę dokonano powtórnego odsłonięcia tablicy ku czci jednego z bojowników walk o wolność, Józefa Kwiatka (Foto „SAP")



Słynna orkiestra symfoniczna Polskiego Radia pod batutą Grzegorza Fitelberga koncertuje tym razem w reprezentacyjnym studio nowootwartej rozgłośni wrocławskiej. Ziemie Odzyskane otrzymały potężny oręż do walki z wrogą propagandą, a także do walki o sprawy Polaków zachodnich. (Foto „Film Polski")



Łódź, stolica polskiego włókiennictwa, była terenem zjazdu włókniarzy wielowarsztatowców. Na zdjęciu grupa uczestników zjazdu w koleżeńskiej pogawędce. Opanować parę warsztatów to ambicja każdego uświadomionego robotnika. (Foto „SAP")



Nie łatwo jest wytworzyć dobrą szczotkę do zębów, twierdzą pracownicy fabryki „Społem" w Częstochowie. (Foto „SAP")



W 50 rocznicę powstania Żydowskiej Partii Socjalistycznej „Bund", odsłonięto na Cmentarzu Żydowskim w Warszawie pomnik ku czci poległych w powstaniu getta warszawskiego w roku 1943. (Foto „Film Polski")



Przemysł — najmłodszym obywatelom kraju. W tych luksusowych, aerodynamicznych autkach już niebawem pojadą na swój pierwszy spacer kilkumiesięczne pociechy. A komu to zawdzięczamy? Fabryce wózków Kon-Kon w Częstochowie. (Foto „SAP")



Idzie zima, kończy się sezon automobilowy. Delegacja Automobilklubu R.P. składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. (Foto „Film Polski")



Konkurs ambitnych warszawskich fryzjerów urozmaicały uczesania odrobinę niecodzienne, stwierdzające, że ich twórcom nie brakło ani fantazji, ani znajomości geografii. (Foto „SAP")

W rocznicę POWSTANIA LISTOPADOWEGO

„i znowu rozżarzone niebo
Płomieniem z murów zmywa cień.
Drzwi wyważone. W białą sień
Podchorążowie biegną."

M. Jastrun

Przed stu siedemnastu laty, w mglistą i wietrzną noc 29 listopada 1830 roku łuna pożogi zapłonęła nad Warszawą. Garść młodych spiskowców — podchorążych pod wodzą Piotra Wysockiego zapoczątkowała powstanie, które do historii przeszło jako powstanie listopadowe. Miało ono doprowadzić do oswobodzenia Polski, do wyrwania jej spod jarzma przemocy carskiej.

Zew „Do broni!" rzucony przez grono podchorążych szerokim odgłosem rozdzwonił się w Warszawie. Któż odpowiedział z entuzjazmem na apel spiskowców i kto się do nich przyłączył? W pierwszym rzędzie młodzi, wojskowi i lud warszawski, ten lud, który w niewiele lat wcześniej, podczas insurekcji kościuszkowskiej w r. 1794 porwał się do walki z wrogiem. Warszawscy rzemieślnicy i wyrobnicy, mieszczanie i biedota ramię przy ramieniu z wojskiem stanęli do walki

W pierwszej chwili wyniki działań powstańców były nadspodziewanie pomyślne. Wielki książę Konstanty wycofuje się w popłochu do Wierzbna, zdezorientowaną i oszołomioną biegiem wypadków Radę Administracyjną — organ wykonawczy sejmu, skupisko żywiołu szlacheckiego i antyludowego — ogarnia przestrach.

Romantyczny poryw podchorążych warszawskich doskonale naświetlił w swej powieści „Kordian i Cham" Leon Kruczkowski. Kordianem jest młody spiskowiec, szlachcic z pochodzenia — chamem — ubogi wiejski nauczyciel, syn chłopa, który odmawia walki w powstaniu, walki o taką ojczyznę, która dotąd nie była dla niego matką, ale macochą.

Brak zmysłu politycznego, brak rozwagi, trzeźwości i radykalizmu społecznego mści się na przebiegu powstania. Ogłoszony dyktatorem generał Chłopicki, człowiek chwiejny i tchórzliwy, całym sercem stojący po stronie arystokracji — a w ślad za nim jego równie niedołężni i tchórzliwi następcy czynią wszystko to, co jest w ich mocy, aby powstanie pogrążyć i doprowadzić do nieuchronnej klęski.

Początkowe sukcesy armii powstańczej — słynna bitwa w Olszynce Grochowskiej i walki, w których nieśmiertelną sławą okrył się słynny pułk piechoty „Czwartaków", składający się w przeważającej mierze z rzemieślniczej młodzieży warszawskiej — ustąpiły wnet miejsca niepowodzeniom i klęskom. Zdrada polskiego wsteczníctwa, słabość szlachetnych i postępowych sił w narodzie zaprzepaściły wartość powstańczego zrywu.

Dziś, w rocznicę nocy listopadowej, ze świeżą pamięcią innego stokroć bardziej jeszcze tragicznego zrywu powstańczego — nie zamykając oczu na to, co w przyczynach i przebiegu powstania było złe i niesłuszne — a więc słabość i brak konsekwencji w działaniu podchorążych, reakcyjność arystokracji i szlachty, sprzedajność wodzów i brak rozszerzenia powstania na szerszą bazę społeczną — czcimy w tradycji powstania listopadowego to wszystko, co było w nim sprawiedliwe i postępowe: bohaterstwo i niewątpliwa szlachetność spiskowców, ofiarność żołnierza, dzielność warszawskiego ludu.



O. N. Z.

Nareszcie jedna decyzja powzięta jednomyślnie. Uzgodniono wzór sztandaru Organizacji Narodów Zjednoczonych.

ŚWIAT MŁODYCH

OBIEKTYWEM PO ŚWIECIE



FRANCJA

Tak wygląda polityka żywnościowa rządu Ramadier... Kolejka po chleb przed jednym ze sklepów francuskich.



U. S. A.

Ładuje się zboże amerykańskie dla Europy. Ale nie dla krajów, które padły ofiarą napaści hitlerowskiej. Ładuje się je dla morderców z Oświęcimia i Dachau.



CHINY

Wielka Brytania jest zaniepokojona stale powiększającymi się wpływami amerykańskimi w Chinach. To jest powodem pobytu admirała Sir Bruce Fraser w Nankingu.



INDIE

Codziennie Mahatma Ghandi odprawia nabożeństwo w Birla House nawołując o pokój. Coraz mniej jednak ludzi stosuje się do jego wskazówek. Kierowane przez agentów imperializmu tragiczne walki bratobójcze w Indiach nie słabną na sile.



GRECJA

W Grecji panują Amerykanie głód i gruźlica Na zdjęciu wdowa po partyzancie karmi swoje dwie córki. Ich dziennym pożywieniem jest talerz zupy trochę jarzyn i chleba.



FRANCJA

Ponad dachami Paryża robotnicy odnawiają wieżę Eifla. Pod dachami Paryża w mieszkaniach robotniczych gnieździ się nędza i głód Oto skutki polityki pseudosocjalisty Ramadiera.



FRANCJA

Gen. De Gaulle dba o przyszłość swego syna, Filipa. Jego narzeczoną jest panna Henriette de Montalambert, spowinowacona ze znaną rodziną bankierów i fabrykantów broni — Schneiderami.



FRANCJA

Młody Henri D. [illegible] i mała Marie Mouillard, dzieci bohaterów Ruchu Oporu udekorowane zostały w Paryżu Legią Honorową i Medalem Oporu za swych poległych ojców.



Tysiąc pięćset kilometrów prze[illegible] p[illegible]szo 1[illegible] rota Deszlo Pan w poszukiwaniu swego brata. Nareszcie po zwiedzeniu Bułgarii, Austrii i Niemczech odnalazł go w Paryżu.

U. S. A.

Nowy sposób wsiadania do samolotu demonstruje obsługa pierwszego helikoptera-transportowca, który nosi nazwę swego wynalazcy Piasecki A. P. P. I.



PALESTYNA

W kraju tym nieubłaganie trwają walki między żydowskimi nacjonalistami i angielskimi wojskami okupacyjnymi. Obławy są chlebem powszednim dla mieszkańców „Ziemi Obiecanej"





U. S. A.

Znana aktorka filmowa Myszka Mickey Mouse obchodziła niedawno 20 rocznicę urodzin. Na zdjęciu Walt Disney w otoczeniu wielbicielki Myszki, dzięki której Disney, wyzyskując swoich pracowników, [illegible]

BRAZYLIA

Znowu topi się tysiące ton kawy w odmętach Atlantyku. Czy jest jej zbyt wiele na świecie? Nie. To konsekwencja systemu kapitalistycznego, który dąży [illegible]zymania wygórowanych cen dla zapewnie[illegible] producentom jak największych [illegible]





WIELKA BRYTANIA

Czy młoda kobieta powinna pracować w biurze lub fabryce przed wyjściem za mąż? „Jest wiele rze[illegible]" — powiedział na to pytanie znany pisarz angielski J. B. Priestley, którego frapującą sztukę pt. „Pan inspektor przyszedł" nie chcieli Anglicy wystawiać w swoim kraju zgodnie z angielskimi zasadami wolności [illegible]

HELENA JAWORSKA

Nie byla to praca latwa*)

Szła do ZWM-u młodzież różna: świadoma swych poglądów i taka, która nie bardzo sobie jeszcze z nich zdawała sprawę. Bardziej oczytana i mająca już pewien zasób wiedzy o świecie młodzież inteligencka i młodzi robotnicy, których ciągnął raczej instynkt klasowy — czuli w ZWM-ie swoją organizację. Byli tacy, których pociągała sama walka. Widzieli, że tu się walczy. Dopiero później, w toku pracy, wyrabiali swój światopogląd i świadomość polityczną. Kosztowało to nieraz sporo wysiłku ze strony kierownictwa, zanim z takiego „zielonego" chłopaka, który się tylko za pistoletem oglądał, nie bardzo wiedząc, o co właściwie ma walczyć, wyrósł prawdziwy ZWM-owiec. Dlatego właśnie — by każdy z nich był prawdziwym ZWM-owcem, świadomym bojownikiem — dlatego taki duży nacisk kładła organizacja na pracę ideowo-wychowawczą.

Pisała w 2-gim numerze „Walki Młodych" Hanka Sawicka, przewodnicząca organizacji i zarazem kierowniczka pracy ideowo-wychowawczej:

„... Własne doświadczenie pomnażać musimy doświadczeniem historii. Wiedzieć musimy, z jakimi tradycjami przeszłości związać się chcemy, jakich bohaterów za wzory weźmiemy. Poznać trzeba w tym celu ruchy rewolucyjne, walki wyzwoleńczo-narodowe i ich wodzów. Zdać sobie trzeba sprawę, jakie były siły reakcji i wstecznictwa, a jakie postępu w przeszłości. Z klęsk i zwycięstw ruchów rewolucyjno-narodowych, własnego i innych ludów wyciągamy wnioski dla teraźniejszości. Znając błędy i pomyłki bliskich nam ideowo walk społeczno-niepodległościowych dawniejszych — staramy się ich niknąć w walce obecnej. Korzystamy z doświadczeń...

Bezmyślnej, tępej, okrutnej armii niewolników Hitlera przeciwstwiamy świadomych swych celów żołnierzy wolności. Bezwzględni w stosunku do znienawidzonego wroga partyzanci okazują miłość i pomoc ludności miast, miasteczek i wsi. Połączeni jesteśmy silnymi węzłami braterstwa wspólnej walki z młodzieżą całego świata. Bracia nasi najbliżsi — to komsomolcy sowieccy spod Stalingradu i Charkowa, studenci jugosłowiańscy z Hercegowiny, młodzi górnicy hiszpańscy z Austrii. Powstające masowo po miastach i wsiach oddziały polskich gwardzistów idą w bój o niepodległą ojczyznę, sprawiedliwszą Polskę, o lepszy świat. Nie wystarczy nam jednak rewolwer i granat. Wywalczywszy Polskę Niepodległą — musimy ją od początku budować. Pomocą będą nauki ekonomiczno-społeczne. Nauki odsłaniają prawdziwe oblicze wojen, krajów, rządów i partii. Mówią o ich możliwościach i zadaniach, pokrewieństwach i antagonizmach.

Ciężar odbudowy wolnego kraju spoczywać będzie przede wszystkim na barkach młodych sił narodu. Odbudowa gospodarcza zniszczonego kraju, organizowanie nowej administracji, szkolnictwa, urządzeń kulturalnych — wymagać będzie dobrych, wyszkolonych fachowców. Już dziś w miarę możliwości uczyć się musimy."

Wiedzieli, że po to, ty taką Polskę wywalczyć, nie wystarczy garstka zapaleńców. Należało skupić wokół tej idei całe społeczeństwo. I tak, jak Polska Partia Robotnicza skupiła wokół siebie szerokie rzesze robotników, chłopów i inteligencji postępowej — ZWM szerzył ją wśród młodzieży.

Nie była to praca łatwa. Bo łatwo było zwalczać propagandę niemiecką — wobec niej stanowisko całego społeczeństwa — poza nielicznymi wyjątkami — było zgodnie negatywne. Ale znacznie ciężej było przeciwdziałać zgubnym hasłom i fałszywym ideom, głoszonym przez reakcyjną prasę podziemną, tłumaczyć zdezorientowanemu narodowi, że bierność wobec okupanta, „stanie z bronią u nogi", do czego nawoływała cała prasa delegatury rządu londyńskiego, nie tylko nie daje rezultatów pozytywnych w postaci zmniejszenia terroru, lecz wręcz przeciwnie, rozzuchwala wroga i ułatwia mu systematyczne wyniszczenie narodu polskiego. Należało wyjaśniać szkodliwość teorii „wykrwawienia się dwóch wrogów": Niemiec i Związku Radzieckiego, wskazywać na Związek Radziecki jako na naszego sprzymierzeńca obecnie — w momencie wspólnej walki z faszyzmem i później — w budowaniu i utrwaleniu pokoju. Znaczna część społeczeństwa, szczególnie nieuświadomionej politycznie młodzieży, szła na lep wrogich narodowi haseł. Trzeba było przeciwdziałać.

Ustalono w końcu tak: chłopcy będą przychodzić na zebrania, słuchać referatów, dyskutować. Na akcje na razie nie pójdą. I niech sami rozstrzygną, jak załatwić sprawę przysięgi.

Zbliżał się 1_szy Maja. Cała organizacja żyła przygotowaniami do uczczenia święta. Projektowano kolportażę przed fabrykami, rozlepianie nalepek z hasłem: „Niech żyje Pierwszy Maj", malowanie napisów, zawieszenie sztandarów.

Chłopcy nie wytrzymali. Poszli na akcję. Wracali z nich rozgorączkowani, pełni zapału.

W tydzień potem, na zebraniu „Marcin" powiedział Hance:

— Wystąpiliśmy z ZWZ-tu. Na zbiórce powiedziałem, że proszę o zwolnienie z przysięgi, bo nie zgadzam się z ideologią organizacji. Chłopcy powtórzyli to samo. Zwolniono nas.

Odtąd stali się jednymi z najdzielniejszych ZWM-owców.

---

*) Z przygotowanej do druku i mającej się wkrótce ukazać nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Płomienie" — książki poświęconej działalności Związku Walki Młodych w czasie okupacji.

ZWYCIĘŻAMY W PRACY

JERZY MORAWSKI

JAK ZWYCIĘŻALIŚMY W WALCE

W dniach 6—8 grudnia br. odbędzie się w Warszawie Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów Związku Walki Młodych.

ZWM powstał w latach niewoli hitlerowskiej! Zespolił w sobie wiele grup i kół młodzieży lewicowej, szczerze patriotycznej, która od września 1939 roku podjęła walkę z okupantem.

Maj 1942 rok — kiedy wymaszerowały w pole pierwsze oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej — to data uformowania Związku już jako jednolitej organizacji.

W walce o wolność poległo wielu działaczy ZWM. Polegli dwaj kolejni przewodniczący Związku — Hanka Sawicka i Janek Krasicki, a wraz z nimi setki ZWM-owców, którzy tak samo jak wiciarze z Batalionów Chłopskich, jak wielu działaczy młodzieży socjalistycznej i Związku Harcerstwa Polskiego — sprawę niepodległości swego narodu ukochali więcej niż własne życie.

Oddali swe życie po to, aby mogła żyć Polska.

ZWM-owcy od początku wiązali walkę o niepodległość kraju z walką o nową Polskę. Uważaliśmy się za jeden z czołowych oddziałów szerokiego frontu mas robotniczych i chłopskich, które od pokoleń zmagały się z reakcją i ze światem wyzysku, dążąc do nowego, lepszego ustroju społecznego. Dumni jesteśmy z tego, że jako pierwsza z organizacji młodzieżowych już w czasie okupacji uczestniczyliśmy w pracach demokratycznej reprezentacji narodu — Krajowej Rady Narodowej.

Oświadczyliśmy w naszej pierwszej deklaracji programowej, wydanej w r. 1943: „ofiara krwi i życia młodzieży polskiej nie będzie daremną... Potrafimy zbudować Polskę, która będzie kochającą matką dla wszystkich obywateli, krajem potężnego rozwoju gospodarki, kultury, dobrobytu i radości, Polskę, w której wszelkie drogi otworem stać będą dla młodzieży."

Pisaliśmy w wydawanej konspiracyjnie w czasie okupacji „Walce Młodych", w numerze ze stycznia 1944 r.:

„Wiemy, że pierwsze lata po wojnie będą okresem bardzo ciężkim, że odbudowanie wszystkiego z ruin nie jest rzeczą łatwą. Ale pamiętać musimy, że warunki nawet najcięższe znieść można wtedy, gdy się ma pewność, że zmierzamy ku lepszej przyszłości. W imię tej przyszłości będziemy mieli prawo, a nawet obowiązek, żądać od siebie i innych największych wysiłków. Pracując dla swej ojczyzny, pracować będziemy dla siebie. I zwyciężymy w pracy, jak zwyciężamy dziś w walce."

ZWM-owcy zdają sobie sprawę z tego, że nasza obecna praca dla Polski Odrodzonej jest dalszym ciągiem naszej walki o niepodległość. Rozumiemy, że jest ona także dalszym ciągiem walki pokoleń ludu polskiego o sprawiedliwość społeczną, tylko bowiem przez wydajną i jak najpilniejszą pracę w fabrykach, na roli, w szkołach i pracowniach naukowych — możemy zapewnić dobrobyt i upowszechnienie kultury całemu narodowi i zbudować na nowej ziemi taki ustrój społeczny, w którym nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka.

Głęboko ugruntowana świadomość narodowa i społeczna kierowała ZWM-owcami, kiedy już w kilka miesięcy po wyzwoleniu kraju (w sierpniu 1945 r.) przystąpili do organizowania wyścigu pracy młodzieży robotniczej. Zwycięsko przeprowadzony pierwszy etap wyścigu pracy w łódzkich fabrykach włókienniczych stał się sygnałem wzywającym do współzawodnictwa młodych górników Śląska i Zagłębia, hutników i metalowców, młodych robotników niemal ze wszystkich gałęzi przemysłu. W czwartym etapie wyścigu pracy uczestniczy już blisko 100.000 przodującej młodzieży fabrycznej z całego kraju.

Nie w słowach, lecz w czynie wyraził się również patriotyzm i ideowość młodzieży wiejskiej ZWM, która daje stale poważny wkład w walkę o nową wieś polską, w przeprowadzeniu reformy rolnej, w akcji żniwnej na Ziemiach Odzyskanych, w akcji parcelacyjno-osadniczej, w odbudowie wsi, w podnoszeniu kultury i oświaty rolniczej, w powiększeniu urodzajów.

Naczelne miejsce w działalności organizacji zajmuje praca oświatowa. Kursy i ośrodki szkoleniowe, zawodowe, dokształcające, kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie, świetlice, koła samokształceniowe, biblioteki — wszystko ma służyć jak najwydatniejszemu szerzeniu wiedzy i oświaty wśród młodzieży. ZWM-owiec musi być dobrym uczniem, ZWM-owiec wciąż pracuje nad sobą, wszyscy musimy uczyć się, uczyć się, uczyć się — oto hasła, które coraz powszechniej przyjmują się w szeregach organizacji i oddziaływują na całą młodzież. Padają one na grunt bardzo podatny. Młodzież w Polsce dzisiejszej czuje, że może i powinna się uczyć, bo jej wiedza jest Polsce potrzebna, bo nie będzie już nigdy w Polsce niepotrzebnych ludzi z dyplomami.

Stojące przed młodzieżą zadania ZWM-owcy chcą realizować wspólnie z wszystkimi bratnimi organizacjami młodzieży. Z wielką radością powitała młodzież ZWM-owa umowę o współpracy z OMTUR-em, Wiciami i ZMD. Razem z organizacjami bratnimi pragniemy wychować w swych szeregach ludzi, jakich potrzeba nowej Polsce, — zgodnie z brzmieniem umowy — „ludzi o mocnym charakterze, ofiarnych w walce, wytrwałych w pracy, samodzielnych w myśleniu, solidarnych w działaniu, ideowych, uspołecznionych i twórczych".

Pierwszy Zjazd Krajowy ZWM będzie obradował nad tym, jak jeszcze szerzej rozwinąć tę wielką pracę wychowawczą wśród młodzieży, jak jeszcze bardziej powiększyć nasz udział w budowaniu siły i dobrobytu kraju.

Pierwszy Zjazd ZWM określi również, jak winniśmy postępować, aby dalej rozwijać najlepsze tradycje narodu polskiego, młodzieży i naszego Związku przez to, że dołączamy do nich wciąż nowe wartości w naszej walce i pracy dla Polski Ludowej.

BOLESŁAW DZIADOSZ

„Promieniści" W AKCJI

Zanim młodzież łódzka przystąpić mogła do wielkiego młodzieżowego „Wyścigu Pracy" — przejść musiała ona ciężki i chlubny etap naszej historii — walkę z brunatnym agresorem. Nie wszyscy jednakże orientujemy się w ogromnym wkładzie młodych synów robotniczego miasta w dzieło niszczenia hitleryzmu. Dziejopis tworzący historię tych walk z największą trudnością zbierze wielkie fakty świadczące o wybitnej roli młodego robotnika i ucznia w walce z hitleryzmem. Bo młodzi ci chłopcy, ci którzy jeszcze dziś żyją, skromnie i niechętnie — zdawałoby się — opowiadają o swych „akcjach". A trzeba sobie zdać z jednego sprawę, z tego, że akcje bojowe odbywały się w wyjątkowo ciężkich warunkach, cięższych niż w G. G., bo na terenach przyłączonych „na wieki" do starej Rzeszy. Podkreślić należy, że wszyscy ci młodzi bojowcy byli synami najbardziej świadomej klasy robotniczej Łodzi. Synami włókniarzy, stolarzy, ślusarzy. Na swym „sumieniu" mają oni zniszczenie do ostatniego ziarna zboża, które miało być wysłane na front wschodni; oni to spowodowali latem 1942 roku istną epidemię pożarów łódzkich fabryk, oni to latem 1943 roku „skonfiskowali" olbrzymi zapas swetrów na Sanockiej, przeznaczony dla zimowego frontu na wschodzie. Byli wszędzie i różnie ujawniali swą działalność — indywidualnie — stosując sabotaż przy swym warsztacie pracy, zbiorowo — organizując liczne „akcje" bądź w demokratycznej organizacji „Promienistych", bądź to w G. L., a wreszcie od stycznia 1943 roku w Związku Walki Młodych, organizowanym przez kol. Czesława Chutora (zginął tegoż roku w słynnym obozie na Szterlinga).

Poniższe opowiadanie w sposób możliwie wierny obrazuje nam niesłychanie śmiałą akcję bojową, przeprowadzoną brawurowo przez 17-to i 18-to letnich chłopców. Akcja ta — jeśli chodzi o sposób i warunki jej wykonania — nie ma bodajże precedensu nawet w historii najśmielszych wyczynów partyzanckich. Było to dosłownie — targanie śmierci za wąsy. Mamy na myśli zabranie broni i amunicji ze składu Müllera przy pryncypalnej ulicy Piotrkowskiej nr 83, w dniu urodzin Führera — 20 kwietnia — i to w jasny dzień, o godz. 13-tej, gdy ulicą Piotrkowską szły oddziały SS-Leibstandarte 112, a Hitlerjugend z całych sił dęła w trąby i grzmociła w czarne bębny, czyniąc niezwykły rejwach...

Główni aktorzy tego historycznego wydarzenia częściowo żyją, byli nimi: Franciszek Prożek — lat 17, łodzianin-robotnik, młody chłopiec z pseudonimem „Wąsik" — łódzki tkacz, którego nazwiska nie znamy i wreszcie dwudziestokilkuletni partyzant, również nieznanego nazwiska. Trzej pozostali mieszkają po dziś dzień w Łodzi pracują w swych zawodach i — rzecz dziwna — mało kto z ich kolegów wie, że właśnie oni: Stanisław Gajek, Tadeusz Dominiak i Jan Wołos są tymi, którzy 20 kwietnia 1943 roku poruszyli trzewiami łódzkiego Gestapo, a w serca kilkuset tysięcy łodzian wlali wielką nadzieję i dumę... Są skromni, mówią o wielkich sprawach, przez nich dokonanych tak prosto, jakby to były rzeczy codziennego wydarzenia, same przez się zrozumiałe..

Stwórca musiał być w doskonałym humorze, gdy stwarzał tego dziwoląga. Dosłownie — nadmuchany i nieforemnie kośćmi wypchany skórzany worek plus dwoje uszu i cztery kopyta. Szkapa dorożkarska z okresu okupacji, karmiona brukwią, burakiem i odrobiną słomy, mieszanej z papierem. Dorożkarz splunął z pasją, „namiętnie" — tfu! i batem połechtał chude bydlę. Szkapa usiłowała przejść ze „zdechłego kroku" w świński truchcik. Uczyniła to tak pociesznie, że jeden z czterech młodych ludzi, idących brzegiem chodnika ulicy Brzezińskiej, nie mógę powstrzymać się od złośliwej uwagi:

— [illegible] panie dryndziarz, oszczędzał pan rumaka, bo się znarowi, a byłoby szkoda, takie piękne zwierzę!

Największy z idących, barczysty — może 18-letni chłopiec — o kanciastych ruchach jakimś krótkim [illegible]kreślonym półobrotem ręki zatrzymał dryndę. Wsiedli. Najmłodszy z nich — dzieciuch jeszcze — blondas z zadartym nosem i wiecznie śmiejącymi się oczyma rzucił krótkie: „Piotrkowska". „Który numer?" — spytał dorożkarz. „To się zobaczy. Jedźcie powoli, chcemy napatrzyć się „fecie". Jednak nie fetujące miasto miało być powodem tak powolnej jazdy — dwaj starsi od czwórki mężczyźni, idący chodnikiem obok dorożki wyraźnie należeli do jednej paczki. Krok za krokiem podążali za zwolna sunącą dorożką. Zupełnie jak eskorta. Dorożka przejechała obok getta i zadudniła na bruku ulicy Kilińskiego. Z prawej strony — od Adolf Hitler Platz — uszu jadących doszedł ponury huk werbli, głos trąb, a w końcu niewyraźny wrzask heil! heil! Sieg! Na wietrze nadymały się buńczucznie czerwone płachty z czarnymi zygzakowatymi swastykami. A jakżeż — przepisowo — na każdej bramie. Dwaj młodzi z jadącej czwórki, dotychczas milczący, spojrzeli przeciągle na siebie. Jeden z nich splunął... „Schupo" prosto pod nogi. Nie zauważył. Jak ta kukła sztywny i głupio dostojny, automatycznie powtarzał nieskomplikowane ruchy — wymach ramion w bok, prawe do góry, wreszcie ruch prawym lub lewym ramieniem. Przyjechali. Właściwie to z tą dorożką był pierwszy lapsus. Po co w nią się pchać, jeśli dorożką nie wolno było Polakom jeździć. A jeśli już — to przecież można było ją wziąść gdzieś ze śródmieścia. I Franciszek Prożak — wesoły chłopiec o śmiejących się oczach i olbrzym Tadeusz Dominiak, Jana Wołos jak i „Wąsik" właśnie pragnęli dodać jeszcze jedno szaleństwo, do szeregu innych w jakie obfitowała ta równie szalona akcja. Szaleństwem przecież był wybór dnia — imieniny Führera i przyjazd Gauleiteera Greisera do Łodzi — szaleństwem było tak ostentacyjne trzymanie prawych rąk na „Walterach", pogrążonych w czeluściach kieszeni.

„Szaleni mają szczęście" — pomyślał w tej chwili komendant egzekutywy, a na dziś komendant całej wyprawy Stanisław Gajek, idący wraz z towarzyszem po chodniku „w obstawie". Zaczepią — będzie się „kropić". Jemu to nie pierwszyzna. Cegielnianą dojeżdżają do Piotrkowskiej. Stasiek spogląda na zegarek — za 20 min. pierwsza. Na rogu trzeba było się zatrzymać. Dmąc [illegible] trąby, waląc w bębny, szło Ha-Jot. Każdy szczeniak z nożem u boku. [illegible]szych trzech za doboszami wznosi dwukrotny okrzyk: heil — heil! Całość odpowiada: — Sieg! Od samego rana tak łażą. Dokąd zajdą? Wali buciorami oddział Wehrmachtu — cały funkelnagelneu. I ulica wolna; dorożka miękko wjeżdża na asfalt. Rumak ruszył stępa. Widocznie przestraszył go niezwykle głośny marsz, wyjący z głośników: „...Vom Norden bis zum Schwarzen Meer..." Dwaj towarzysze z chodnika zaczęli biec za dorożką. W ten sposób znaleźli się wszyscy czterej jadący, dwaj biegnący, rozeźlony dorożkarz i jego „rumak" przed numerem 83. Była godzina za 3 min. 1-sza. Słońce paliło już nie po kwietniowemu, ulicą sunął wielotysięczny tłum, a numer 83, spoglądając z wysokości szyldu z bronią na czterech młodych ludzi — niecmal że dzieci, zdawał się ostrzegać, że świat jest piękny, że mimo wszystko warto żyć. Gajek wchodzi za dorożką w bramę, jego milczący towarzysz nie spuszcza oka z dorożkarza, nagle dziwnie zaniepokojonego.

Prożek — ten jasny, wiecznie uśmiechnięty chłopiec — wchodzi pierwszy do sklepu. Za nim sypie się trzech towarzyszy. Groźnie skrzypią nienaoliwione drzwi, przesłonięte szczelnie firanką. „Psiakrew!" — „Wąsik" o mało co nie zaklął w głos. Pięć osób w sklepie! Jakiś starszy facet z marsową twarzą, za ladą — na pewno właściciel, gruba ropucha — znają ją — to Frau Müller, Gretchen — blond-Venus kasjerka — to trzy. Starszy człowiek z wąsami zamiata sklep — na pewno Polak i jakiś szwab z gębą mordercy. Licz jak chcesz — pięć osób. Cofać się? Nie można. Trzeba odczekać, może choć jedna osoba wyjdzie. Doskonale po niemiecku mówiący Prożek pyta: „Haben Sie Baterien?" — „Nein" — krótko, jasno, wyraźnie. Co robić. Należałoby właściwie wyjść, pozdrowiwszy wodza 3-ej Rzeszy... Dwa suche zgrzyty. „Wąsik" przekręca tkwiący w drzwiach klucz. Farsa skończona. Z zewnątrz do sklepu nikt nie wejdzie, bo pora obiadowa.

Jakżeż idiotycznie wybałusza oczy Herr Müller, gdy Prożek bez słowa wyciąga „Waltera" i wylot lufy kieruje w jego stronę. A jaki pojętny. Już trzyma obie łapy w górze. Nikt go nawet o to nie prosił. Frau Müller i „blond-Venus" nagle wkroczyły w stadium najwyższego zbaranienia, dryblasowaty szwab otworzył usta i tak pozostał. Tylko Polak, zamiatający sklep, za którego plecami odegrała się ta niema scena, spokojnie zamiatał dalej, nic o niczym nie wiedząc. Zdawało się, iż w obliczu takiej bezczelności zdurniały i dostojne, wypchane łby jeleni, dzikich świń i łosi, wiszących pod sufitem. Przecież pięćdziesiąt centymetrów za niebezpiecznymi gośćmi są drzwi, a za nimi wielkie rzesze Niemców heilujących i wrzeszczących na sto głosów w dniu urodzin oberzbója. Przecież stąd z mroków sklepu poprzez tiul firanek widać jak na dłoni całą ulicę, kilku nawet ludzi gapi się w wystawę okienną!

Syczącym półszeptem Tadek podaje komendę: „Ins zweite Zimmer, raus!" Za właściwym lokalem sklepowym znajduje się drugi obszerny pokój, pełen najrozmaitszych gratów. Drugie wejście do tego pokoju jest z bramy. Posłuszni Niemcy z panią Müller na czele, przechodzą z rękoma sztywnie wzniesionymi w górę, do drugiego pokoju. W tym momencie sprzątający Polak odwraca się i na widok niespodziewanej sceny pada na kolana z okrzykiem: „panowie nie zabijajcie!" — „Nie bój się stary, nie jesteśmy bandytami" — odpowiada „Wąsik". Ktoś puka do sklepu... Wołos robi w tył zwrot, kieruje lufę Mausera prosto w drzwi wejściowe. Jak wieki mijają długie sekundy. Widoczny przez tiul firanki człowiek odchodzi od drzwi. Oooochl... [illegible]

Nagła nadzieja wstąpiła w serce pana Müllera — drgnął, spojrzał ku drzwiom wiodącym do bramy. W drzwiach tkwił klucz. Gdyby tak otworzyć... Uprzedza go Wołos — sam je otwiera. Zwariował! Gretchen wymownie spogląda na szwaba o twarzy notorycznego bandyty. Ale nadzieja tak od razu przyszła, tak znikła. W drzwiach ukazuje się mała, lecz krępa i jakżeż pewna siebie postać Staśka Gajka z „Muserem" w garści. Wołos przez mgnienie oka — czas potrzebny na otwarcie i zamknięcie drzwi — dostrzega przerażone oczy dorożkarza wlepione w niego i groźną twarz drugiego towarzysza [illegible]

Gretchen jest słodka, Gretchen ale boi... Ach, ci „polnische Banditen", może nie zabiją, Gretchen uśmiecha się, uśmiecha się Frau Müller, Herr Müller jest niemal że powialny, o ile można być jowialnym z rękoma podniesionymi w górę. Kochany ten Herrenvolk, gdy u łba tkwi mu broń... „Gdzie amunicja, gdzie broń?" — głos zawsze wesołego Prożka jest teraz straszny, nie znoszący sprzeciwu. Müller wskazuje na okno wystawowe. Ładna historia!... może brać rewolwery z wystawy, gdy teraz na dworze stoi przed nią trzech gapskich. I stała się rzecz wielka, wymagająca nie wiadomo czego więcej — bezgranicznej bezczelności, czy bezgranicznej odwagi. Wołos podchodzi szybko do wystawy, przesuwa drzwi na rolkach, przechyla się do połowy na wystawę i na oczach gapiów z tamtej strony, w dniu urodzin Führera, przyjazdu Greisera, w jasny dzień, na głównej ulicy miasta Łodzi, z wystawy największego składu z bronią, sprząta sześć doskonałych „Walterów"! Spokojnie zatrzaskuje drzwiczki. Niemcy patrzą nań jak na wcielonego diabła. Nawet towarzysze zbledli. Wariat! Stojący z drugiej strony wystawy — wśród nich młody Niemiec w mundurze S. A. — mają go za właściciela sklepu.

„Gdzie reszta broni?" — Gretchen bez słowa wskazuje na podłogę. Faktycznie w podłodze znajduje się ruchoma klapa. Dominiak unosi ciężkie wieko. „Wąsik" już jest na dole. Już lecą z dołu: „hiszpany", „belgijki", jest kilka doskonałych „Coltów" sporo „Walterów" i „Parabellum". Masa amunicji — kilkadziesiąt kilo.

„Rein" — „Wąsik" bierze za kark Müllera — „jazda w dół". Niemcy odetchnęli — jednak nie zabiją. Skaczą posłusznie do piwniczki. Frau Müller tak gorliwie spełniła rozkaz, że podłoga piwniczki aż jęknęła pod jej ciężarem. Zapadła klapa. Postawiono na niej ciężkie biurko. Nie wydostaną się z dołu! .. Teraz szybko... Nowo pozyskany sojusznik, wąsaty Polak, pomaga ładować amunicję i krótką broń. Stasiek „mimochodem" sprząta kasę; niewiele: 6.000 RM. Zdeterminowany dorożkarz również pomaga w ładowaniu. Czyni to nawet nader skwapliwie. Polak ze sklepu otrzymał rozkaz: „wypuścić szwabów pół godziny po naszym odejściu". Był jednak na tyle dowcipny, że piwniczkę otworzył dopiero... o siódmej wieczorem.

Ulicą Andrzeja dojechali do Kozin bez przeszkód. Tam zmieniono dorożkę. Tak bezpieczniej. Amunicję i broń wyładowano na Marysinie Trzecim u Mużdżyńskiego.

...Nazajutrz świtaniem z Marysina pod Łodzią wyruszyła grupa kilkunastu młodych ludzi: pierwsza łódzka partyzantka, uzbrojona od stóp do głów udała się szlakiem bohaterskich walk via Generalna Gubernia...



Zanim „Promieniści" przystąpili do akcji z bronią w ręku, przeprowadzić musieli szereg „manewrów" w okolicznych lasach Łodzi. Zdjęcie nasze przedstawia ćwiczenia „Promienistych" w lesie Tuszyńskim pod Łodzią. W kolejności od lewej ku prawej kol. kol. Franciszek Prożek, Stanisław Gajek i Jan Wołoś.



Odprawa „Promienistych" w 1943 r. Promieniści — zarzewie łódzkiego ZWM-u zbierają się przed wielkim zamachem na skład broni przy ul. Piotrkowskiej 83 w Łodzi. Na zdjęciu sztab „Promienistych", trzeci z lewej kol. Franciszek Prożek —rozstrzelany w Płocku przez Niemców 1944 r., czwarty od lewej, przywódca i założyciel „Promienistych" — kol. Stanisław Grajek.

BYŁO NAS STU

W latach drugiej wojny światowej młodzież polska zdała egzamin dzielności i patriotyzmu. Nie żałowała wysiłku, nie żałowała krwi w walce z najeźdźcą niemieckim. Młodzi Polacy walczyli na wszystkich frontach świata, gdziekolwiek rzuciły ich losy wojny. Otrząsnęliśmy się najprędzej po klęsce wrześniowej 1939 r. Przegraliśmy pierwszą bitwę, ale wojna trwała nadal.

Jesienią i zimą lat 1939/40 powstają pierwsze koła i związki młodzieży podziemnej. Młodzi robotnicy i chłopi, harcerze i studenci stają do szeregów.

Sabotaż produkcji wroga i przeciwdziałanie jego propagandzie, pierwsze pisma podziemne, konspiracyjne szkolenie wojskowe. Na murach miast zjawia się znak żółwia. Nad wejściami do koszar niemieckich, na Bekanntmachungach okupanta nieznane ręce malują czarną farbą: **Polska żyje! Polska walczy!**

Poziom walki wciąż się podnosi. Od początkowego „małego sabotażu" przechodzimy do pierwszych, pojedynczych wystąpień zbrojnych.

Przełomowy okres 1941/42. Polska staje się etapem do frontu. Wojska hitlerowskie odpływają daleko na wschód, związane w przewlekłych śmiertelnych zmaganiach. Na miejsce sporadycznych odosobionych wystąpień można przejść do systematycznej, zorganizowanej akcji bojowej, do walk partyzanckich.

Zaczynają się wielkie łowy na broń. Przyśpiesza się szkolenie.

15 maja 1942 r. wyrusza w pole pierwszy oddział partyzancki „Gwardii Ludowej". Na czele oddziału Mały Franek (Franciszek Zabrzycki), jeden z przywódców organizacji akademickiej „Życie". Wraz z Frankiem idą młodzi robotnicy z Warszawy, pierwsi partyzanci — ZWM-owcy.

Przykład młodych gwardzistów ośmiela i zachęca. Nie zatrzyma młodzieży powtarzane przez reakcję z Londynu hasło „broni u nogi". Poryw do walki czynnej ogarnia coraz szersze zastępy młodzieży. Coraz więcej oddziałów walczy w polu: Bataliony Chłopskie, młodzież z A. K., Gwardziści, ZWM-owcy.

ZWM-owcy pokażą, że walkę partyzancką prowadzić można również na ulicach wielkich miast. Marcin „kolejarz" (ten, co najwięcej miał na sumieniu wysadzonych pociągów niemieckich), trzykrotnie przeprowadza akcję zniszczenia torów kolejowych w Warszawie między dworcem Głównym a Wschodnim. ZWM razem z młodzieżą OM TUR-ową tworzy warszawski batalion „Czwartaków". Czwartacy znajdują odpowiedź na terror niemiecki: Cafe Club i granaty na Nowogrodzkiej. Oddział Armii Krajowej przeprowadza brawurowy zamach na szefa SS w Warszawie Kutscherę.

W walce ze śmiertelnym wrogiem — wykuwa się jedność działania młodzieży. Powstaje koło młodzieżowe przy konspiracyjnej Krajowej Radzie Narodowej. W ramach koła młodzieży koordynują walkę i opracowują wspólny program akcji młodzi działacze wiciowi, ZWM-owcy, Związek Młodzieży Socjalistycznej (OM TUR), grupa Młodej Demokracji (dzisiejszy ZMD), harcerki i harcerze.

Nadchodzi upalny i przełomowy lipiec 1944 r. Armia Czerwona przystępuje do ofensywy na ziemiach polskich. W wyzwolonej części kraju ujawnia się Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. 22 lipca biegnie przez cały kraj wieść o Manifeście Lipcowym.

Trzeba wzmóc sprawę i ruchliwą działalność partyzancką w polu. Trzeba najściślej dostosować ją do działań bojowych Wojska Polskiego i Armii Czerwonej.

Wbrew tym oczywistym nakazom sytuacji, w imię antyludowych, politycznych celów, reakcja z Londynu przedwcześnie wywołuje powstanie w Warszawie. Powstanie — tragiczny i wspaniały czyn bohaterski. Młodzież staje na barykadach. Słabo uzbrojona, pozbawiona amunicji, nękana głodem bohaterska Warszawa powstańcza przez dwa miesiące stawia opór stokrotnie przeważającym siłom wroga. Kładzie kres powstaniu ponowna zdrada „Londynu". Oto zamiast bić się o forsowanie Wisły, o połączenie z Wojskiem Polskim, hrabia Komorowski wydaje powstańców i lud Warszawy w ręce Niemców.

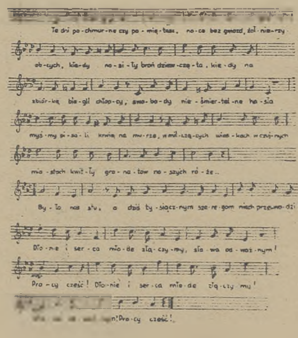
Po powstaniu warszawskim, pomimo straszliwego natężenia terroru niemieckiego, walki partyzanckie trwają prawie we wszystkich okupowanych okolicach kraju. Okupacja dobiega już kresu. Na prawym brzegu Wisły Armia Czerwona przygotowuje się do nowego, potężnego skoku. Ramię w ramię z żołnierzem radzieckim, szedł żołnierz polski w zwycięskiej ofensywie na Śląsk, nad Odrę, nad Bałtyk. Tysiące nowych młodych żołnierzy i partyzantów przywdziewa mundury Wojska Polskiego, aby zakończyć krwawą i wspaniałą epopeę walki młodzieży o wolność, walki o wyzwolenie narodowe, walki o demokrację — ostatnim, wspaniałym zwycięstwem, triumfalnym marszem przez Wartę i Odrę — na Berlin.

Setki najlepszych, najofiarniejszych przywódców młodzieży, dziesiątki tysięcy uczestników walki podziemnej, żołnierzy i partyzantów złożyło swe życie w ciągu tych 5 lat walki z najeźdźcą hitlerowskim.

Ginęli za Polskę, wolność i lud. Czyn ich nie zginął!

Żyje on nadal w młodym pokoleniu Polski, żyje w młodzieży, która prowadzi dalej ich dzieło, budując nowy dom narodu — **Polskę Ludową!**

PIEŚŃ Z. W. M.



Te dni pochmurne czy pamiętasz,
noce bez gwiazd, żołnierzy obcych
kiedy nosiły broń dziewczęta,
kiedy na zbiórkę biegli chłopcy.
Swobody nieśmiertelne hasła
myśmy pisali krwią na murze.
W milczących wioskach, w czujnych miastach
kwitły granatów naszych róże.

Było nas stu. A dziś tysiącznym
szeregom niech przewodzi pieśń.
Dłonie i serca młode złączym.
Sława odważnym. Pracy cześć.

Uparte ręce, śmiałe myśli
niech odbudowy służą planom.
Ogłośmy sercc płonących wyścigi.
Młodzież na czoło. Wyruszamy.

Będzie szczęśliwy kraj nad Wisłą,
domy słoneczne i ogrody,
kiedy się marsz zaczyna w przyszłość,
któżby dorównał w marszu młodym.

Było nas stu. A dziś tysiącznym
szeregom niech przewodzi pieśń. itd.

Ojciec robotnik, ojciec wieśniak
niech wita z dumą swoich synów.
Świat, który oni znali w pieśniach,
my na kształt pieśni urządzimy.

Nasz krok obłokiem jest czereśni,
a'bo jak śnieg, co pada w lecie.
Wstąp do szeregu, kto rówieśnik.
Wiosno młodości — marsz po świecie.

Było nas stu. A dziś tysiącznym
szeregom niech przewodzi pieśń. itd.



Hanka Sawicka

Hanka Sawicka była pierwszą przewodniczącą ZWM, współzałożycielką organizacji, nieustraszonym przywódcą polskiej młodzieży w walce z okupantem hitlerowskim.

Każda akcja, każda robota, każdy plan, każda forma narastającej wciąż walki, to dla nas była Hanka, to jej zmysł, to jej entuzjazm, to Ona cała.

Hanka, to nie tylko dzielny organizator walki i partyzant. Hanka była mózgiem naszej organizacji, nauczycielem młodzieży.

„Własne doświadczenie pomnażać musimy doświadczeniem historii" — uczyła Hanka.

„Ciężar odbudowy kraju spoczywać będzie przede wszystkim na barkach młodych sił narodu".

„Walkę, którą prowadzimy obecnie i którą prowadzić będziemy w przyszłości, wymaga bojowników twardych o nieugiętych charakterach, gorących sercach i otwartych, wyszkolonych umy-[illegible]".

W marcu 1943 r. Hanka poległa od kuli hitlerowskiego żandarma. Ostatnie Jej słowa były: „Służyłam ludziom... i dla nich umieram".



Janek Krasicki (Kazik)

Janek Krasicki był po śmierci Hanki Sawickiej przewodniczącym ZWM. Razem z Hanką organizował nasz Związek, który podjął walkę z okupantem hitlerowskim w okresie najstraszliwszego terroru.

Imię „Kazika" wiąże się z każdą zbrojną akcją, z każdym zdobytym na Niemcach pistoletem.

W centrum Warszawy, niemal pod okiem Gestapo przeprowadza „Kazik" wraz z grupą partyzantów słynny „eks" w gmachu KKO.

„Kazik" zdobywał sobie uznanie młodzieży nie tylko odwagą, lecz także rozległą wiedzą. Janek dużo czytał, dużo pracował nad sobą. Syn ludu polskiego dobrze znał i rozumiał życie. Jako młody myśliciel wgryzał się w przeszłość narodu, analizował jego teraźniejszość, mając przed oczyma wizję nowej Polski.

Janek uczył młodzież polską, jak należy kojarzyć walkę o niepodległą Polskę z walką o Polskę sprawiedliwą. 2 września 1943 r. zginął Kazik z rąk hitlerowskich oprawców.


WALKA MŁODYCH

1 9 4 4

DWIE PRAWDY

Nasza siła to jedność i walka!

„Nasza siła — to jedność i walka". „Walka Młodych" — od nazwy tego pisma — [illegible] Związku Walki Młodych. Ukazuje się od roku 1943, do wybuchu [illegible]. Po wyzwoleniu „Walka Młodych" jest organem Zarządu Głównego ZWM.


PORADNIK OŚWIATOWY

„Poradnik Oświatowy" ukazywał się w czasie okupacji i pełnił rolę pisma oświatowo - wychowawczego. Redakowali: J. Morawsk[illegible]y wiceprzewodniczący Z. G. [illegible] i St. Żołkiewski, obecny redaktor naczelny „Kuźnicy".





[illegible] Mieczysław [illegible] — dowódca zbrojnych oddziałów ZWM. Jako skoczek spadochronowy dostaje się na tereny o[illegible]ane przez Niemc[illegible]izie organizuje wa[illegible]oj-na. Ginie 15. [illegible]

Zofia Jaroszewicz — „Kasia" — [illegible]a — Przewodnicząc[illegible] Warszawskiego Zarządu Zw. Walki Młodych. — W czasach okupacji brała czynny udział w życiu konspiracyjnym. Poległa w powstaniu.

Robert Muchin — jako dowódca ZWM - Mokotów wykazał wiele zdolności organizacyjnych. Jeden z tych, którzy nie szczędząc sił i zdrowia toczyli walkę z najeźdźcą, gdziekolwiek nadarzyła się okazja do akcji.
Zginął w powstaniu.




GWARDZISTA

Andrzej Dołżycki — b. [illegible] wych... Niejeden pociąg wykoleił się za jego zasługą...

Lenka Kranc [illegible] terka prasy ZWM-owej. Zginęła w ost[illegible] powstania przy [illegible] janiu się na d[illegible]ugą stro[illegible]nę Wisł[illegible]

„Gwardzista" — Organ Dow. Głównego Gwardii Ludowej, a potem Armii Ludowej. Ukazywał się od 1942 do wybuchu [illegible]



„Specgrupa" — tzw. grupa specjalna ZWM, operująca na linii Warszaw[a] — Żyrardów i dokonywująca aktów sabotażu.




Ryszard Lenkiewicz — dowódca ZWM — Mokotów (przed Muchinem) ginie razem z Antkiem Szulcem otoczony przez żandarmów w bramie przy ul. Boboli 6.

Irma Płasko — jedna z założycielek ZWM w Warszawie — na Rakowcu. Aresztowana w r. 42 została wysłana do obozu i zaginęła.


ARMIA LUDOWA
Dowództwo Główne
LEGITYMACJA TYMCZASOWA
Okaziciel niniejszego Ob.
jest żołnierzem Armii [illegible]
Podpis
Pieczęć
Data

Tak wyglądały l[egi]tymacje ZWM-ow[ców] biorących udział [w] powstaniu w sz[ere]gach Armii Ludo[wej]

Czy znacie ulice Poznania? Czy znacie je w jesienne, mgliste dni — kiedy trawniki pomostem żółcą się od opadłych liści a niepewny dręczący deszcz rozpryskuje się w błoto na lśniącym asfalcie chodników? Przechodnie są wtedy bardziej niż zwykle szarzy i bezosobowi, a ulice bardziej przestrzenne i szerokie.

I jakże tu myśleć w taki dzień o niecierpliwej młodości, o gorącym śmiechu, o rozkrzyczanym, radosnym, cudownie młodym tłumie? A jednak można było myśleć. Zresztą nie tylko można, ale trzeba było.

Był to 10 listopada. Wymowy tej daty nie trzeba zapewne tłumaczyć. Dość wymowne były tłumy, szeregi, kolumny i gromady w czapkach gimnazjalnych w ubraniach roboczych, brudnych jeszcze od pracy; z szturmówkami i bez nich — tłumy roześmianej lub cichej, radosnej lub poważnej młodzieży ciągnące w kierunku Hali Ciężkiego Przemysłu jasną plamą odbijającą od kontrastowej szarzyzny nieba.

Szła młodzież. Młodzież Poznania. W jednym kierunku, do jednego celu. A kiedy stanęło się na szczytowym balkonie ogromnej sali — w dole szumiało morze — morze tysięcy głów, a w perspektywie u drzwi napływał nieskończony łańcuch nowych tysięcy — zdawało się że to nadciąga młodzież całego świata 48 milionów SFMD.

WIDOK NA HALĘ CIĘŻKIEGO PRZEMYSŁU W DNIU ŚWIĘTA MŁODZIEŻY



FOTO: RUT - POZNAŃ

KORESPONDENCJA WŁASNA Z OBCHODU DNIA MŁODZIEŻY W POZNANIU

Nie było 48 milionów naturalnie. *Ale było 30000 dziewcząt i chłopców przybyłych ze wszystkich placówek Poznania gdzie młodzież uczy się, żyje i pracuje. Przybyłych na obchód swojego święta — Dnia Młodzieży.*

Zaczynamy: sala wypełniona po brzegi, przelewająca się tłumem aż na podwórko — cichnie. W pół słowa milkną rozmowy, wstrzymują się gesty. Mrowie, ogromna falująca masa głów jasnych i ciemnych, długo i krótko włosych — zacicha.

Zagaja tow. Ratajczyk — I sekr. KW OM TUR i oddaje głos posłowi Młoteckiemu, — przewodniczącemu ZW ZWM. Poseł Młotecki mówi do młodzieży o młodzieży i jej święcie. Mówi o młodzieży Polski i świata, o wspólnej walce z imperializmem światowym, o wspólnocie, która łączy nas w wysiłku odbudowy.

Wysoko z balkonu spod flag, transparentów spod ogromnego znaku Federacji padają gorące, szybkie słowa w mikrofony, torują sobie drogę wśród tłumu, prześcigają się, gonią echem i pełne treści zapadają w serca. Odpowiadają im oklaski. A właściwie na oklaski a po prostu tysiąckrotnie podchwytywany radosny okrzyk zrozumienia i aprobaty — hukiem odbija się o mikrofony. Z dołu patrzą uważne oczy. Poważne i rozumiejące.

Z kolei mówi tow. poseł Izydorczyk, I sekretarz KW PPR w imieniu starszego społeczeństwa.

Rezolucje odczytuje kol. Wilanowski, przewodniczący KW ZMD.

Oklaski i okrzyki kończy dopiero wspólnie odśpiewana Rota.

Głośno i hucznie wypływa tłum z sali. Wysoko nad głowami suną szturmówki jak symbol walki i czynu. Żywą, szumiącą falą wnosimy swą radość w szarą zamokłą ulicę. Szturmówki zawiewają w niebo. Szybko ustawiają się szeregi. Orkiestra ujmuje radość w rytmy i takty; wali nią w bębny, roztrąbia ją po zmierzchłym mieście.

Idziemy... Idziemy... idą ci co walczyli o ten dzień w lasach lub okopach, ci co walczą do dziś na szańcu fabrycznej maszyny. — Świadomi siebie i swej drogi. Idą ci, co właściwie dziś dopiero dowiedzieli się o Dniu Młodzieży, dopiero dziś zrozumieli drogę wielkiej jedności i teraz po raz pierwszy odnajdują ją niepewnym krokiem w pierwszym wspólnym marszu. Idą i ci, co jeszcze wczoraj wrogo patrzyli na szturmówki i pochody, a dziś idą wpół niechętnie — na wpół porwani entuzjazmem i pięknem tej wspólnej drogi. Idziemy na ruiny Domu Żołnierza, by wskrzesić pamięć tych co torowali nam drogę. Szybko zapada mrok. Deszcz pada. Latarnie uliczne złocą mokre jezdnie. Poważnie, ciężko biją werble. Ponieważ mówi druh Trzewikowski — komendant Wielkopolskiej Chorągwi ZHP.

Ale nikt nie jest smutny. To przecież różnica: powaga i smutek. Deszcz ciągle pada. Zmokłe szturmówki nie rwą już w górę. Ale mocno trzymane zziębłymi rękoma wbijają się ostro czerwienią i bielą w mroczne niebo — jak symbol walki i zwycięstwa.

Hag-lib Poznań

NOWE CHARAKTERY

BOGUSŁAW CHOIŃSKI



FOTO: RUT - POZNAŃ

W [illegible]

resztki śmiechu.

— Od niemowięcia. Od trzeciego miesiąca życia.

Jestem wyraźnie zdziwiony i zaskoczony.

— Właściwie, to sama nie pamiętam Ale — opowiadano mi. Wózkiem, w którym leżałam przewożono bibułę. Chowano ją tam również w wypadku rewizji... No, naturalnie, to było jeszcze przed wojną.

— Dworakowska to już z mlekiem matki... — usiłuje dowcipkować jeden ze znajdujących się w pokoju — można powiedzieć, dziedziczne obciążenie...

Dworakowska opowiada dużo i chętnie. Tak od najwcześniejszego dzieciństwa wychowywano ją w duchu walki o równe prawo dla wszystkich. Opowiada o domu na Wareckiej 7, gdzie nocą, na maskowanych, odbywającymi się tam często zabawami tanecznymi, tajnych akademiach KPP, 10-cioletnia Władzia recytowała Broniewskiego. Wracało się z tych zabaw z bibułą i balonikiem, z radosną dumą ze spełnionego obowiązku — do biednego mieszkania rodziców. Ojciec? To był najlepszy z ojców. Pracował w MZK. Był tramwajarzem. Nie, nie był wykształcony. Zdołał skończyć zaledwie szkołę powszechną. Ale rozumiał potrzebę nauki. Odejmował sobie od ust, aby dzieci mogły się kształcić. Dzięki tej ofiarności Władka mogła iść o szczebel wyżej. Chodziła do gimnazjum zawodowego, co w stosunkach przedwojennych było dla dziecka robotniczego luksusem.

— W szkole wystrzegałam się każdego słowa. Nie tyle może ze względu na siebie, co ze względu na ojca. Choć czasami ciężko było wytrzymać — zastanowiła się na krótką chwilę. — Ojciec bał się o nas. Nie raz i nie dwa tłumaczył nam, że do roboty jesteśmy jeszcze za młode. Dziś łatwo jest mi przyznać mu rację. Ale wtedy? Często przysparzałam mu niepokoju.. Cała rodzina u nas zresztą taka. Najmłodsza siostra miała trzynaście lat, kiedy po wyzwoleniu Warszawy wstępowała do ZWM-u — dodaje z pewną dumą.

— A nie macie zamiaru dalej się uczyć?

— Pójdę chyba na Akademię Nauk Politycznych...

Ale najbardziej jest dumna Dworakowska z koła, w którym pracuje jako instruktorka. Sama jest raczej [illegible]

— Trudno mi mówić o sobie. Ja, to tylko drobna cząstka naszego ze[illegible]

W każdej akcji bierze udział całe koło, cała dzielnica. Jeśli macie mówić o mnie, to mówcie przede wszystkim o przewodniczącym, kol. Natakielu, z którym współpracuję od chwili wyzwolenia Warszawy. Mówcie o kol. Ziółkowskim, o kol. Konarskim — sypią się nazwiska.

Tak, o tych dwu warto wspomnieć. Przyjechali z Gombina (wieś koło Płocka) gnani do stolicy przemożną chęcią nauki Chcieli być metalowcami. Dziś obaj już pracują. Jeden na tokarni, drugi u ślusarza. Obaj chodzą poza tym do Szkoły Przemysłowej na Dobrej.

Długo jeszcze opowiada Dworakowska o Żuchowiczu, który również pochodzi ze wsi. Z dumą pokazuje jego rysunki, z wykwintnym smakiem, estetycznie wykonane afisze, zawiadamiające o zorganizowanej przez dzielnicę zabawie.

— A przecież skończył on u siebie we wsi jedynie szkołę powszechną i przed wojną musiałby prawdopodobnie na niej poprzestać. Ale teraz jest inaczej. Dworakowska uśmiecha się. I pozostaje mi już tak w pamięci z tym pogodnym uśmiechem, w swoim skromnym, szarym palcie. Instruktorka terenowa. Jeden z działających w ukryciu zawsze czujnych, zawsze sprawnych nerwów Związku Walki Młodych.

* * *

— **Mamy teraz o wiele lepsze warunki, niż przed 39 r.** Przed wojną ja, prosty robotnik nie miałbym możności się kształcić — mówi w rozmowie ze mną Janusz Wolszczak. — A teraz wiem na pewno, że spełni się jedno z najgorętszych moich życzeń. Pójdę na szkołę Wawelberga.

Mówi tak już dziś, choć od studiów dzieli go jeszcze nieodbyta służba wojskowa, którą ma rozpocząć z początkiem przyszłego roku. Ale nawet służbę wojskową ma zamiar wykorzystać dla pogłębienia wiedzy fachowej.

— Poproszę — powiada — o przydział na podchorążówkę broni pan[illegible]

Obecnie pracuje jako ślusarz przy spawaniu wagonów w zakładach MZK. Ma 20-cia lat.

Miał 15 lat, kiedy zaczął pracować w swoim fachu chodząc równocześnie do szkoły zawodowej. Nie miał jeszcze 16-stu, kiedy wstąpił w 43 roku, w najcięższym chyba roku okupacji do ZWM, gdzie pełnił funkcję kolportera prasy podziemnej. Dziś jest jednym z najlepszych w swojej trudnej pracy i jednym z najaktywniejszych zetwuemowców dzielnicy Wola.

Sekcja młodzieżowa Związków Zawodowych, której jest przewodniczącym, gromadzi młodzież ZWM i OM TUR. Kiedy pytam, czy nie ma między członkami obu organizacji jakichś wewnętrznych kwasów lub zadrażnień, Wolszczak jest zdziwiony.

— Jak możecie w ogóle o coś podobnego pytać. Cóż może dzielić nas, kolegów, od jednego warsztatu? Gdybyście kiedy zobaczyli nas na wspólnej świetlicy, gdybyście widzieli, jak w lecie wspólnie budowaliśmy kajaki, nie zadawalibyście takich głupich pytań. Jesteśmy kolegami, i to bardzo dobrymi kolegami [illegible]

[illegible]

[illegible]

ładowany ziemią wagonik przy[illegible] mi rękę.

Na wspomnienie o Jugosławii kol. Wolszczak ożywia się.

— Jugosławia to kraj młodzieży zespolonej wokół ideałów demokracji. Chciałbym, aby u nas panował taki jak tam zapał do pracy i takie zro[illegible] Jest tam ciężej o wiele ciężej niż u nas, ale wszyscy wierzą, że będzie lepiej, że teraz właśnie idzie ku lepszemu W kinie, kiedy publiczność zobaczy na ekranie Marszałka Tito czy generalissimusa Stalina, to wstaje i bije brawa.

Poza pracą w zakładach MZK i aktywną pracą organizacyjną, Wolszczak znajduje dosyć czasu na uczęszczanie na kółko samokształceniowe i czytanie. Książki, które widziałem u niego na stole zdradzają jego rozległe zainteresowania Obok beletrystyki i literatury pięknej, był tam niemały procent dzieł o treści spo[illegible]

* * *

— **Ze szczupłej twarzy młodej studentki** kursu wstępnego Wydz. Przyrodniczego Uniwersytetu Łódzkiego, patrzą duże, ciemne oczy. Spojrzenie ich uważne, pełne głębokiej inteligencji, oczy, które miały spojrzenie badacza wdrożone do wnikliwej analizy zjawisk — zastanowiły mnie. Byłem zdziwiony, bo rozmawiając z nią wiedziałem, że w normalnym trybie nauki skończyła ona zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej. Program pozostałych dwu, oraz czterech klas gimnazjum przerobiła w ciągu zeszłego roku na kursie przygotowawczym.

Kcieja jest córką drwala - wyrobnika z głuchej wsi poznańskiej. O jej przeniesieniu się do Łodzi zadecydował udział w ruchu robotniczo-chłopskim, z którym aktywnie współpracować zaczęła jeszcze w czasie okupacji, jako paronastoletnia dziewczyna. Kiedy w rozmowę przypadkiem wtrąciłem pytanie, co ją skłoniło do wybrania wydziału przyrodniczego i to właśnie medycyny, zamyśliła się na moment.

— Jeśli mam być szczera, nie będzie mi wcale łatwo odpowiedzieć wam na to pytanie... Dużą rolę grało tu zapewne moje zżycie się z przyrodą w okresie dzieciństwa... chęć użytecznej pracy — właśnie pracy lekarza, na której brak cierpi nasza wieś. Ale myślę, że przede wszystkim trzeba by było powiedzieć, co w ogóle skłoniło mnie do nauki.

Otóż zanim zaczęłam się uczyć, pracowałam w wydziale personalnym łódzkiego ZWM-u. Miałam spore doświadczenie organizacyjne z okresu okupacji i wykorzystywałam je. Po pewnym czasie jednak zauważyłam, że poziom umysłowy naszej młodzieży szybko wzrasta, i że niedługo może nie będę w stanie sprostać moim obowiązkom, tak, jakby należało. Wiecie, bardzo kochałam swoją pracę. — Tu oczy koleżanki nieco zwilgotniały. — Przywiązałam się do niej w tym pierwszym, najcięższym okresie, kiedy to nawet bardzo wówczas skromnych, bo liczących 1.200—1.500 zł pensji nieraz nie było nam z czego zapłacić. Nie miałam wtedy mieszkania, nocowałam w lokalu organizacji, na biurku, na którym pisałam za dnia. A chyba rok przespany na

[illegible]

* * *

— **Ze szczerą, ogorzałą twarzą, uśmiechającą się** spod wielkiego turbanu z waty i białej gazy opatrunkowej — przypomniał mi rannego żołnierza, który mimo bólu śmieje się radośnie, bo wie, jego oddział wygrał bitwę. Wyjaśnia skromnie:

— To fraszka, niedługo przejdzie. Założyliśmy się z kolegami, kto więcej osnów założy na warsztat Kolega, który mi pomagał pośliznął się niezręcznie i oparł się całym ciężarem na mnie. Upadłem i rozbiłem sobie głowę.

— To jego mania, te zakłady — wtrąca stojący obok kolega z nutka lekkiej zazdrości w głosie. — On też był pierwszym, który w naszej fabryce przeszedł na pracę na sześciu krosnach.

Eee tam — Jóźwicki robi ręką pogardliwy ruch — zobaczycie, zrobię ja wam niedługo nową niespodziankę. Wiecie — zwraca się znowu do mnie — ja teraz myślę jakby tu przejść z tych sześciu na osiem krosien I uda mi się to. Musi mi się udać. Jak przechodziłem na tą szóstkę, to ciężko było. Wszyscy dookoła sarkali. Starsi majstrzy, bo to dla nich dyshonor, żeby ich przewyższał w pracy taki młodziak, niespełna dwudziestoletni A co leniwsi, to nawet i o biciu przebąkiwali. Ale ja się tam nie bałem. U nas dla nierobów i wroniarzy miejsca w nowej Polsce nie ma. Chciałbym żebyście napisali kolego, że nawołuję całą młodzież, żeby poszła za moim przykładem. Niech nie myślą, że kto będzie za nich pracował. Pracować musimy my sami. Ja się dosyć wycierpiałem za sanacji. Ze szkoły mnie, jako dzieciaka jeszcze wyrzucili, wołali za mną „komunista". Ojca mi w więzieniu zamknęli za to, że nie chciał się dać wyzyskiwać kapitaliście. To myślę, że teraz, jak żeśmy sami ujęli władzę w swoje ręce nie powinniśmy jej popuszczać. Trzeba pracować z całych sił, żeby odbudować tę nową, teraz naszą własną Polskę, taką wielką i silną, żeby nikt nam w kaszę nie dmuchał.

Kolega Jóźwicki rozpoczął pracę jako prosty robotnik. Dziś skończy już kurs podmajstrzych i odbywa praktykę na majstra.

— A jak zostanę majstrem — mówi — to zobaczy się. Może da się jeszcze dalej uczyć!

Za okupacji też pracował w tej fabryce. Ale nie chciał się wysilać dla Niemców. Przyłapano go na sabotażu. Wywieziono w głąb Niemiec do fabryki samolotów. Ale jego upartego ducha nie złamała nawet późniejsza praca karna w kopalniach soli. Psuł co — i gdzie tylko mógł. Po zakończeniu wojny znalazł się w strefie amerykańskiej. Mimo trudności od razu pierwszym transportem wrócił do kraju, żeby tu stanąć do pracy. Sam dla Niemców pracować nie chciał. Ale podobała mu się ich pracowitość. Trzeba naszych nauczyć jeszcze lepiej pracować — powiedział i zawinął rękawy.

Ma o wszystkim swoje własne wyrobione zdanie. Filmy amerykańskie nie podobają mu się zupełnie.

— Może tam oni mają i dobrą technikę, ale tyle tam bzdur i kłamstwa, że szkoda oczu psuć — mówi, odpowiadając na moje pytanie — co innego taki film jak na przykład „W tłumię życia", albo „Wiosna". Jest na co popatrzyć Podobają mi się też niektóre francuskie. Tylko tam bohaterowie mają nie zawsze dobrze w głowie...

[illegible]

JERZY PIÓRKOWSKI

REPORTAŻ NIECODZIENNY

Obywatele, na kraj nasz spadła klęska powodzi. Tysiące ludzi znajduje się bez dachu nad głową. Klęska powodzi spadła na ludzi tak niespodziewanie, że większa część z nich została tak jak uciekła. Obywatele, bracia nasi wołają o pomoc, pomóżmy im".

Na pożółkłym już papierze widnieje data 31 marca 1947 r i miejscowość Trzebież koło Szczecina. W tym momencie wypadałoby cofnąć się pamięcią do owych groźnych dni przyboru wody. Rosnąca fala powodzi, zalewająca mazowieckie piaski, budziła wówczas tylko lęk i trwogę Ludzie chodzili bezradni jak zbłąkane owce. Czytali z rozszerzonymi źrenicami coraz groźniej brzmiące komunikaty w gazetach i co najwyżej tylko smętnie kiwali głowami.

Nie spał Minister, któremu fala powodzi podmywała cały gmach 3-letniego planu, nie spały osady najbliżej położone miejsca klęski w trwodze u własny dobytek i życie.

I wtedy to, wartoby to zanotować złotymi zgłoskami w annale tego roku, pierwszy samodzielny głosik, wołający o pomoc dla skrzywdzonych i zmaltretowanych przez los, dobiegł z dalekich rubieży ojczyzny. Niezdarnie postawiona data ponad wszelką wątpliwość stwierdzała, iż był to właśnie pierwszy tego rodzaju apel przed wszelką [illegible]ą akcją. Przed wszelkimi urzędowymi mowami

Trzebież szczecińska była w ogóle dziwną i niecodzienną osadą nawet na naszych Ziemiach Odzyskanych. Główna uliczka tej dość bezładnie pobudowanej osady nosi nazwę ulicy WOP-u. Już z daleka widać sprężoną sylwetkę wartownika na tle białej bramy oblepionej narodowymi barwami. Na niej to niezdarnymi kulfonami nakreślono napis Komenda WOP-u.

Po uliczkach osady snują się wilnianki z warszawiakami, lwowiacy z krakowiankami. Tuż naprzeciw WOP-u wielkie czarne litery na jednopiętrowym domu oznajmiają, iż tutaj właśnie mieści się dom wypoczynkowy Związku Więźniów Politycznych. Co prawda nie widziałem tutaj ani jednego letnika — więźnia politycznego, ale za to kierownik domu z pasją rozpija w założonej na parterze knajpie, pod pasiastymi emblematami zarówno siebie jak i najbliższe okolice.

Ale zarówno knajpa, założona przez pijaka jak i jego osoba nie zainteresuje człowieka, który przybył tutaj, gnany pragnieniem odkrycia prawdziwego oblicza tych lat, dla jednych dumnych i wzniosłych, dla drugich pachnących powiewem polskiego Clondicke.

A przecież wystarczy przejść przez ulicę, minąć budkę wartowniczą, by znaleźć się w zupełnie innym klimacie i by od razu zrozumieć, na czyich istotnie barkach spoczywa ogrom wykonywanej pracy i jeszcze niecierpliwszy szereg nadchodzących zadań.

Wiem, iż do Trzebieży nikt nie zajrzy, nikt nie spróbuje wetknąć nosa, by zrozumieć coś z tej Polski, która tutaj jak gleba warstwa po warstwie narasta. Ludzie pióra często w „łagodnej rewolucji" stracili ostrość zwroku, zdawałoby się instynktem tylko wyczuwając rozkład knajp i domów wypoczynkowych w miejscowościach kuracyjnych.

Niepozorny budynek Komendy WOP-u jest przecież dla tej okolicy bez przesady jedynym i trzeba przyznać, doskonałym ambasadorem nowej Polski. Często przechodzi tutaj przez starannie wymieciony plac, pędząc do osady czy w kierunku pogranicznych strażnic, kpt. Stanisław Ołowiak czarny, o silnych oczach żołnierz z I-szej Dywizji.

Jeśli dziś wszyscy ludzie osady kłaniają mu się z szacunkiem i uśmiechają szczerze, gdy ujrzą jego czarniawą sylwetkę, to tej miłości i szacunku winien jest tylko sam kapitan.

Na strażnicy i w osadzie dni płyną zdawałoby się bezbarwnie i leniwie. A przecież dla Ołowiaka każdy z nich ma jasno określone kontury. Podpatrywałem to u niego z zazdrością. Ten młody, dwudziestopięcioletni mężczyzna musi się przecież dosłownie dwoić i troić, aby nadążyć walącemu się na niego ogromowi zadań.

Pewnego dnia szedłem koło godziny ósmej w kierunku portu rybackiego osady, gdy mignęła mi kapitańska twarz, pochylona mozolnie nad kierownicą roweru. Ołowiak wracał z inspekcji pogranicznych strażnic swojego odcinka. Zrobił tego dnia po pracy około 60 kilometrów na rowerze. Następnego dnia po zajęciach służbowych Ołowiak był w obozie harcerskim, rozbitym nad zatoką Odry w lesie, podszytym soczystą zielenią lata. Przyniósł ze sobą trąbkę sygnałówkę. Była to jeszcze jego zdobycz wojenna. Kupił do niej sam sznur i ofiarował ją obozującym harcerzom. Trzeba było widzieć twarze tych młodziutkich, różowych chłopców, niemal w całości repatriantów zza Bugu, trzeba było dojrzeć radosny błysk w oczach kapitana i tych jego sięgających mu do brzucha kompanów, którzy z szacunkiem i miłością dotykali guzików z odciśniętymi w nich orłami. Coś łapało człowieka naprawdę za krtań.

Następnego dnia kapitan przyszedł znowu po pracy opowiedzieć coś harcerskim pisklętom z terenoznawstwa. Spieszył się bardzo. Musiał być punktualnie o szóstej w obozie akademickim, gdzie W. O. P. miał rozegrać mecz siatkówki z akademikami. Zdążył i na to.

Kapitan Ołowiak przychodzi do domu niemal dzień w dzień o ósmej wieczorem. Nie słyszałem od niego ani jednego słowa skargi czy zniechęcenia. Mówi tylko ciągle: „My swoją robotę tutaj zrobić musimy, i ją zrobimy.

Wierzę mu.

Dzisiaj jest on już dla ludzi tej kresowej osady naprawdę wyrocznią. Nie tylko dlatego, iż stara się o rozrywkę, że sprowadza do tej dziury objazdowe kino, że na prawo i na lewo udziela porad rolniczych, interweniuje, pomaga Nie tylko. Widziałem niejednokrotnie ludzi jak śmiali i ufni zaczepiali go na drodze i prosili o radę, pomoc, wskazówkę Ołowiak uśmiechał się szeroko: — Przyjdźcie, pogadamy sobie spokojnie, czasu przecież mamy dosyć, nie?

A przecież są to sprawy nie związane z jego służbą czy zawodem, przecież gdyby kapitan Ołowiak wzorował się na swoich przedwrześniowych kolegach niczego by nie dostrzegał poza koszarowym drylem i koszarowymi budynkami.

Raz byłem świadkiem naprawdę wzruszającej sceny. Siedzieliśmy właśnie w jasnej kancelarii. Ołowiak nieskładnie, jakby w zawstydzeniu opowiadał powoli o swoim życiu: o krwi przelanej pod Kutnem, o konspiracji, o Pierwszej Dywizji a potem o tym ciężkim, choć wspaniałym marszu, gdy to rzemień hełmu wrzynał się głęboko czerwoną krechą w podgardle, gdy język sechł na wiór, a automat parzył ręce rozpaloną lufą.

Skrzypnęły drzwi Zza nich wysunęły się dwie nieśmiało, drepcące postacie. Kobieta i męż[illegible]

Jękliwie przekrzykując się nawzajem napadli nas potokiem słów. Ołowiak nastroszył się choć zdawało mi się, iż pod wąsem błysnął mu promień uśmiechu.

Suchym i urzędowym głosem zapytał o co chodzi. Ludzie stali chwilę zawstydzeni. Potem miętosząc niecierpliwie czapkę w rękach podszedł pierwszy sczerniały z pasji mężczyzna. Zaczął mówić nieśmiało, jąkając się co chwila. Pokłócili się z żoną, niby byle co, ale zawsze sami nie mogą sobie z tym dać rady. I dlatego przyszli do kapitana, żeby im poradził, aby ich rozsądził...

Widziałem jak jasny promień na twarzy Ołowiaka przeradzał się w złocisty blask uśmiechu.

Właściwie cała ta scena była śmieszna, nieprawdaż? A przecież nie śmiałem się i patrzyłem z niedającym opanować się wzruszeniem na poszeptującą trójkę.

Nigdy nie lubiłem ani nie lubię plakatów, ani sloganów ale wówczas w głębi ducha musiałem przyznać, iż jakże często niektóre z nich, dotyczące munduru, opinającego pierś kapitana Ołowiaka są tylko stwierdzeniem prawdy i mają swój głęboki sens i swoją głęboką rację.

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym mówiąc w Trzebieży nie wspomniał o pewnej granicznej strażnicy znad szczecińskiego zalewu, gdzie dowódcą jest młodziutki chłopak, podporucznik Sadowski. Dzisiaj, gdy Żeromski schronił się do szkół, przybladła u nas postać jednego z najlepiej skreślonych jego bohaterów, doktora Judyma z „Ludzi bezdomnych". Może nawet nie tyle przybladła ile po prostu straciła rację bytu. Niesposób jest sobie dzisiaj ją wyobrazić nad Wisłą w klimacie „łagodnej rewolucji".

Tylko patrząc na pionierski wysiłek pierwszych lat, gdy żołnierz, który stał na tych ziemiach z karabinem w garści, był jednocześnie, jakże często i jej sędzią, administratorem czy rolnikiem,

możemy z trudem odnaleźć wobec olbrzymich radosnych zmian, ludzi z tego samego kruszcu.

Podporucznik Sadowski był polskim Judymem nad szczecińską zatoką. Wiemy jaki to element przywiozły do tych okolic pierwsze transporty ludzi wyniszczonych wojną i gehenną okupacji, dzieci niedożywionych, rosnących dotąd jak młode dziczki, ludzi, którzy w pierwszym okresie niemal gołymi rękoma brali się do ziemi. Nie należeliśmy do kasty narodów, które bezwolnie kładły szyję w jarzma anglo-saskiego imperializmu, mieliśmy na to za dużo dumy i za gorącą wolę ku nowemu, sprawiedliwszemu życiu.

Osadnicy z wioski, leżącej obok strażnicy ppor. Sadowskiego ciężko wdrażali się do nowego życia, do nowych warunków i zadań. Dzieci błąkały się bez zajęcia, zdawałoby się, nowe pokolenie analfabetów. Młodziutki porucznik miał wiele energii i dużo dobrego ludzkiego serca. Nie namyślał się długo. Pewnego jesiennego dnia zebrał dzieciaki do strażnicy. Było tego około dwudziestu bąków. Zaczął z nimi dukać od początku, wyjaśniał cierpliwie i mozolnie, wzrok często wędrował po ich wychudzonych ciałach. Nie mógł tego znieść. Pogadał z żołnierzami, podoficerami. Rozpoczęło się dożywianie dzieci na strażnicy z części żołnierskich porcyj. Żołnierz sam odejmował sobie od ust by podać kubek gorącej zupy czy kawy głodującemu polskiemu dziecku.

Dziwiłem się potem nieraz, patrząc na niego i słuchając tych opowieści skąd u tego chłopca tyle cierpliwości i serca jak u starej piastunki. I dziwiłem się jeszcze bardziej, dlaczego nic się o nich nie pisze, dlaczego przechodzi się obok rzeczy pięknych bezgłośnie i bez echa.

Przecież, do diabła, przecież to jest ten najszlachetniejszy kruszec, jaki odlewa nowa Polska.

Z wakacji zostało mi jeszcze około dziesięciu dni wolnego czasu. Nie długo namyślałem się — w kwadrans potem szedłem już na dworzec aby zdążyć na pociąg odjeżdżający w kierunku Kato-[illegible]

Po drodze wstąpiłem do redaktora pewnego pisma literackiego. Pytał mnie co robię. — Ano jadę na Śląsk popatrzyć co się dzieje w naszych kopalniach i hutach. Nabrałem do nich wielkiego zaufania i wiary, gdy kilka miesięcy przedtem szwędałem się po hucie „Pokój" i gadałem z ludźmi o sercach jak wosk i rękach naprawdę złotych.

Redaktor spojrzał na mnie jak na wariata, rozszerzył oczy ze zdziwienia a potem zacedził przez zęby.

— A tak, to może być nawet ciekawe, może nawet i warto tam pojechać...

Trudno, z natury jestem uparty i słowa te podziałały na mnie jak chlaśnięcie biczem. Pożegnałem się i zdążyłem jeszcze na pociąg.

O tym, co widziałem, napiszę jeszcze przy okazji na pewno, ale jedna scena utkwiła mi szczególnie głęboko w pamięci i chodzi za mną krok w krok do dzisiaj. Było to na Ziemiach Odzyskanych w Zabrzu, na kopalni „Concordia". Kierownik kopalni jest strasznie miłym chłopem, na każdym kroku widzi się, jak go górnicy kochają i szanują. Siedzę u niego w pokoju. Znów skrzypnęły drzwi. Wlazł nieśmiało kilku młodych chłopców o świecących od pyłu węglowego policz-[illegible]

— Czy można? — pytają chórem.

Jeden z nich najstarszy bodajże zaczyna od razu rąbać prosto z mostu:

— A bo my, Panie kierowniku, przyszli tutaj żeby dać jutro dniówkę na tę naszą Warszawę. Nam się też nie przelewa, ale im tam gorzej. To my sobie już tak uradzili. Cały pokład..

Kierownik siedzi nieruchomy, mówi powoli dziwnie ciepłym głosem:

— Nie, chłopcy, jutro nie, poczekajcie. Niech inni zrobią choć tyle, ile wy dotąd.

Gdy zamknęły się drzwi za ostatnim, chwilę trwało milczenie. Kierownik personalny kopalni „Concordia" wstał od biurka i nerwowym ruchem zapalił papierosa

— Którego to dzisiaj mamy? — zapytał nieoczekiwanie. — A, dwudziesty? — a po chwili milczenia: Czy wie pan, który już raz przychodzą oni z tą Warszawą w tym miesiącu? Czwarty, proszę pana. Cztery niedziele w miesiącu pracują dla Warszawy, ale ja już im tymczasem nie pozwolę, poczekajmy co powiedzą inni. My i tak jesteśmy daleko w przodzie".

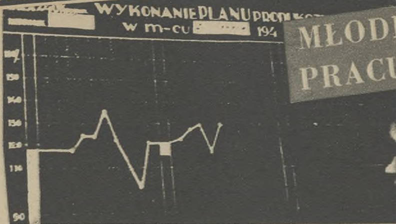
Gdy wychodziłem z terenu kopalni, młodzi chłopcy wysłani w delegacji wychodzili śnieżno biali z łazienki i szli w jednym szeregu równym krokiem w kierunku wyjścia. Nad głowami biegły linie przewodu wysokiego napięcia, krając niebo na plastry ciemniejącego błękitu. Potem ginęły w dali w rudym kłębie dymu z pobliskiej huty.

Pomyślałem wtedy o źródłach mocy tego kraju, o zaczynającym pączkować socjalizmie, o którym przecież genialny praktyk rewolucji powiedział iż jest przecież syntezą władzy ludu i elektryfikacji kraju.

Wtedy to właśnie pod Zabrską linią wysokiego napięcia biegnąca na zachód, zdawało mi się, iż widzę idących noga w nogę żołnierzy, oficerów wopistów i śląskich górników. I nie wiedziałbym, gdzie jest większe napięcie, czy w chromowo - stalowej lince, przewodzącej prąd o napięciu wielotysięcy woltów, czy w wierzącym sercu oficera wopisty i śląskiego górnika Nie potrafią oni gardłować, potrafią za to wytrwale w swojej Polsce maszerować. Ich serce, mózg i ręce stanowią o władzy ludu nad Wisłą. Biegnące przez kraj na jaskółczych skrzydłach dźwigarów linie wysokiego napięcia, to ich radość, uśmiech i dobrobyt. Należy im się za to przynajmniej jedno: ludzką pamięć i wdzięczność.

TEKST I FOTO: JULIA PIROTTE

MŁODE RĘCE PRACUJĄ DLA POLSKI



Jest się czym pochwalić: w listopadzie 130% normy! Uczestnicy wyścigu pracy z niepokojem ale i z dumą studiują wyniki. Na dół, czy do góry pobiegnie biała nitka? Z pewnością do góry!

Z początku była tylko nieliczna grupa — a działo się to w okresie, gdy robotnicy stawali do warsztatów często głodni, gdy nie było ni dobrych maszyn ni surowców, gdy robotnik musiał nie tylko pilnować warsztatu, ale być inicjatorem, organizatorem, wynalazcą. Było ciężko, bardzo ciężko. Wtedy to w starej hali przędzalniczej zebrała się garstka chłopców i dziewcząt by radzić nad tym, jak polepszyć sytuację w fabryce, która jest przecie największą z fabryk Europy środkowej.

„Pierwszym zadaniem naszym było — mówi mi kolega Koperski — przewodniczący Koła Z W.M-u w fabryce Szajblera — postawić i usprawnić pracę kulturalno-oświatową — tak by część młodziezy zdemoralizowana wskutek wojny — znalazła zdrowe ujście dla swej energii. Gdy następnie z okresu organizacji fabryki przeszliśmy do wytężonej produkcji, gdy centralne kierownictwo Z. W M-u rzuciło hasło: „Kto lepiej, kto więcej", 80% naszej fabrycznej młodzieży stanęło do wyścigu, wysuwając się na pierwsze miejsce we włókiennictwie".

Na moje pytanie. jaką rolę odgrywają zetwuemowcy w wyścigu pracy, oraz w akcji społecznej i kulturalnej fabryki — odpowiada mi dyrektor Cwilich:

— Są oni duszą całego ruchu młodzieży, wywierają również przez swą twórczą pracę i bezwzględne oddanie dobry wpływ na resztę młodzieży i przodują we wszystkich poczynaniach.

*

Z. W. M-owcy Szajblera mają żelazną zasadę: zagarnąć wszystkie pierwsze miejsca: 1-sze miejsce w wyścigu pracy, ale także 1-sze miejsce w wojewódzkich igrzyskach sportowych. Ba, zdobycie przez ich sekcję dramatyczną dopiero 3-go miejsca na ogólnopolskim konkursie świetlicowym, właśnie pobudziło ich ambicje:

— Tu także będziemy przodować — zapewniają.

*

Był siwy, jesienny poranek listopada 1946 roku. Niebo siąpiło drobnym, przejmującym deszczem; od szarych pól i jezior szła gęsta, wilgotna mgła; nagle jasną smugę przebił siwizną młody, dźwięczny śpiew. W jego takt wmieszał się dźwięk kilofów i młotów.

To Z. W. M-owcy Szajblera wraz ze swymi wiejskimi kolegami — budowali — na gruzach spalonych przez okupanta chałup — nową, wzorową wieś — Jeziory. Przez długie tygodnie lepili chłopcy pustaki, wznosili mury i dachy aż wyrosły jasne, przestronne domki dla tych, którzy dotychczas gnieździli się w wilgotnych norach i lepiankach.

*

Halinka Lipińska (1-sze miejsce w młodzieżowym wyścigu włókiennictwa, 170%) — chodzi jak kwoka nad pisklętami wokoło swych 6-ciu krosien. Halinka ma lat 18. Od 4 lat jest tkaczką, od 2 lat Z. W. M-ówką. Matka jej — tkaczka przez 37 lat w fabryce Szajblera wyrabia 145% normy.

„Czy nie chciałabyś Halinko się kształcić, wyrosnąć „na coś"?

„Uczyć się... tak, ale czy wszyscy mogą i powinni rzucić fabrykę? A kto będzie dostarczał ludziom materiałów? Nie, wolę zostać dobrą tkaczką". Słowa Halinki brzmią zupełnie po wojskowemu:

„Postawili mnie na posterunek, wytrwam, nie zdezertuję".

Halinka jest wysoka i smukła; gdy się śmieje — błyszczy rząd białych, zdrowych zębów, a w piwnych mądrych oczach jest tyle zapału, tyle wiary: „jutro do nas należy!".

W nagrodę za zwycięstwo w wyścigu Halinka dostała prócz pucharu odbiornik radiowy i skórzaną torebkę.

*

Wiesława Kolasa ma lat 17, niebieskie oczy i bujne blond włosy; w wyścigu przędzalnictwa zajęła drugie miejsce; przy otrzymywaniu nagrody mówi: „będę się starała robić jeszcze lepiej, jeszcze więcej, będę sie starała zasłużyć na Wasze zaufanie"; mówi to tak prosto i skromnie, a przecież każdy wie, że Z. W. M-ówka Wiesia słowa dotrzyma.

*

Józef Lipka, Zdzisław Trojanowski, Tadeusz Rybecki, osiemnastoletni chłopcy — to ważne figury w sali warsztatowej. To już prawdziwi majstrowie tkaccy: skończyli właśnie szkołę podmistrzów. Z jaką dumą chodzą wokół swych maszyn, a czyszczą, a smarują je oliwą, a kręcą swymi kluczami. Maszyna musi błyszczeć.

„Jak Wam się powodzi kolego Lipka?"

Śmieją się figlarnie chłopięce oczy: cóż, nieźle. Czy to było do pomyślenia w dawnej Polsce by taki smyk jak ja — został majstrem? A spytajcie się szefa sali czy gorzej pracuję od innych, od starszych?"

Hasło: „za równą pracę — równa płaca" zostało tu całkowicie urzeczywistnione.

*

Do przystanku P. K. S-u odprowadza mnie młody, blady chłopczyna w przydługim płaszczu żołnierskim: „rozumiecie koleżanko — jeszcze w ubiegłym roku bywało człowiekowi czasem pusto, czasem opadały ręce — że to tak nie idzie jak się chce; ale od czasu jak wciągnęliśmy się w ten wyścig pracy — wszystko się zmieniło, porwało nas wszystkich; każdy z młodych czuje i wierzy, że się polepszy, że to od nas samych zależy, a więc się staramy".

*

Tacy są oni, Z. W. M-owcy od Szajblera.



Popatrzcie na ich twarze! Z uśmiechem i z ufnością patrzą dziś w przyszłość. Tak oto wyglądają młodzi zwycięscy wyścigu pracy u Scheiblera. Należą im się słusznie napawające ich dumę nagrody. Za chwilę je otrzymają.



Halinka Lipińska, której dyrektor Cwilich przypina znaczek bohatera pracy. Halinka ma lat 18, duży zasób energii i wiary, oraz głębokie przeświadczenie, że „jutro do nas należy". Jej zwinne palce pracują nad tym, by w Polsce było poddostatkiem towarów włókienniczych.



Dyrektor Cwilich zna swoich chłopców i nie kłamie jeśli powiada o łódzkich Z. M. M-owcach: „Są oni duszą całego ruchu młodzieży". Że zaś dyrektor jest ze swoimi chłopcami w dobrej komitywie, łatwo wywnioskować z powyższego zdjęcia.



Stale uśmiechnięta i bynajmniej nie narzekająca na swoją pracę, Lucyna Księżak pracuje przy maszynie o niebardzo ładnej nazwie „Rajgierki". „Ech, nie jest taka brzydka" — powiada Lucynka. I na niej można osiągnąć bardzo ładne wyniki.



Praca młodego włókniarza łódzkiego ceniona jest nie tylko w samej fabryce, ale i daleko w szerokim świecie. Wszędzie tam, gdzie doceniają towary ze stemplem „Łódź", nie obcą jest ta marka i jej jakość, a praca łodzianina - włókniarza uzyskuje sobie ogólne uznanie.

POLSKA



Krzyż zasługi z rąk samego marszałka to wielki zaszczyt, tym bardziej, że zdobyło się go za ofiarną i pełną poświęcenia pracę.



40 tysięcy młodzieży fabrycznej i szkolnej pozdrawia młodzież całego świata.



To już nie partyzant ukrywający się po lasach i walczący z okupantem niemieckim. To młody obrońca wolności obywatelskiej. W szeregach ORMO czuwa nad ładem i porządkiem w kraju.



Powyżej: wczoraj była walka — dzisiaj praca! Praca wzmożona. Świadczy o tym doskonale twarda postawa młodych przodowników pracy, demonstrujących po ulicach Warszawy w dniu swego święta.



Na lewo: Wesoło nam — mówią szczerze uśmiechnięte twarze ZWM-owców. Dobrze jest zebrać się razem po pracy i nauce na wspólnych pogadankach.



RADOŚĆ

Z. S. R. R.

MŁODOŚĆ



„Chcieć to móc" — powiedziały sobie dwie młode komsomołki przystępując do budowy własnego domu, zbudują go na pewno. Mają przecież praktykę z czasów, kiedy ich bracia walczyli o wolność.



Młodość i zdrowie idą w jednej parze, zaś wspaniałe są w pięknym ujęciu. Mistrzami tego ostatniego, jak to widzimy na zdjęciu, jest chyba młodzież Związku Radzieckiego, demonstrująca w dniu Święta Sportowego w Moskwie potęgę wychowania fizycznego.





Instytut Metalurgiczny w Moskwie szkoli młodych robotników, którym wojna nie pozwoliła się uczyć, na doskonałych fachowców. W przerwach między lekcjami uczniowie dzielą się zdobytą wiedzą.



O wiele przyjemniej rzucać piłką niż granatem. Tego zdania jest jedna z bohaterek ZSRR przebywająca na wczasach robotniczych.

MŁODZIEŻ KRAJÓW SŁOWIAŃSKICH DŹWIGA Z RUIN GMACH SZCZĘŚLIWEJ PRZYSZŁOŚCI

W jednym z poczytnych angielskich periodyków ukazała się niedawno fotografia brygady pracy młodzieży jugosłowiańskiej, zatrudnionej przy budowie słynnej już dziś Drogi Młodzieży-Omladinskoj Prugi. Twarze uwijających się przy budowie junaków były rozradowane, zadowolone z siebie i ze świata.

Tygodnik brytyjski skomentował lojalnie fotografię notatką, że wszyscy pracownicy brygady, to zaprawieni w partyzanckich walkach z faszyzmem bojownicy o wolność swego kraju. Sądzę jednak, że szaremu czytelnikowi brytyjskiemu komentarz taki mówi nie wiele. Daleko mniej, niż mówi on nam. Młodzież brytyjska nie znała wojny takiej, jaką ją poznał Mirko Slavković, dziś jeden z budowniczych linii kolejowej pod Sarajewem

Mirko Slavković uczył się w toku walk z karnymi oddziałami SS pod Kragujevacem. Nie walczył samotnie: w lasach Świętokrzyskich, w błotach białoruskich, na polach Lidic walczyli jego koledzy. Ta młodzież umiała walczyć.

Posępne hordy butnych Schutzstaffeln przemierzały wzdłuż i wszerz kontynent europejski, siejąc pożogę i śmierć. Ale podskórne moce oporu tężały, krzepły i coraz nowy pociąg amunicyjny wylatywał w powietrze, nie dojechawszy na front. A we wszystkich ruchach oporu dominowali młodzi.

Jeśli przyglądamy się dziś roześmianym twarzom junaków z Omladinskoj Prugi, czy ich kolegom spod Sofii lub Kijowa — nie wierzymy, aby ich młodość zabrała wojna. To pokolenie pokazało światu, że w twardej walce z najeźdźcą nie ma sobie równego. Ale dzień dzisiejszy wymaga innych ofiar, innych wartości. Zachodziła obawa, czy zahartowani w walce okażą się równie mężnymi w pracy.

Pamiętam taki szary dzień jesienny w lasach pod Małogoszczą (był to rok 1943), kiedy jeden z najbardziej bojowych dowódców partyzanckich, wówczas chłopak dwudziestoparoletni, niedokończony student prawa, tak mi charakteryzował swych podwładnych:

— W moim plutonie mam samych równych gości. W ogniu stoją murem, a do każdej akcji tylko się im oczy świecą. Ale co z nich będzie po wojnie?

A na moje pytające spojrzenie dorzucił:

— Oni bez wojny żyć nie potrafią.

Pewnego wszakże dnia Feldmarschall Keitel podpisał w Berlinie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i wojna się skończyła. Zaborczy faszyzm legł rozbity, a młody żołnierz Wasia Paraszkin napisał na kolumnie spalonego Reichstagu: „Nasze dieło prawoje, my pobiedili". Teraz trzeba było zacząć nowe życie.

Naprawdę zupełnie nowe. Przez wszystkie kraje słowiańskie przetoczył się walec wojny, burząc miasta i wsie, ale burząc też zmurszałe poglądy i starcze uprzedzenia. Młode siły demokracji święciły wszędzie swój wielki triumf. Wybrana droga walki okazała się słuszna. A w okresie zmagań orężnych narodziły się nowe wizje przyszłości, które wołały o realizację.

Bohaterstwo pracy. Ten termin mówi wiele. Zrodził się właśnie przez zestawienie z niedawnymi wyczynami bojowymi. Nie łatwo zostać bohaterem na placu boju, gdzie jedna minuta stanowi nieraz o zwycięstwie lub klęsce. Ale jeszcze trudniej zostać bohaterem przy swoim warsztacie pracy, gdzie nie minuta płomiennego uniesienia, lecz tylko codzienne godziny wytężonej pracy zapewnić mogą zwycięstwo.

Między młodzieżą krajów słowiańskich zrodził się ruch szlachetnej rywalizacji. Nie dziwią nas już, może nawet zbyt obojętnie przechodzimy do porządku nad wiadomościami tego rodzaju, jak uruchomienie przez młodzież bułgarską potężnej elektrowni na Maricy, jak zbudowanie przez młodych Jugosłowian nowej dzielnicy Belgradu, ba, jak wzniesienie przez młodzież radziecką w pustynnej głuszy całego nowego miasta młodości — Komsomolska nad Amurem.

Nie potrzebuję dodawać, że młodzież polska w tym wyścigu pracy zajmuje niepoślednie miejsce. Starzy, siwi dyrektorzy fabryk stwierdzają zgodnie, że jak daleko sięgną pamięcią, nie przypominają sobie takiego entuzjazmu, takiej atmosfery współpracy, jaka ożywia dziś najmłodsze kadry robotnicze.

Tajemnicę takiej przemiany psychiki młodego pokolenia odsłania najlepiej może rozmowa pewnego korespondenta zagranicznego z bułgarskim junakiem Kolką Złatowem, chłopakiem ze wsi. Korespondent zapytał Kolkę, pracownika jednej z brygad pracy:

— Cóż na to twoi rodzice, że ty pracujesz za darmo, kiedy w polu najwięcej roboty?

— To nie darmowa praca — odparł Kolka. — Za rok moja wieś otrzyma wodę z Rosicy, która użyźni nasze nieurodzajne pola.

— Przecież ty nie pracujesz na Rosicy?

— To wszystko jedno, ja pracuję tu, dla innych, a tam na Rosicy, ktoś pracuje dla mnie. A wszyscy pracujemy dla siebie.

Korespondent odszedł, jak zmyty.

Tak, okazało się dowodnie: umiemy nie tylko walczyć i umierać. Umiemy też wyjść z okresu wojny, budować i cieszyć się.

W Jugosławii w okresie okupacji niemieckiej wspaniałą bohaterską rolę odegrała młodzież. Dzięki jej nieugiętej postawie rozszerzył się w całym kraju ruch partyzancki, bijąc znaczne siły niemieckie i włoskie.



i ENTUZJAZM

JUGOSŁAWIA



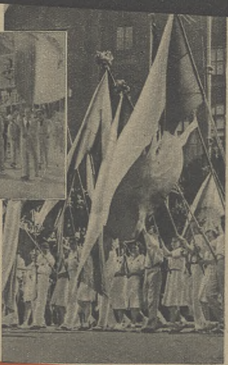
Przywódcy organizacji młodzieżowych w Jugosławii z dumą opowiadają korespondentom pism zagranicznych o swych przeżyciach z czasów partyzanckich...



...przekładają jednak nad wspomnienia niepowrotnych czasów, pracę w wyzwolonej Ojczyźnie. Tamto zostało daleko za nimi. Praca niesie im radość i cel życia.

CZECHOSŁOWACJA





Swobodnie pewnie i beztrosko czuje się młodzież czeska pod sztandarami orgazacji młodzieżowych. Rokrocznie, w dniu Święta Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej manifestuje swą wolność i wolę jedności młodzieży całego świata.



Ranna gimnastyka doskonale wpływa na bystrość umysłu w godzinach nauki. Wiedzą o tym studentki czeskie, toteż z wielką werwą i radością wykonują ćwiczenia.

BUŁGARIA



Słońce przypieka niemiłosiernie. Najchętniej siadłoby się w cieniu z książką w ręce i przeczekało południowy upał. Na odpoczynek jednak nie pora. Młodzież bułgarska zdaje sobie z tego sprawę, poświęca więc wszystkie siły odbudowie kraju.





Podczas gdy ich koledzy z fabryk pracują przy rozbiórce zburzonych domów, studenci bułgarscy z zapałem i młodzieńczym entuzjazmem pomagają przy żniwach. Wysiłek się opłaca. Chleba na pewno nie zabraknie nie tylko dla nich, ale i dla całego narodu.

DOKTÓR „ANKA"



Z LASÓW STARACHOWICKICH

Urodziła się w roku 1915, kształciła się przed wojną na lekarza i wojna nie przerywa jej studiów; na tajnych wykładach kończy studia medyczne. Z powstaniem Gwardii Ludowej młoda lekarka oddaje się do dyspozycji organizacji, pracując jednocześnie w Instytucie Radowym w Warszawie. Lecz następuje „wsypa" — i już nie można dłużej pozostawać w stolicy. Helena Wolff, od dziś — już „Anka" obejmuje jako szef sanitarny obwód kielecko-radomski. Aby dostarczyć setkom rannych partyzantów pomocy lekarskiej, młoda dziewczyna organizuje kursy sanitarne, wkładając w tę sprawę cały swój zapał i poświęcenie. Ciągle czynna, ciągle w ruchu, pamięta o wszystkich rannych, czy to opatrując, czy jeżdżąc do Warszawy po lekarstwa. Rok 1944. Zbliża się front. Następują gorące dni walki. „Doktór Anka" z peeszą w ręku bierze udział w bojach, jak zawsze pamięta o wszystkich nie dbając o siebie.

Pewnego ranka grupa, w której się znajduje „Doktór Anka" zostaje okrążona... Partyzanci pojedynczo wymykać się muszą z pierścienia. Doktór „Anka" po wystrzeleniu ostatniego naboju, ciężko ranna — dostaje się w ręce wroga. W dwa dni później — [illegible]

Zdjęcie przedstawia. W lasach starachowickich — rok 1944 — grupa AL pod dowództwem mjr. Sobczyńskiego. W środku — „dr Anka".

PIOSENKA O DZIEWCZYNIE Z GWARDII LUDOWEJ

Jak zardzewiałe kółka starej katarynki
oddaloną piosenkę zatarły nam lata.
Cień wlaczał się za wozem między pnie i liście,
żółte kwiaty arniki, leśne dymy ognisk.
Małe pajączki przędły tęczę w iglach sosny.
Twój uśmiech mnie dotykał, pachnąc, jak kiść brzozy.
Biedziutka linia światła biegła przez twe palce,
kiedy mi podawałaś taśmę cekaemu —
to było jak spłoszone srebro w głębi studni,
z której obcy woźnica brał wodę dla koni.
Twoje malutkie usta, kiedy lekkie gwiazdki
świstanych nut składały w międzynarodówkę,
to jakby kto w szkatułce z tekowego drzewa
niebieskie ziarno ptaka przynosił walczącym.

B. Choliński

W PRACOWNIACH MŁODYCH PISARZY

ANDRZEJ BRAUN

Pisanie odpowiedzi na tego rodzaju ankiety, jak zorganizowana przez „Świat Młodych" mogą być czynnością albo wprawiającą w błogi zachwyt, albo w zły humor na cały dzień. Sądzę, że jest to niemal prawem socjologicznym (pasjonują mnie od dawna prawa socjologiczne, które sam odkrywam). Pozwala ono podzielić wszystkich piszących na dwie bardzo wyraźne grupy: lubiących mówić o sobie i nie lubiących. Zresztą nie odnosi się ono tylko do piszących. Ale jest faktem wypływającym z tego prawa, że jedni udzielają wywiadów, a inni nie. Ja z całą pewnością należę do tych ostatnich. Zresztą gusta się zmieniają. Możliwe, że za pewien czas, gdy będę notorycznie napastowany przez reporterów przyzwyczaję się do tego, a nawet stanie się to stałym punktem mego dnia, bez którego czuć będę pustkę w życiu. Okazuje się, że człowiek jest kopalnią możliwości. Nigdy nie lubiłem przemawiać publicznie — a kiedy zrobiłem to raz na kole terenowym Z. W. M. w jakimś gimnazjum, dało mi to wiele satysfakcji. Może polubię nawet belferkę, mimo, że ojciec mój był belfrem. Ale widzę, że wchodzę już na tematy osobiste. Rzeczywiście ojciec mój był belfrem w Łodzi. Mając przyzwoitego ojca, odebrałem bardzo dobre wychowanie i nie robiłem żadnych głupstw. Oznacza to, że nie pisałem również. W czasie wojny skończyłem z poprawnym i spokojnym życiem, wstąpiłem do partyzantki akowskiej i tłukłem się po różnych polach i lasach, samochodami, furmankami i pieszo. Poniekąd było to nawet pełne poezji. Wtedy również stwierdziłem, że jestem w wysokim stopniu uspołeczniony. Trzeba było pisać żołnierzom partyzanckie piosenki. Zacząłem pisać — no i... przyzwyczaiłem się. Część wierszy drukowałem w 44 i 45 roku w prasie konspiracyjnej. Po wojnie wziąłem się za wykończenie i uzupełnienie dawnych wierszy, do których doszły nowe. Obecnie mam gotowy tomik pt. „Szramy", który leży w Sp. Wyd. „Książka", czekając na druk. Jako poeta mam tę zaletę, że piszę mało. Gorsza sprawa już z planami na przyszłość. Pisarz, który jak np. Iwaszkiewicz, wydał już sporo książek, może stwarzać te gwarancje, że plany swoje urzeczywistni. Ja tej gwarancji nie daję. Dlatego wspomnę tylko o tych rzeczach, które są już gotowe, względnie w stadium realizacji. Otóż jeśli chodzi o poezję, to mam na warsztacie dłuższy poemat poświęcony walczącej Indonezji. Natomiast z prozy kończę pisać tom opowiadań zatytułowany „Klęska". Opowiadania te dotyczą okresu ostatnich dwu lat okupacji i pierwszych kilku miesięcy niepodległości, przy czym osią tomu jest właśnie przełom w naszych stosunkach, jakim był styczeń 1945 r. Opowiadania są bardzo polityczne i dotyczące wielu drażliwych kwestii przede wszystkim sprawy działalności Konspiracyjnej Armii Krajowej i klęski politycznej, oraz ślepej uliczki, w jaką zawiodła ona dużą część naszej najbardziej wartościowej młodzieży. Z pewnością nie będzie się podobać i budzić będzie wśród czytelników sprzeciw, ale to właśnie u nas niestety świadczy najbardziej pozytywnie o książce. Mam „w robocie" dłuższe opowiadania — półpowieść o marynarzach radzieckich w czasie tej wojny. Sądzę, że przez pewien czas nie wyjdę (za wyjątkiem wierszy) poza tematykę okupacyjną, ale jakże mało napisano na ten temat rzeczy prawdziwych. Obok tego chciałbym w pracach publicystyczno-literackich wypracować jakiś program dla naszej młodej poezji, a jednocześnie zmusić innych do wypracowania go sobie, gdyż na tym terenie panuje chaos i jesteśmy przez starych krytyków z brodą niesłusznie atakowani. Jeśli chodzi o plany najdalsze, to chciałbym napisać jedną (ale tylko jedną) dobrą sztukę teatralną i pojechać na pewien czas do jakiejś Grecji czy Indonezji, żeby przekonać się, że w mojej epoce rzeczywiście dzieje się przełom. Bo czasami zaczynam w to wątpić. Ale to stare nałogi partyzanckie.

miki FIKI

czyli dwója z matematyki

Szanowny Panie Redaktorze!

Już od dłuższego czasu jestem czytelnikiem naszego tygodnika, znam więc szczegóły ostatnio ogłoszonego konkursu.

W tych dniach wziąłem do ręki przypadkiem numer poznańskiego „Głosu Wielkopolskiego" z dnia 5 bm. Otóż pewien osobnik, występujący oficjalnie jako „Mik" w swoim artykule zamieszczonym właśnie w tym egzemplarzu, wzywa czytelników szumną dewizą: „Hej do konkursu stańmy wraz"... do wzięcia udziału w naszym kon[illegible]

Oto treść tego elaboratu:

„Różne są dziś środki zarobkowania. Każdy zdobywa grosz, jak umie i może. Jeden pracuje, drugi jest dyrektorem Zjednocz. Przemysłu Pantofl. - Bamboszowego. Są jeszcze inni, których nie da się podciągnąć pod żadną z tych kategorii. Ale i ci żyją, są ubrani, jedzą obiady, chodzą do kina, kupują gazety... Aha, a propos gazet. Że prasa pragnie iść na rękę czytelnikom, gdy chodzi o zdobycie środków zarobkowania, świadczy konkurs, rozpisany ostatnio przez jedno z pism młodzieżowych. O jego warunkach dowiadujemy się z dużych afiszów, rozlepionych gęsto w mieście. Na czym polega konkurs i co czeka szczęśliwych zwycięzców? Otóż w myśl ogłoszenia, stający w szranki konkursowe winien nadesłać do redakcji zdjęcie własne „obojętnego formatu". Do zdjęcia należy dołączyć 4 kupony wycięte z bieżących numerów wspomnianego tygodnika. Wszystkie fotografie czytelników (czek) będą reprodu[illegible]

Zdumieni niezwykle trudnymi warunkami rewelacyjnego konkursu, czytamy dosłownie:

Każdy czytelnik (czka), który (a) nadeśle swoje własne zdjęcie z wyciętymi 4-ma kuponami otrzyma po wydrukowaniu zdjęcia 250 zł.

250 zł. (Tu następuje dokładne wyliczenie wszystkich warunków naszego konkursu).

Każde zdjęcie..."

Dość! Mam lekki szum w głowie! Zawsze byłem mocny w matematyce, ale ten rachunek oszałamia mnie mocniej niż Vermouth. Jeśli wysokość nagrody wzrasta proporcjonalnie do ilości nadesłanych zdjęć, to warto, ach warto obliczyć, o ile zdjęć trzeba się postarać, aby za nagrodę w konkursie umeblować sobie dwa pokoje z kuchnią. Z pensji trudno odłożyć jakiś kapitalik. O wiele łatwiej zdobyć 100 fotografii kolegów i znajomych „obojętnego formatu", posłać je do redakcji wspomnianego pisma, która nie tylko zdjęcia zamieści, ale tytułem nagrody wypłaci mi ćwierć miliona złotych nagrody. (Obliczenie: za 10 zdjęć — 2500 zł, za 100 zdjęć — 250 000 zł).

Wspaniały konkurs! A jak pięknie wyglądać będą numery owego pisma, jeżeli chociaż połowa czytelników (czek) zechce wziąć udział w konkursie."

Uwaga końcowa. Ostrzegam wszystkich moich braci, kolegów (żanki) i przyjaciół (ki), by nie zostawiali (ły) na wierzchu albumów z fotografiami. Mam zamiar wziąć udział w konkursie." MIK

Dziwna troskliwość ze strony tego „Mika" zaciekawiła mnie. Troskliwość, to jeszcze mało i nie wszystko, ale te przedziwne, niemal fantastyczne zdolności, które sam „Mik" wychwala! Choć może ma i rację, bo sam podkreśla, że ma lekki szum w głowie, gdyż czuje się mocniej oszołomionym, niż Vermouth'em! Bo czyż to nie dziwne, że według ob. „Mika", który pisze, że jeśli ktokolwiek nadeśle do Redakcji naszego tygodnika swoje zdjęcie wraz z czterema kuponami, otrzyma po wydrukowaniu tegoż 250 zł. Przy nadesłaniu dwóch zdjęć i ośmiu kuponów otrzymuje 500 zł i daje proporcjonalnie do ilości zdjęć oraz kuponów coraz większą sumę premii. Jedno tylko małe sprostowanie szanowny panie „Miku"! Zdążył Pan już sobie tak dalece obliczyć, że jeśli ktoś nadeśle 10 zdjęć, otrzyma 2500 zł, natomiast za 100 zdjęć 250 000 zł! Fenomenalna zdolność matematyczna! Ja, bo nie „byłem zawsze mocny w matematyce" jak szan. „Mik", więc przeliczałem kilkakrotnie czy przypadkiem 100 razy 250 zł nie da mi sumy 250 000 zł, ale niestety nie! Zawsze tego jednego zera zabrakło, dając wynik 25 000 zł. Żałuję, ale nie uczyłem się jak ów „Mik" „mikomatyki", bo może wtedy byłbym również tak zdolnym! A więc panie „Miku"! Nie krytykujmy kogoś, nie chcąc być samym skrytykowanym. Jeszcze jedno hasło dla pana:

„Hej do matematyki stańmy wraz"...

Maliński Kazimierz

Prosiłbym Redakcję o zamieszczenie powyższej treści mojego listu na łamach naszego tygodnika i niech ta moja odpowiedź dana panu „Mikowi" na jego artykuł, będzie odpowiedzią wszystkich nas, czytelników.

Zasyłam moc pozdrowień

Maliński Kazimierz
Krotoszyn,
ul. Koźmińska 42a.

TO WARTO PRZECZYTAĆ

GORKI M. — Matka.

Przekład Haliny Górskiej. Do druku przygotował Adam Ważyk, str. 412, zł 300.

Lektura uzupełniająca dla kl. II liceum oraz zalecona przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek gimnazjalnych.

Powieść Gorkiego „Matka" przedstawia okres początkowy ruchu rewolucyjnego w Rosji — przed 1905 rokiem. Środowisko, które maluje autor — to środowisko robotników i chłopów. Za pośrednictwem jednostek z inteligencji, ofiarnych i poświęcających wszystko dla sprawy, rewolucjonistów nie mających domu rodzinnego, tropionych, aresztowanych, uciekających z zesłania i katorgi, aby z zaciętością powrócić do pracy — uświadomienie przenika do mas. Ale przedstawiciele inteligencji są tylko czułym sejsmografem, który daje znać o przebudzeniu się mas pracujących, dojrzałych do wzięcia własnych losów Rosji w swoje ręce.

Poza przedstawieniem świata robotniczego, rewolucjonistów — inteligentów i chłopów powieść pokazuje nam matkę Pawła Własowa — Pelagię Niłownę. Dzieje tej postaci ściśle związanej ze wszystkimi trzema grupami, są jakby oddzielną powieścią psychologiczną w tej powieści społecznej i środowiskowej.

Pelagia Niłowna z zahukanej i bitej przez męża, ciemnej kobiety staje się świadomym towarzyszem swego syna i innych rewolucjonistów; w pracy i poświęceniu dla sprawy znajduje zadośćuczynienie za cierpienie zadane przez aresztowanie syna i jego bezkompromisową postawę (odmowa ucieczki z więzienia). Przeobrażenie wewnętrzne Niłowny, chociaż tak krańcowe — zachodzi stopniowo i związane jest z jej [illegible]odzona promieniejąca dobro[illegible] ukrytymi drzemiącymi bogactwami umysłu — wobec czego jest psychologicznie uzasadnione. Postać ta przez swój stosunek do syna, do towarzyszy, których ogarnia swym miłującym sercem, do całego świata urasta do rozmiarów symbolu najszlachetniej pojętego macierzyństwa.

KOMAROW WŁ. — Z dziejów biologii.

W oddzielnych konkretnych szkicach obrazuje autor postępy w dziedzinie biologii, począwszy od połowy XVIII stulecia. Odpowiada na pytania wynikające z ogólnych potrzeb poznawczych człowieka, pragnącego wiedzieć, „co to jest życie", „skąd pochodzi życie", „jak rozwijało się ono w przeszłości" oraz „co się z nim stanie w przyszłości". Książeczka zaopatrzona jest w mały słowniczek.

KELLER B. A. — Narodziny życia.

Autor rozpatruje na podstawie badania warstw ziemi przykłady ważnych zjawisk, które mogą wyjaśnić, jak zrodziło się życie na ziemi, jak się ono rozwijało, jak zmieniały się przy tym rośliny i zwierzęta, aż do powstania człowieka.

W PODZIEMIACH KAWIARNI „TABOU"

CO TO JEST EGZYSTENCJALIZM? KTO GO WYZNAJE? DO CZEGO PROWADZI?

Moda nie omija również zjawisk kulturalnych. Od czasu do czasu powstaje i w tym kręgu szum wokół nowych kierunków i prądów względnie bodaj wokół zapowiedzi i manifestów. Okres międzywojennego dwudziestolecia był istnym chaosem rozmaitych, coraz to nowych [illegible]mów", budzących w pierwszym momencie poruszenie, lecz niebawem odkładanych jako przeżytek do lamusa. Moda bowiem na ile jest obowiązująca, na tyle równocześnie okazuje się nietrwała.

Obecnie z pewnym opóźnieniem zaczynają przenikać do Polski wieści o nowej modzie w litera-



Snobująca się pseudofilozofią egzystencjalizmu „elita" Francji — to nie tylko reakcyjni filozofowie, zdolni powieściopisarze. Egzystencjalizm stał się „modą". W podziemiach



popularnego baru-kawiarni „Tabou" spotkać można „kwiat" młodzieży... burżuazyjnej Francji.

turze i filozofii, wywołującej na Zachodzie wiele hałasu. Chodzi mianowicie o jeszcze jeden „izm", pomnażający niezliczoną liczbę przedwojennych kierunków — efemeryd to osławiony już dzisiaj egzystencjalizm. Tym razem młode to zjawisko zasługuje na baczniejszą uwagę. Ekzystencjalizm bowiem, biorący swój początek z dochodzących do głosu w ubiegłych dziesięcioleciach, lecz niezorganizowanych jeszcze poglądów i nastrojów, urastać zaczyna do rangi nowego światopoglądu.

Głównym prorokiem nowego kierunku jest francuski filozof i literat Jean Paul Sartre. Znany przed wojną szczupłemu jedynie kręgowi specjalistów, rozwinął w ostatnich latach szeroką działalność, wydając liczne książki czy to teoretyczne, czy też powieści i dramaty, ukazujące przykładowo teoretyczne założenia egzystencjalizmu. Sartre uzyskał rozgłos i skupił wokół siebie „szkołę", rezydującą w paryskiej Café de Flore. Do jego uczniów należą filozofowie i literaci, jak Simona de Beauvoir, Merlean-Ponty, Camus, Cardaillac.

Sam Sartre nie pretenduje do nazywania egzystencjalizmu oryginalnym odkryciem. Jego rola to właśnie usystematyzowanie istniejących już w tym zakresie poglądów Za właściwych mistrzów wymienia duńskiego filozofa prostestanckiego z ub. wieku Soerena Kierdegaarda oraz współczesnego filozofa niemieckiego Martina Hel[illegible]

Co zainteresowało Sartre'a w poglądach tamtych filozofów? Kierdegaard uważał, że zasadniczym uczuciem w życiu człowieka jest strach przed niezrozumiałym i niedającym się zrozumieć życiem. Dla Heideggera, który uważa, że życie jest jedynie przedśmiertną udręką, człowiek, według jego słów jest „rzucony w życie" i „opada w śmierć". Filozofię tę cechuje negacja istoty życia, które w jej świetle pozbawione jest sensu, a zwrócenie się natomiast ku śmierci, jako jedynej odsłaniającej właściwy sens wszystkiego.

Sartre kładzie główny akcent swej nauki nie na istotę człowieka, ale na same jego istnienie, (po francusku istnienie existence, stąd nazwa nowego kierunku). Istnienie to, traktowane w oderwaniu od wszystkiego uważa on za pozbawione wewnętrznego sensu, niedorzeczne, bezwładne, niepotrzebne. Istnienie człowieka oznacza przechodzenie z nicości do nicości. Teraźniejszość dla człowieka nie istnieje, jest on zawieszony między przeszłością, która minęła czasowo, trwając w nas nadal, a przyszłością, która jeszcze nie nadeszła ale już w nas istnieje. Człowiek więc przeżywa swoje życie pod naporem niezrozumiałych dla niego sił. Życie jest stąd całkowicie pozbawione jakiegokolwiek sensu.

Jest w filozofii egzystencjalizmu zarówno fatalizm, jak i nihilizm. Fatalizm w tym znaczeniu, że człowiek nie jest panem swego życia, a nihilizm — że nie istnieją dla niego żadne więzy. Według Sartre'a i jego szkoły człowiek jest bezsilny wobec rzeczywistości, nie może poznać jej zjawisk, uszeregować ich ani kształcić. Zjawiska są bezwładne i bezsensowne, o jakichś procesach historycznych nie ma mowy. Jest to, jak widzimy, filozofia pesymizmu i destrukcji. Jedyną realnością i właściwą istotą w tak pojętym świecie pozostaje dla człowieka jego własne istnienie. Wszystko, co znajduje się poza nami, jest domysłem, wymysłem, kłamstwem. Nie ma społeczeństwa, nie ma historii, nie ma moralności, nie ma wartości wewnętrznych.

Istota życia sprowadza się więc w ramach egzystencjalizmu do istnienia jednostki, istnienia pozbawionego sensu i zarazem pozbawionego norm. W utworach samego Sartre'a, jak i jego wyznawców, przedstawieni są właśnie osobnicy, którzy idą przez życie niczym niezahamowani, powodują się wyłącznie swoimi instynktami. Z drugiej strony, obok tej nuty użycia życia, dźwięczy w egzystencjalizmie (którego filozofia jest w ogóle mętniacka i pełna niekonsekwencji) nuta marności i beznadziejności życia, nuta pochwały samobójstwa i śmierci.

Poszczególne fragmenty tych poglądów występowały już uprzednio na kartach literatury i filozofii. Dla ścisłości trzeba zresztą dodać, że występowały w okresach, nacechowanych rozkładem, i u twórców wyraźnie dekadenckich. Sama zresztą nazwa egzystencjalizmu nie jest niczym nowym Terminem tym lubili się posługiwać na początku tego wieku zwolennicy filozofii idealistycznej spod znaku Berkeleya i Macha. Pewne próby wytwarzania się na tej bazie szerszego światopoglądu pojawiły się już bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej. Dopiero jednak Sartre ujął je w pewien, nie całkiem zresztą ścisły system, tworząc niejako skondensowaną pigułkę tej rozkładowej filozofii i nadał im formę obiegową w postaci egzystencjalizmu, który jest lansowany jako nowy prąd i który poza Francją zdobywa sobie teren również na drugiej półkuli.

W ub. r. Sartre odbył podróż po Stanach Zjednoczonych, zbierając poklask i laury. Wykładał na uniwersytetach w Harward, Princetown. Najciekawsze jest to, że wymienione uniwersytety stanowią właściwe twierdze amerykańskiego naukowego konserwatyzmu. Tajemnicę tego niezwykłego powodzenia proroka egzystencjalizmu w amerykańskich kołach konserwatywnych zdradziło pismo „Life", pisząc entuzjastyczną biografię „najmodniejszego filozofa" i zaznaczając, że jest to „główny na froncie ideowym wróg marksizmu". W ślad za tym odsłoniły się nowe, ekonomiczne i społeczno - polityczne strony egzystencjalizmu. Sartre i jego grupa rozpoczęli na łamach swego pisma „Le Temps Moderne" propagandę „amerykanizmu" i „bloku Atlantyckiego" Za sławę trzeba płacić.

Temu co dotąd o tym „modnym" prądzie pisano w Polsce brakowało precyzacji stanowiska. Chcemy zatem, z naszego punktu widzenia podkreślić, że egzystencjalizm, niezależnie od swej słabości jako ruchu literacko - filozoficznego, jest niebezpieczny jako ideologia. Dlatego występujemy [illegible]



Niedaleko stolika, przy którym urzęduje syn znanego powieściopisarza katolickiego Mauriaca, inna młoda para trenuje nowy styl



pocałunku. Chcą widocznie w ten sposób udowodnić, że zależność Francji Ramadiera od Ameryki, w jaką wpychają Francję jej prawicowi politycy, nie jest tak znowu zupełna. Oto zwalcza się w ten sposób pocałunek „a la Hollywood". Jednak ten suwerenny pocałunek nie wygląda zbyt smacznie...

ciwko tej filozofii, która neguje rozum, neguje wewnętrzne wartości ludzkie, moralności, sens istnienia oraz celowość działania człowieka, istotę społecznych więzów i prawa procesów historii. Egzystencjalizm jest filozfią rozkładu, nihilizmu i pesymizmu, filozofią podrywającą wiarę w wartość człowieka, filozofią szkodliwą.

KOLONIA AMERYKAŃSKA W SERCU EUROPY

Z PODRÓŻY DZIENNIKARZA FRANCUSKIEGO PO WŁOSZECH



„Śmierć spekulantom — wrogom narodu! Obniżyć ceny!" — oto jedno z żądań ludu włoskiego, których nie może i nie chce spełnić reakcyjny rząd.



M. Palmiro Togliati — przywódca włoskiej partii komunistycznej, która nie uznaje kolonizacji Włoch przez Amerykę.



M. di Vittorio, sekretarz generalny włoskich związków zawodowych — syn biedniackiej rodziny z Bari. „Kiedy mówię o niedoli — powiada on — wiem, o czym mówię...

Gdy po raz pierwszy ujrzałem ją, leżącą na środku drogi, zdziwiłem się, że pokazuje się przechodniom w taki sposób. Leżała na asfalcie i w pierwszej chwili nie robiła wrażenia reklamy. Kilka kroków dalej, na murze, znów zobaczyłem ją i od tego czasu, gdziekolwiek padał mój wzrok, wszędzie napotykał na „Gildę" *) Gildę, zmieniającą się stale, „Gildę" Fregoli, Gildę - Odkurzacz, niezrównaną, odbitą w milionach egzemplarzy, Gildę — symbol świadomie fałszywego pojmowania świata

Kilka dzienników ilustrowanych, ułożonych jeden obok drugiego, pokazywało Gildę, w kostiumie kąpielowym, w ubraniu tenisowym, Gildę w roli światowej damy i fordanserki. Poza tą kreacją Gildy autentycznej, wszędzie widać miliony Gild - sobowtórów, Gild - naśladow[illegible].

Po upływie dwóch dni Gilda stała się moim przekleństwem. Wszędzie Gilda, Gilda dla wszystkich, Gilda w mieście, Gilda na wsi, w sklepach i sklepikach.

Gilda zdobyła Włochy. Nie zjawiła się sama, wraz z nią przybyły wszelkie możliwe amerykańskie fabrykaty. Lecz Gilda występuje odważnie, z otwartą przyłbicą, natomiast produkty amerykańskie zadowalają się cichymi sukcesami i usiłują, nie wiadomo dlaczego, jak najmniej rzucać się w oczy: teksty nalepek reklamowych, przeznaczonych dla konsumentów, są pisane po włosku, niektóre nawet mają pieczęcie miast włoskich — Mediolanu, Turynu czy Florencji Lecz gdyby ktoś usiłował udać się pod wskazany tam adres, znalazłby jedynie hurtownię, gdzie nakleja się włoskie etykiety na amerykańskie konserwy, przybyłe bezpośrednio ze Stanów Zjednoczonych. To doprawdy triumf skromności i wstydliwości, oraz szczyt zakonspirowania się w dziedzinie oznaczania towarów!

A teraz proszę wziąć do ręki gazetę: po co Włosi mają produkować filmy? Hollywood bierze na siebie ten obowiązek. Przejrzyjmy programy kinowe w porządku alfabetycznym.

W kinie „Astra" szalone powodzenie ma film: „Kapitan Kidd" — odważny korsarz i piękna kobieta przeżywają straszliwe przygody.

W „Modernissimo" wielkim powodzeniem cieszy się film Metro-Goldwyn-Mayer „Miasto chłopców".

W kinie „Savoia" monumentalny film „Arizona" — największy sukces Jean Arthur.

Obliczyłem, że w Neapolu na 30 filmów, 26 pochodziło z Hollywood, 3 filmy z dawnych czasów faszystowskich i jeden film był włoski — nosił tytuł „Bandyta"...

Poznałem na wylot funkcjonowanie aparatu, usiłującego zalać włoski rynek amerykańskimi produktami. Kolonia jankesów koniecznie chce przywozić swe towary, a Włosi usiłują bronić się i wydali nawet w tym celu odpowiednie ustawy. Niestety Italia jest nie tylko ojczyzną martwych języków, lecz również martwych ustaw, które nigdy nie wchodzą w życie. Pod pretekstem konieczności utrzymywania garnizonu w Trieście (około 50.000 ludzi) kolonia amerykańska zalewa kraj swymi fabrykatami. Bezustanny potok towarów wyładowuje się głównie w porcie Livorno.

Lecz jest coś dziwnego w tej sytuacji. Sklepy są zawalone produktami, a kupujących wcale nie widać. Czemu gosposie kupują zaledwie 100 gramów salami lub kiełbasy?

Przecież szwajcarscy strażnicy celni co dzień prawie chwytają przemytników włoskich; w plecakach ich znajdują się różne smakołyki, mające konkurować w Szwajcarii z produktami miejscowymi. Widziałem jednak na własne oczy, że przemycający te różne cuda biedak odżywiał się jedynie kawałkiem suchego chleba z [illegible].

NIECH JEDZĄ BIAŁE BUŁECZKI!

Turyn jest niezwykłym miastem. Od razu spostrzegamy, że to chyba jakiś zaklęty gród z „Krainy Czarów". Nie tylko dlatego, że można tam kupić najpiękniejsze obuwie za 3.000 lirów, lub bardzo piękne i niedrogie tkaniny, lecz również dlatego, że na każdym kroku widzimy paszteciarnie i cukiernie. Nigdzie jednak nie mogłem tam dostać kawałka chleba Piekarnie są puste, a zagadnienie chleba jest przedmiotem gwałtownych dyskusyj w Konstytuancie. Nikt jednak nie zastanawia się nad faktem cudownego rozmnożenia białych bułek, rogalików i rurek z kremem. Co prawda nie ma chleba lecz są rogaliki.

W zaułkach portu Genueńskiego ukradkiem sprzedają bardzo drogi biały chleb. Również w Rzymie dostać można chleb, ale kupujących jest mało, więc chleb przeważnie bywa stęchły. Ludzie nie jedzą wobec tego ani chleba, ani rogalików.

Handel jest wolny, gdyż tak chcą Amerykanie. Ci, którzy są powodem wygłodzenia ludności mają prawo jeść białe bułki — głodzony zaś ma prawo niejedzenia chleba. Włochy są rajem dla cudzoziemców, którzy przyjeżdżają tu z wypchanymi kieszeniami. Równie dobrze powodzi się tu włoskiemu spekulantowi. Jest tu raj dla Amerykanina, Szwajcara i Anglika, połowiczny raj dla Francuza. Kurs wolnego rynku dewiz oznaczony jest na pierwszych stronach dzienników Mediolanu, czy Turynu. Na stronie drugiej u dołu pierwszej szpalty można znaleźć różne pożyteczne wskazówki, wypisane tłustymi czcionkami.

[illegible] delle valute: (wolny rynek dewiz)

Funt sterling: 1.790
Dolar: 665
Frank francuski: 2,30
Frank szwajcarski: 182
Złoto: 1.015.

W tym kraju na każdym kroku proponują sprzedaż złota, gdyż złoto jest tanie i jest go bardzo dużo, lecz w tymże wolnym kraju stale nagabywać was będzie natarczywy żebrak, dziecko, starzec, lub żebrak zawodowy; gdy tylko wysiądziecie z pociągu, spotka was na dworcu i od tej chwili nie opuści więcej.

SCIUSCA *)

Czy pamiętacie go? Na wątłych swych ramionach nosił drewnianą skrzynkę pucybuta i czepiał się amerykańskich żołnierzy, natrętny, jak komar. Wyglądał na osiem lat, lecz niektóre jego ruchy i sposób mówienia sprawiały wrażenie, że ma o 10 lat więcej. To był mały staruszek, dziecko - starzec.

*) „Gilda" — tytuł sensacyjnego filmu amerykańskiego (od imienia bohaterki)

*) „Sciusca" — imię bohatera filmu włoskiego, małego chłopca — włóczęgi.



Tak mieszka i żyje włoska rodzina robotnicza, dzięki staraniom p. Saragata (z prawej u dołu), wielkiego wielbiciela Trumana i jego doktryny. Skutki tej przyjaźni naród włoski odczuwa coraz mocniej... zaciskając pasa...

KRWAWIĄCA HELLADA



Żołnierz angielski — na straży interesów reakcji greckiej

Ruch partyzancki w Grecji jest odpowiedzią — mimo terroru wojsk greckich i brytyjskich — na gospodarczą i polityczną katastrofę, którą spowodowały rządy reakcji. Niebezpieczeństwo grożące greckim faszystom ze strony ruchu demokratycznego przerosło możliwości pokonania go nawet przy pomocy brytyjskiej. Na arenę wkroczyły Stany Zjednoczone, interweniując bezpośrednio w konflikcie wewnętrznym Grecji, obiecując swą pomoc finansową i inną dla walki z greckimi demokratami. Grecja stała się pierwszym obiektem brutalnej interwencji amerykańskiej, pierwszą ofiarą „doktryny Trumana".



Greckiej młodzieży, zorganizowanej w EPON, związku, który liczył za okupacji 600.000 członków, odmówił faszystowski rząd prawa uczestniczenia w światowym zjeździe młodzieży. EPON, który zdaniem posła angielskiej Labour-Party, Thomasa, jest wzorem bohaterstwa, umiłowania ojczyzny, pracy dla dobra kultury i demokracji został przez władze faszystowskie rozwiązany. Ale EPON żyje nadal. Idzie drogą swej chlubnej tradycji. Jego członkowie stają bohatersko przed sądem, nie kryją się przed deportacją, stają na miejscu egzekucji. Walczą z bronią w ręku w górach Grecji. Młodzież grecka, która marzyła o tym, że wspólnie z młodzieżą innych krajów pracować będzie nad odbudową ojczyzny, walczy dotąd przeciw temu samemu wrogowi, przeciw któremu przelewały krew wszystkie demokratyczne organizacje świata. Zamiast kształcić się, skazywana jest przez tyranów na więzienie i śmierć. Dziesiątki członków EPON-u składają swe życie w ofierze za ideały drogie młodzieży całego świata: demokrację, pokój, postęp i wiedzę. „Młodzieży całego świata, pamiętaj, że młodzi Grecy dziś jeszcze przelewają krew za całą ludzkość". NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ LUDU GRECKIEGO!!!



Grecja — malutki kraj o wielkiej przeszłości historycznej i sławnej tradycji kulturalnej — został podczas wojny zajęty przez okupacyjne wojska hitlerowców i faszystów włoskich.

Po okupacji przez wojska niemieckie i włoskie rozwinęła się w całym kraju partyzantka skierowana przeciwko okupantom i quislingowskiemu rządowi. Walkę tę prowadziła Armia Ludowa (ELAS), kierowana przez Front Wyzwolenia Narodowego (EAM), jednoczącego wszystkie demokratyczne partie greckie.

Armia Ludowa oczyściła o własnych siłach prawie całą Grecję. Mimo to Anglicy posłali już po wyzwoleniu poważne siły wojskowe do tego kraju, z wyraźnym celem zabezpieczenia strategicznych interesów angielskich. Już w dwa miesiące po wyzwoleniu, tj. w grudniu 1944 r., usunięto z rządu przedstawicieli EAM-u i rozpoczęto rozbrajanie ELAS-u przy równoczesnym utrzymaniu uzbrojonych bojówek faszystowskich. Wojsko angielskie tłumi krwawo demonstracje Greków w Atenach i innych miastach kraju, występując jawnie po stronie reakcyjnego reżimu.

Pod osłoną angielskich bagnetów przeprowadzono w maju 1945 r. „wybory" bojkotowane przez wszystkie partie demokratyczne.

W ten sam sposób ustanowiono przez „plebiscyt" powrót króla Jerzego do kraju. Rząd Tsaldarisa przy pomocy wojsk brytyjskich spotęgował terror, rozwiązał robotnicze organizacje i związki zawodowe, zapełnił więzienia i obozy koncentracyjne partyzantami, którzy wyzwolili Grecję.

Ruch robotniczy — w pierwszym rzędzie Komunistyczna Partia — odegrał decydującą rolę w wyzwoleniu kraju. Obecnie zarówno partie robotnicze jak i związki zawodowe są prześladowane przez reakcyjno-faszystowski rząd i anglo-amerykańskich interwentów. Komunistyczna partia jest najsilniejszą partią w Grecji. Przywódcami Komunistycznej Partii Grecji są: Zachariades i Portysoymis. Organem Partii Komunistycznej jest „Rnopostis". Komuniści, socjaliści i inne partie demokratyczne tworzą porozumienie EAM, walczące o niepodległość i demokrację. Związki Zawodowe są nadal bardzo silne, nie uległy naciskowi rządu, zostały zdelegalizowane — tak samo jak ruch młodzieżowy — i prowadzą dalej walkę z faszyzmem w jakiejkolwiek postaci.

Młodzież Grecka zorganizowana jest w mocnej i spoistej organizacji EPON — której członkowie stanowią poważny odsetek partyzantów, walczących o wolność, pokój, demokrację — przeciw imperializmowi i przemocy anglo-amerykańskich interwentów.

Grecja składa ofiary z najlepszych synów narodu



Wioska — Sokół — Grecja. Na głównej ulicy rozstrzelani przez obcych interwentów dwaj Komuniści – partyzanci, których rodzice zostali wrzuceni do więzienia. Przyszli do wioski dowiedzieć się o ich losie...



Z boku: Angielscy doradcy i greccy oficerowie – faszyści przy wspólnym stole radzą nad planami natarcia. Na ścianie: portrety króla angielskiego i króla greckiego. Stoją z lewej: mjr H. Jones-Davies (Anglik), płk Spendos (Grek), bryg. M. Andonopulos (Grek) wyjaśnia H. Deondes (Grek), dalej mjr Kogling (Anglik) i kpt. Davis (Anglik) — Dobrana spółka...

W. BORKOWSKI

CHAPLIN RAUS!

ZA KULISAMI ANTYDEMOKRATYCZNEJ KRUCJATY AMERYKAŃSKICH PRODUCENTÓW FILMOWYCH

(SPECJALNA KORESPONDENCJA „ŚWIATA MŁODYCH")

KOMISJA SPECJALNA

Radio z Hollywood doniosło w końcu października br. o przybyciu do Waszyngtonu specjalnej delegacji Związku Artystów Filmowych U. S. A. Delegacja próbowała wręczyć Izbie Reprezentantów energiczny protest Związku przeciwko specjalnej komisji powołanej ostatnio przez Izbę Reprezentantów w celu zbadania „antyamerykańskiej" działalności gwiazd filmowych w Hollywood.

Wśród społeczeństwa amerykańskiego przeszła wielka fala powszechnego oburzenia z powodu rozpoczęcia działalności komisji.

O co poszło tym razem gwiazdorom amerykańskiego ekranu? W Hollywood zostali przez specjalną komisję Izby Reprezentantów — (która jest zresztą ślepym narzędziem antyradzieckiej polityki Trumana) — postawieni w stan oskarżenia „za działalność antyamerykańską" twórcy i artyści znanych filmów nakręconych w Hollywood, — a mianowicie: „Misja do Moskwy", „Pieśń o Rosji", „Gwiazda północy". W filmach tych zauważono brak wypadów i akcentów antyradzieckich. To wszystko. Dla komisji specjalnej wystarczyło to jednak do wpisania na czarną listę nazwisk wszystkich osób, które współpracowały przy nakręcaniu trzech zakazanych filmów.

W dniu 27 września 40 aktorów filmowych, reżyserów i scenarzystów potępiło za pośrednictwem radia działalność komisji specjalnej, jej metody i cele niegodne państwa demokratycznego.

Prasa amerykańska podaje sensacyjne szczegóły o procedurze badania oskarżonych. Sala, w której odbywają się posiedzenia komisji specjalnej, jest silnie strzeżona przez policję, a cały gmach otoczony kordonem wojskowym. Na salę dopuszczono jedynie przedstawicieli reakcyjnego odłamu prasy, jak również przedstawicieli koncernów radiowych, znanych z profaszystowskiego stanowiska.

Niewątpliwie postępowaniem swym Waszyngton dąży do załamania prądów demokratycznych na terenie hollywoodzkim. Prądy te, aczkolwiek nad wyraz słabe, ostatnio spowodowały jednak nakręcenie przez wytwórnie Hollywoodu paru filmów o odcieniu społecznym. To wystarczyło do natychmiastowego rozpoczęcia przez organy policyjne „akcji oczyszczającej".

Gorliwe policyjne otoczenie bankierów z Wall-Street uważało, że postępowe prądy w środowisku amerykańskich aktorów filmowych mogą okazać się groźnymi dla dalszego bezpieczeństwa kapitalistycznej potęgi państwa drapaczy chmur. Na znak protestu przeciwko akcji pacyfikacyjnej na terenie Hollywood — z 57 piętra hotelu „Star" skoczył znany artysta Leo Moorney — Murzyn. Był to rozpaczliwy gest protestu, lecz „biała" Ameryka reakcyjna nie zwróciła na to samobójstwo artysty najmniejszej uwagi. Badania i dochodzenia toczą się dalej



FILM AMERYKAŃSKI WKRACZA DO EUROPY (z radzieckiego pisma satyrycznego „Krokodyl").

Organizacje socjalistyczne w Hollywood próbowały już kilkakrotnie strajku protestacyjnego. Skończyło się na wynoszeniu ze studia filmowego zakrwawionych, pobitych przez policję ludzi. Specjalne brygady wywiadowców policji zaglerają [illegible] odezwy pracowników hollywoodzkich do robotników całego świata, wzywające do bojkotu filmów hollywoodzkiej produkcji.

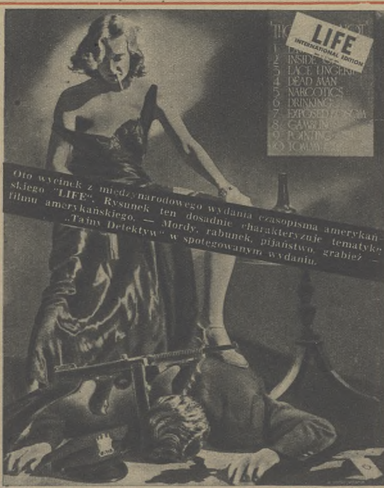
Akcja komisji specjalnej nazywana przez prasę amerykańską reakcyjnego odłamu — „profilaktyczną" — to skutek objęcia przez znanego reakcjonistę amerykańskiego Eryka Johnsona stanowiska prezesa i komisarza rządowego wszechamerykańskiego „Zjednoczenia producentów i właścicieli przedsiębiorstw filmowych" — słynnego A. F. A. i O.

Najbliższe otoczenie Johnsona stanowi szereg byłych wojskowych podczas wojny zatrudnionych w głównej kwaterze Marshalla. Są oni znani ze swego profaszystowskiego nastawienia. Patronuje im dzielnie sam Byrnes, były podsekretarz stanu a obecnie główny radca do spraw filmu. Zabroniono wyświetlania całego szeregu doskonałych filmów, tylko dlatego, iż zostały one wyprodukowane przez postępowych realizatorów. Prawdziwe oblicze demokracji amerykańskiej pokazane w filmach „Mr Smith jedzie do Waszyngtonu", „Tytoniowa droga", spowodowało wycofanie ich z ekranów U. S. A. oraz zakaz demonstrowania poza granicami kraju.

Nowy polityczny kurs Hollywoodu jest bardzo wyraźny i przezroczysty. Zresztą ani Byrnes, ani Johnson nie robią z tego żadnej tajemnicy. Oświadczone zostało oficjalnie: — najlepszą obroną przeciwko komunizmowi jest rozpowszechnianie filmów amerykańskich".

CHAPLIN RAUS!

Nie dało się na razie Waszyngtonowi zwalczyć jednego z najznakomitszych artystów i realizatorów amerykańskich — Charlie Chaplina. Próbowano ogłosić bojkot jego najnowszego filmu uznanego za „komunistyczny". (W tym filmie Chaplin wypowiada następujące słowa: — „czyż nie zabijacie tysięcy bezbronnych kobiet i dzieci, czy nie poszukujecie stale bardziej niszczącej broni do tego celu? — i to wy nazywacie pracą naukową?"). Bojkot zawiódł, film zdjęto z ekranu policyjnie a Charle Chaplin, którego nie zostawiono w spokoju, ma wkrótce zeznawać przed wspomnianą wyżej komisją specjalną w charakterze szczególnie niebezpiecznego dla ustroju amerykańskiego osobnika. Prasa reakcyjna domagała się nawet przymusowego usunięcia Chaplina poza granicę U. S. A.



Oto wycinek z międzynarodowego wydania czasopisma amerykańskiego "LIFE". Rysunek ten dosadnie charakteryzuje tematykę filmu amerykańskiego. — Mordy, rabunek, pijaństwo, grabież — „Tajny Detektyw" w spotęgowanym wydaniu.

Film amerykański ma obecnie zadania wybitnie polityczne. Znany szwedzki krytyk filmowy Schiein uważa, iż Hollywood znajduje się na drodze do faszyzmu. Ostatnie wypadki rozgrywające się na terenie filmowego miasta, zdają się potwierdzić pogląd wybitnego znawcy kinematografii amerykańskiej.

ARSENAŁ WRAŻEŃ

Zmierzch artystycznej produkcji Hollywoodu spowodował fiasko kinematografii amerykańskiej na ostatnich międzynarodowych festiwalach filmowych. Szczególnie sromotną okazała się porażka w Brukseli, gdzie Amerykanie uzyskali zaledwie jedno wyróżnienie. Analogiczny los spotkał producentów amerykańskich na festiwalu w Locarno i w Cannes.

Fiasko produkcji amerykańskiej jest całkiem zrozumiałe. Co daje nam przeciętny film amerykański? Jego tematy trafnie wylicza czasopismo amerykańskie „Life":

1. narkomania,
2. alkoholizm,
3. bandytyzm,
4. zepsucie moralne
5. szpiegostwo,
6. szulerstwo.

Ładny arsenał wrażeń „artystycznych"! Z nim to wyrusza Ameryka na coraz dalszy podbój świata!

W bieżącym 1947 r. dziennik „Film Daily" przyznał cały szereg dorocznych nagród za najlepsze filmy amerykańskie. Kto uzyskał te nagrody? Jakie filmy zostały wyróżnione przez czołowe czasopismo fachowe?

Odznaczono: — film „Zaczarowana", opowiada o koszmarach chorego na amnezję, patologiczny dramat „Zostawcie ją niebu" z całym łańcuchem zabójstw i zdrady, film „Przerwany Weekend" z życia nerwowo chorego alkoholika!

AMERYKAŃSKA „FALA!"

Za pomocą niemoralnych filmów amerykańskich reakcja dąży do świadomej demoralizacji jak najszerszych warstw społeczeństwa. Wiadomo w jakim celu i komu ma to służyć. Zdeprawowana masa społeczeństwa łatwiej ulega wpływom faszystowskim. Przykład tego rodzaju propagandy mieliśmy u nas w Polsce, podczas okupacji hitlerowskiej, kiedy oprawcy niemieccy wydawali dla czytelnika polskiego ohydny ilustrowany szmatławiec „Falę", specjalnie obliczony na deprawację.

Słynny reżyser radziecki Michał Cziaureli w swym artykule pt. „Dwa światy filmu" słusznie pisze:

— „okazuje się, że hollywoodzka fabrykacja filmów nie jest bynajmniej tak bardzo niewinna. Wszystkie te bezsensowne komedie, okropne dramaty z ich bezmyślnym śmiechem i zwierzęcymi okropnościami są „najlepszą obroną przeciwko komunizmowi". Oto dlaczego Departament Stanu U. S. A. tak czynnie pomaga, by filmy amerykańskie docierały do wszystkich krajów europejskich. Dlatego w dziedzinie tej osiągnięto wielkie sukcesy!".

Film amerykański zdobył filmowe rynki Francji, Belgii, Anglii i Włoch. Broni się Holandia, ulega Szwecja. Specjalna delegacja Departamentu Stanu U. S. A. badała wszechstronnie eksportowe możliwości filmu amerykańskiego w całym szeregu innych państw europejskich. Hollywood produkuje przeciętnie dwa filmy dziennie. Ameryka potrzebuje zbytu dla tych filmów. Cel zresztą nie tylko komercyjny — cel przede wszystkim polityczny.

Zabierając głos w Izbie Reprezentantów U. S. A. Johnson oświadczył publicznie: — „cel i przeznaczenie hollywoodzkiego przemysłu filmowego bynajmniej nie polega już więcej na rozrywkowych fantazjach. Kino jest niesłychanie ważnym środkiem rozpowszechniania informacji i propagandy. Prócz tego, obecnie powierzono mu szczególną misję poglądowego pokazania Ameryki jako arsenału demokracji"(!!!).

Obecnie każdy ukazujący się w Hollywood film winien otrzymać zatwierdzenie Departamentu Stanu U. S. A. oraz wspomnianego wyżej pana Johnsona. Zezwolenie udziela się, poza filmami o tematyce dedektywistyczno-amoralnej, wyłącznie filmom odpowiadającym reakcyjnej polityce Białego Domu.

Polityczna tendencja filmów amerykańskich wywołuje coraz większ sprzeciw w państwach europejskich. Ostatnio również i na łamach prasy polskiej ukazuje się coraz więcej głosów skierowanych przeciwko nowemu politycznemu kierunkowi kinematografii amerykańskiej.

W. BORKOWSKI



Charakterystyczny plakat filmu amerykańskiego. Dramat z życia „brutalnego mordercy".

SERGIUSZ SZCZERBAKOW BOKSER PARTYZANT



Ciekawe jest życie Sergiusza Szczerbakowa, jednego z najlepszych bokserów Związku Radzieckiego.

Początek jego kariery sportowej sięga 1936 roku, gdy jako osiemnastoletni wykwalifikowany tokarz zakładów lotniczych zainteresował się boksem. Szczerbakow zgłosił się do znanego trenera moskiewskiego „Wujka Saszy" — Biessonowa. „Wujek Sasza" z chęcią przyjął tego szerokobarczystego świetnie zbudowanego młodzieńca i z miejsca kazał mu walczyć na ringu z dobrym bokserem. W tym pierwszym swym meczu Szczerbakow odniósł pierwszy triumf, bijąc zdecydowanie przeciwnika.

Nadeszła wojna z hitlerowskim najeźdźcą. Szczerbakow walczy na froncie kaukazkim. Jest dwukrotnie ranny. Drugi przestrzał nogi jest niezwykle poważny. Lekarze wróżą mu koniec kariery sportowej. Ale okres rekonwalescencji Szczerbakow poświęcił upartej pracy nad doprowadzeniem swej nogi do normalnego stanu. Stała gimnastyka i specjalne uciążliwe ćwiczenia przyniosły oczekiwany rezultat. Walka z wrogiem jeszcze trwała. Szczerbakow idzie więc znów do oddziałów partyzanckich. Działał na tyłach wroga, wysadzał mosty, rozbijał transporty, wpadał ze swym oddziałem na drobne garnizony niemieckie. Imię partyzanta Szczerbakowa staje się sławne tak, jak imię boksera Szczerbakowa. Za wybitne zasługi otrzymuje osiem bojowych medali.

Kończy się wojna. Szczerbakow zjawia się znów na ringu i od razu w 1944 roku zdobywa tytuł mistrza Związku Radzieckiego, by go nie oddać do tej chwili.

Na arenie międzynarodowej Szczerbakow odnosi triumfy na igrzyskach robotniczych w 1946 roku w Finlandii, zdobywa tytuł mistrza wszechsłowiańskiego w Pradze, zwyciężając Czecha, Jugosłowianina i Polaka Olejnika. Tegoroczny występ reprezentacji Związku Radzieckiego w Polsce przynosi mu dalsze trzy sukcesy: Zwycięża na punkty Chychłę (na zdjęciu), nokautuje w drugiej rundzie Olejnika a w pierwszej Adamskiego.

O naszej SZERMIERCE

Szermierka polska miała przed wojną wyrobioną markę. Szabliści należeli zawsze do ekstraklasy światowej. Na olimpiadzie 1928 r. w Amsterdamie ulegliśmy tylko Węgrom i Włochom i zdobyliśmy brązowy medal. To samo powtórzyło się w 1932 r. w Los Angeles, ale Polacy poczynili dalsze postępy i wyraźnie zbliżyli się do klasy wicemistrzów świata, Włochów.

Olimpiada berlińska miała być próbą ataku na ich pozycję. Szabliści polscy występowali w Berlinie w składzie: Dobrowolski, Segda, Sobik i Suski. Polacy zwycięsko i zdecydowanie przeszli przez wstępne walki i doszli do półfinału razem z Węgrami, Włochami i Niemcami. W półfinale mieliśmy za przeciwników właśnie Włochów. Prowadziliśmy 6:5 i przy tym stanie spotkała nas krzywdząca decyzja sędziego — Włocha, która załamała naszą drużynę i wygrany właściwie mecz zakończył się naszą porażką.

Lata przed samą wojną wykazały, że szermierka polska miałaby na olimpiadzie 1940 roku większe szanse na pokonanie Włochów i zdobycie upragnionego srebrnego medalu. Wybuchła jednak wojna...

Po wojnie obserwujemy obniżenie się lotów polskiej szermierki. Niestety sport szermierczy jest jeszcze w Polsce bardzo mało popularny. Sekcje szermiercze posiadają tylko nieliczne kluby, głównie akademickie i wojskowe. Nie zdobyliśmy się także na sprowadzenie fechmistrza zagranicznego, który by poprawił styl naszych najlepszych obecnie asów białej broni.



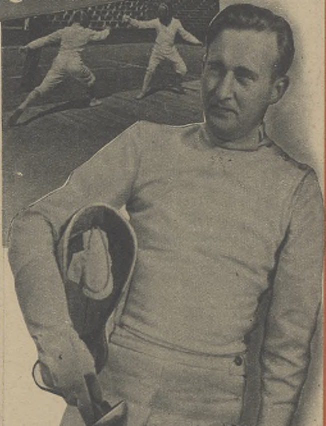
Szempliński (WKS Legia Warszawa) „stary" olimpijczyk wciąż jest w ekstraklasie szermierczej (Foto Film Polski). ←



Ślązaczka Skupieniówna (Pogoń Katowice) jest mistrzynią Polski we florecie pań i reprezentuje dobrą klasę międzynarodową (Foto SAP) ←



Młody, 18-letni Portugalczyk, Christian d'Oriola, zdobył mistrzostwo świata we florecie. A u nas 18-letnich szermierzy chyba można policzyć na palcach. Powinniśmy dążyć aby w Akademickich Zw. Sportowych sekcje szermiercze zdobywały jak największą liczbę członków, idących śladami Wołodyjowskiego... (Foto SAP) ←



BANAŚ (ZZK ŁÓDŹ) NALEŻY DO CZOŁOWYCH SZERMIERZY. W UBIEGŁYM SEZONIE ZDOBYŁ MISTRZOSTWO POLSKI W SZPADZIE I WE FLORECIE

(Foto Film Polski)

SPORT redaguje J. Jabrzemski

NASZYM ZDANIEM

O WYCHOWANIU FIZYCZNYM W SZKOŁACH

Nakreślając wytyczne dla Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego wyraził się kiedyś gen. Marian Spychalski, Wiceminister Obrony Narodowej, w sposób następujący:

„Macie rozbudować ciężki przemysł, to znaczy kulturę fizyczną o wysokim potencjale wartości życiowych całego narodu, nad budową tego przemysłu mają być fabryki czy też rzemiosła precyzyjne, to jest zdrowy sport wyczynowy".

W słowach powyższych zawarte zostały zasady wprowadzenia pełnego wychowania fizycznego w naszym społeczeństwie, społeczeństwie Polski Ludowej. Wychowanie fizyczne, czyli kultura fizyczna ma opanować cały kraj, całe społeczeństwo, musi być powszechnym obowiązkiem. Poprzednio razem wyraziliśmy swoje zdanie o roli klubów sportowych w tak pojętej umasowionej kulturze fizycznej. Dziś chcemy spojrzeć na odcinek szkolny i akademicki. Mamy w nim wiele do zrobienia.

Chcemy już w szkołach, a potem na wyższych uczelniach uprawiać sport, w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie chcemy przesady, aby znów grupka reprezentacyjna w danej dziedzinie była faworyzowana przez nauczyciela W.F. Chcemy sport uprawiać wszyscy w szkole, chcemy grać w koszykówkę, siatkówkę, szczypiorniaka, piłkę nożną. Chcemy uczyć się pływać. Chcemy ćwiczyć lekkoatletykę: biegi, skoki, rzuty...

Nie chcemy, aby całe szkolne wychowanie sportowe ograniczało się wyłącznie do gimnastyki. Rozumiemy, że jest ona bardzo ważna (choć wielu z nas musi się tu uderzyć w piersi), że jest podstawową zaprawą, ale nie może być tylko jedyną dziedziną wychowania fizycznego, którą nam podają w szkołach.

Jeżeli wychowanie fizyczne ma być masowe w Polsce to właśnie od szkół należy zaczynać tę akcję. Chcemy mieć w szkołach odpowiednich instruktorów, sale gimnastyczne, sprzęt sportowy (nie tylko dla grupki wybranych), chcemy mieć przydzielone boiska. Ci z nas, którzy wykażą odpowiednie zdolności, zostaną, o ile będą chcieli, specjalistami w pewnych dziedzinach sportu, będą walczyć z rekordami, przywdzieją koszulki z orłem, otrzymają specjalnych trenerów i specjalną opiekę. Ale my wszyscy, cała młodzież szkolna, chcemy mieć takie warunki, aby rzeczywiście kultura fizyczna ogarniała masy.

30 STYCZNIA ROZPOCZNIE SIĘ OLIMPIADA ZIMOWA W ST. MORITZ

Program pierwszej powojennej Olimpiady Zimowej przewiduje:

HOKEJ

NARCIARSTWO

— bieg 18 km
— bieg 50 km
— skoki
— slalom
— bieg zjazdowy
— kombinacja norweska (18 km i skoki)
— kombinacja alpejska (zjazd i slalom)
— sztafeta 4 × 18 km
— bieg patroli wojskowych

ŁYŻWIARSTWO

— jazda wyścigowa mężczyzn (500, 1.500, 5.000 i 10.000 m)
— jazda figurowa męczyzn, kobiet i parami

SANECZKARSTWO

— wyścigi bobslejowe (dwójki, trójki i czwórki)
— wyścigi skeletonów

PIĘCIOBÓJ ZIMOWY

ZIMA ZA PASEM

szykuj łyżwy...

Zbliża się zima. Już niedługo otworzą się bramy ślizgawek. Trzeba szykować łyżwy. A w parkach to nawet i bez łyżew będzie można się uczyć grać w hokeja... (Foto SAP).





...i narty

W Związku Radzieckim już zima na dobre. A na nartach uczą się tam jeździć od najmłodszych lat. Oto trójka młodych zuchów na wycieczce z nauczycielem szkolnym.

GIMNASTYKA



Gimnastyka... to nie tylko szkolna godzina, dająca wytchnienie od matematyki, czy fizyki ale i sport piękny dla oka, estetyczny i... trudny. Spróbujcie we cztery zrobić to, co te Czeszki...

★

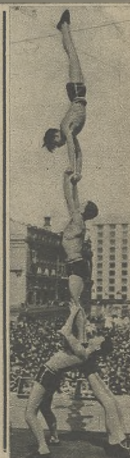
A nie myślicie, że ćwiczenia równoważne tej Szwedki są takie łatwe. Spróbujcie. Szwecja, ojczyzna systemu gimnastycznego prof. Linga, posiada wspaniałych gimnastyków i gimnastyczki. Ta właśnie grupa, którą widzicie na zdjęciu, występowała w Londynie i zaprezentowała najwyższy poziom kunsztu gimnastycznego. (Foto SAP)



★

Przyjrzyjcie się temu popisowi gimnastyków radzieckich. Obok zręczności, estetyki, harmonii ruchów dochodzi tu jeszcze siła.

★



NAJSILNIEJSI LUDZIE ŚWIATA

Dźwiganie ciężarów jest też sportem, który nie przyjął się jeszcze w Polsce. A szkoda... Oprócz siły dużą rolę odgrywa szybkość podniesienia ciężaru. Są trzy sposoby dźwigania ciężarów: rwanie, wyciskanie i podnoszenie. Rwanie polega na uniesieniu ciężaru (takiego jak na zdjęciu) z ziemi na jedno tempo do góry nad głowę, na wysokość wyprostowanej ręki. Wyciskanie — polega na podniesieniu ciężaru na pierwsze tempo na wysokość piersi, a na drugie — na powolnym wyciskaniu ciężaru w górę przez powolne wyprostowanie rąk. Podnoszenie — polega na uniesieniu na pierwsze tempo ciężaru do wysokości piersi, a na drugie — na szybkim wyrzuceniu ciężaru do góry, wykorzystując pomoc nóg. W każdym wypadku należy utrzymać ciężar nieruchomo w górze na przeciąg jednej sekundy.



Mistrz świata w wadze półciężkiej Nowak (Związek Radziecki) — na zdjęciu — z lewej „wycisnął" 140 kg. Jest to rekord świata. (Foto SAP)

Oto trójka mistrzów w tym sporcie. Od lewej: Amerykanin Ray, Nowak (rekordzista świata) i Francuz Ferrari. Do czołowych dźwigaczy ciężarów na świecie należą dwa egzotyczne narody: Turcy i Egipcjanie. Najlepszymi zespołami szczycą się jednak Szwecja (drużynowy mistrz świata) i Związek Radziecki (wicemistrz świata). Należy jednak pamiętać, że dźwiganie ciężarów można ćwiczyć dopiero od lat 18. (Foto SAP)



TEATR



„WESELE FIGARA"

Warszawscy miłośnicy teatru z niecierpliwością oczekiwali zapowiadanego od dłuższego już czasu otwarcia nowego „przybytku Melpomeny", a mianowicie Teatru Nowego, który niedawno zainaugurował swą działalność premierą znanej komedii Beaumarchais'go — „Wesele Figara".

Wybór tego utworu na otwarcie działalności teatru uważać należy za niezwykle trafny. „Wesele Figara" należy bowiem do sztuk, które — mimo, iż powstały wiele lat temu — nie starzeją się i nie tracą rumieńców wiecznej młodości. Nadto zaś komedia ta posiada ważki wydźwięk społeczny i w żartobliwej, szyderczej formie odsłania widzowi zgniliznę i pustkę moralną arystokracji francuskiej z okresu przed Wielką Rewolucją, z czasu, gdy stary świat, świat przegniły, rozpróżniaczony, w całej pełni tego słowa — schyłkowy — zmierzał powoli lecz nieuchronnie ku upadkowi.

Postać tytułowa sztuki — Figaro — to rodzony, bliźni brat autora, który w swojej komedii odtworzył żywcem samego siebie. W postaci Figara, wesołka, z drwiną, śmiechem patrzącego na otaczający go świat arystokracji i pośród tego świata snującego misterną sieć intryg — to żywy obraz samego autora, którego prawdziwe nazwisko brzmiało: Pierre Augustin Caron Był on synem zegarmistrza — za pieniądze zdobył tytuł szlachecki i szlacheckie nazwisko „de Beaumarchais" i pod tym nazwiskiem przeszedł do historii literatury oraz do historii teatru.

„Wesele Figara", to komedia pełna błyskotliwego humoru, ciętego dowcipu, trafnych powiedzeń i porównań. Wartko toczy się akcja sztuki, pełna typowych dla ówczesnej komedii francuskiej powikłań, zagadek, intryg, zabawnych „qui-pro-quo", które zmierzają do pomyślnego rozwiązania. Przedstawiciele starego świata, to hrabia Almaviva i jego żona — przedstawiciele świata nowego, który w osobie tak zwanego „stanu trzeciego" wzbierał na siłe, aby zaatakować w niewiele lat po powstaniu komedii Beaumarchais'go arystokrację francuską w groźnych dniach rewolucji — to Figaro i jego wybranka, piękna Zuzia. Obok tych postaci głównych, skupiających na sobie największą uwagę widza — przewija się w akcji komedii wiele figur pobocznych, których losy autor umiejętnie splótł z historią dwojga zakochanych — Figara i Zuzi — oraz ze sprzeczkami i żalami, rozdzielającymi murem niewierności hrabiego i hrabinę Almaviva.

„Wesele Figara" opracować może reżyser dwojako — z położeniem głównego nacisku na nurt społeczny, wyraźnie w tej komedii zaznaczony, albo też z zaakcentowaniem czysto komediowych składników sztuki, a więc elementów satyry, humoru, dowcipu, intrygi Reżyser „Wesela Figara" poszedł tą drugą drogą — i mimo, że opracowanie komedii niewiele pozostawia do życzenia, widz doznaje pewnego zawodu. Można się bowiem było spodziewać, że w dzisiejszej chwili wydobyta zostanie ze sztuki Beaumarchais'go przede wszystkim jej treść społeczna (co zresztą bynajmniej nie uszczupliłoby walorów komediowych sztuki).

Z pośród wykonawców wyróżnić należy przede wszystkim uroczą parę głównych bohaterów komedii: Irenę Górską jako Zuzię oraz Dobiesława Damięckiego występującego w roli Figara. A Bogucki zbyt mało wżył się w rolę hrabiego Almavivy, natomiast jego piękna małżonka — Godlewska, doskonale zagrała rolę naprzemian urażonej i melancholijnej lub pełnej uśmiechów i kokieterii hrabiny. Świetnym paotnikiem-cherubinem był Klemens Mielczarek.

Na uznanie zasługują bardzo starannie przygotowane wstawki baletowe i chóralne, oraz ilustracja muzyczna, w opracowaniu Tadeusza Sygietyńskiego.

Teatr Nowy, którego kierownikiem literackim jest znany poeta Julian Tuwim, pięknie zainaugurował swą działalność. Czekamy z zaciekawieniem na dalsze jego premiery.

K. KOSINSKA

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

POD ZNAKIEM KOMEDII

Kraków — miasto wspaniałych tradycji [illegible] szych wybitnych aktorów — wysunął się po ostatniej wojnie (obok Łodzi) na czołowe miejsce w hierarchii scen polskich. Tutaj rozwinęło się najwcześniej, bo już na wiosnę 1945 roku, życie teatralne o najwyższych ambicjach, tutaj oglądaliśmy większość prapremier polskich autorów, tu powstał teatr TUR-u, wystawiający sztuki o żywym nurcie społecznym (Priestley, Flukowski, Giraudoux, — „Świętoszek", „Rozbitki"). Rozpoczęcia nowego sezonu oczekiwaliśmy ze specjalnym zainteresowaniem, ponieważ sceny krakowskie otrzymały nowych kierowników: Teatry Miejskie objął Bronisław Dąbrowski, dyrektor teatrów lwowskich, ostatnio katowickich; a Teatr TUR-u — Aleksander Rodziewicz z Bydgoszczy.

Otwarcia sezonu dokonano pod znakiem [illegible] du stylowej. Wznawianie znanych i ogranych utworów może [illegible] tystyczny albo pokazanie starej sztuki w jej ujęciu tradycyjnym; obowiązuje przy tym najwyższa klasa roboty teatralnej, jest to tworzenie tak zwanego klasycznego, czy „żelaznego" repertuaru — albo na odwrót w wypadku podejścia nowatorskiego ukazującego utwór w niebanalnej, świeżej, operującej współczesnymi chwytami inscenizacji.

Teatr Słowackiego wystawił „Wieczór Trzech Króli", jedna z najbardziej czarujących komedii Szekspira, grana po raz pierwszy w drugim roku XVII stulecia. Na jej budowę złożyły się wielce różnorodne elementy. A więc: pełen bajkowego wdzięku kontredans miłosny dwu par kochanków; soczysty humor „bukko" wydobyty z postaci komicznego dworaka chudogęby, opoja Tomasza Czkawki i frywolnej subretki; poetyckie piosenki mądrego Błazna; i — jak by się to dzisiaj określiło — satyra na filistrów, uosobionych w nadętym Malvolio, nie znoszacym młodości, żartu i trunku. Inscenizacja Dąbrowskiego — olśniewajaca barwnością, pomysłowością i bogactwem — nosiła charakter widowiskowy. Nacisk położono na efekty dekoracyjne, baletowe ujęcie wielu scen, ilustrację muzyczną, chwyty niekiedy aż kabaretowe — zresztą w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu (zdmuchnięcie księżyca w finale). Nie pokazano żadnej wielkiej kreacji aktorskiej, mieliśmy natomiast pokaz bardzo wyrównanej i „wyciągniętej" gry zespołowej. W sumie osiągnięto prawdziwy sukces artystyczny — i podbito Kra[illegible]

Przedstawienie „Męża i żony" w Starym Teatrze określić należy — w ramach przeprowadzonego "rozróżnienia — jako zdecydowanie nowatorskie. Reżyseria Krzemińskiego wyraźnie uwypukliła dystans, jaki dzieli nas od tego rokokowego obrazka nie zatracając zresztą uroków staroświeczczyzny. Ta komedia Fredry, licząca sobie 125 lat, stała się swojego czasu przedmiotem burzliwego sporu między oficjalną historią piśmiennictwa, próbującą wydobyć jej wątpli[illegible] tyką literacką (Boy), podkreślającą urok, wdzięk i poetyckość sztuki Dyskusję ową wprowadzono do teatru w formie dowcipnych intermediów Polewki: stanowiło to, obok doskonałego kwartetu ak[illegible] czysta inscenizacja „Męża i żony" stanowi popis majsterstwa teatralnego, jeden z najtęższych w naszym powojennym życiu artystycznym).

„Śluby panieńskie" w teatrze TUR-u nosiły charakter ujęcia tradycjonalistycznego. Nie spełniono tu jednak koniecznego w takim wypadku warunku, owej doskonałości opracowania scenicznego. Niestaranna reżyseria nie pokazała całej finezji wiersza fredrowskiego, nie wypunktowała należycie wszystkich momentów komediowych. [illegible] wręcz brzydkie. Aktorsko przedstawienie było wybitnie nierówne. Leszczyński jest poprostu stworzony do teatru Fredry i choć tym razem nie wydobył może [illegible] poczciw[illegible] dosta, [illegible] stym wyczuciem właściwego stylu. Halina Kwiatkowska, wybitna recytatorka Teatru Rapsodycznego, zadebiutowała z kulturą i wdziękiem w komediowo-lirycznej roli Anieli Śliwiński (Gustaw) najpiękniej z młodych aktorów nosi kostium romantyczny, „trzyma" przytym tempo całego przedstawienia. Zato reszta. — milczeć wolę.

„Laleczka z saskiej porcelany"







Teatr Aktora i Lalki w Poznaniu pod dyrekcją Haliny Lubicz, rozpoczął sezon wystawieniem historii jednej majowej nocy pt. „Laleczka z Saskiej Porcelany" — Marii Gerson-Dąbrowskiej.

Sztuka ta, jak zresztą i poprzednie wystawione przez Teatr Aktora i Lalki, ma za zadanie przygotować młodego widza do późniejszego brania udziału w życiu kulturalnym. Poza tym placówka ta jest nie tylko miejscem rozrywki, ale spełnia zarazem poważne zadanie wychowawcze W każdej sztuce tu wystawionej zwycięża zawsze dobro i prawda.

W ubiegłym sezonie Teatr Aktora i Lalki dał w sumie 426 przedstawień w tym w Teatrze Aktora 322, a w teatrze Lalki 104. Ilość widzów osiągnęła ogólną cyfrę 76.013.

Oprócz przedstawień w Poznaniu Teatr Aktora udał się w objazd po Wielkopolsce i Ziemiach Odzyskanych odwiedzając 25 miast.

Rozpoczynając nowy sezon podtrzymuje w dalszym ciągu wytkniętą od początku linię repertuaru, dając młodzieży rozrywkę kulturalną na możliwie wysokim poziomie artystycznym.

(K)

KINO

KOPCIUSZEK

Oto doskonała bajka dla starszych dzieci, chociaż skrzętnie wpuszczane przez bileterów dwu, trzy, i czteroletnie maleństwa są stanowczo zbyt młodymi gośćmi sali kinowej.

Historię Kopciuszka zna chyba każdy, z konieczności więc w filmie tym nie ma momentów niespodzianki. Wszystko kończy się dobrze tak jak w każdej bajce.

W tych warunkach reżyserzy Koszewarowa i Szapiro starali się dzięki umiejętnym, baśniowym dekoracjom oraz trickom filmowym wnieść maksimum ożywienia w treść wszystkim znaną. Udało im się to w 100%. Na specjalną uwagę zasługują trickowane [illegible] plenerowe na drogach tajemniczego królestwa, w dziwnym, tajemniczym lesie i w królewskim parku. Niesamowite drzewa, piękne czarno-białe kontrasty stanowią doskonałe tło dla treści bajki.

[illegible] pomysł króla, który w myśl [illegible] skiego dosłownie „przebiega" ścieżki parku, aby stwierdzić czy wszystko jest w należytym porządku Od pierwszej chwili akcja płynie wartko, bez żadnych [illegible] czy dodatków do fabuły.

Janina Żejmo jest bardzo wdzięcznym Kopciuszkiem, śpiewa i tańczy doskonale, nie wychodząc nigdy ze stylu. Jako piękna księżniczka jest stanowczo zbyt podobna do siebie w roli Kopciuszka, trudno więc uwierzyć, że nie poznała jej zawistna macho[illegible] aby nadmiernie nie straszyć dzieci groźna w bajce postać macochy przedstawiona jest tutaj raczej ironicznie w pociesznej interpretacji artystki charakterystycznej F. Raniewskiej. E. Garin jako król jest nadzwyczaj zabawny, a jego stałe decyzje udania się do klasztoru połączone z zrzucaniem korony i peruki wywołuje żywiołową wesołość

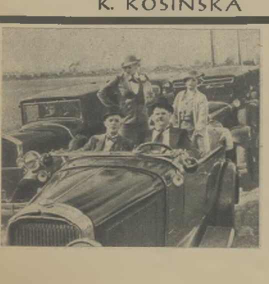
A. [illegible]wski [illegible] przystojnym i młodzieńczym księciem.

Najwięcej podobaja się młodocianej publi[illegible] tricki filmowe, gdy z dyni powstaje kareta, z białych myszy wspaniałe siwki, a z wstrętnego szczura kapitalny stangret.

Realizatorzy filmu potraktowali temat z dużą dozą poezji, unikając scen groźnych (np. bicia itd.) i podkreślając wielokrotnie, że wszystko odbywa się w królestwie z bajki.

Jako bajce filmowi temu nic nie brakuje.

[illegible]

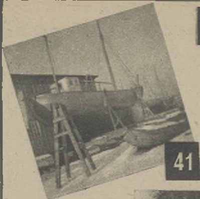


WILKI MORSKIE

Oto model jak nie należy robić filmu komicznego. Założenie zabawne: ciężki Flap, robotnik w fabryce klaksonów samochodowych wpada w szał (ma to być parodia „Dzisiejszych czasów" Chaplina). Niestety ten wcale niezły pomysł przeistacza się wkrótce w nonsensowną bzdurę, w której tylko gag z lalką i pełna temperamentu końcowa bitwa z złoczyńcą mają jakąś vis comica.

Poza tym tak bardzo zabawne przed wojną postaci Flipa i Flapa (patrz zdjęcie na górze) dzisiaj już nie bawią w tym samym stopniu. Na pociechę dodam, że nowa para komików w Hollywood Abbott i Costallo są podobno jeszcze mniej zabawni

[illegible]


41


42


43


44


45


46


47


48


49


50


51


52


53


54


55


56


57


58


59


60

NASZ KONKURS

Ogłaszamy wyniki — reprodukujemy zdjęcia

Na konkurs nasz, którego warunki podawaliśmy w numerach poprzednich — czytelnicy „Świata Młodych" z całej Polski nadesłali mnóstwo zdjęć własnych, przedstawiających przeżycia z wycieczek i pobytu na wakacjach, podczas pracy i wypoczynku. Do zdjęć należało dołączyć cztery kupony przy czym każdy czytelnik, który spełnił ten warunek, otrzymywał — w proporcji do nadesłanych kuponów — odpowiednią nagrodę.

Zdjęcia oznaczone kolejnymi numerami 7, 13, 44 i 909 otrzymują po 10.000 zł.

W numerze dzisiejszym reprodukujemy w dalszym ciągu nadesłane zdjęcia według ich kolejności.

41 Kuter w stoczni rybackiej. Zdjęcie nadesłał Okon Józef, kalkulator, Gdynia. Waszyngtona 5. Nagroda zł 250 i bezpłatna miesięczna prenumerata „ŚWIATA MŁODYCH"

☼

42 Zdjęcie nadesłała Wanda Zdrojewska, uczennica w Poznaniu, Osiedle Grunwaldzkie Konderska 3 Nagroda 250 zł.

☼

43 Zdjęcie nadesłał Władysław Studziński, student szkoły ogrodniczej, zam. w Krakowie przy ul. Stradom 4. Nagroda zł 250 i bezpłatna miesięczna prenumerata „ŚWIATA MŁODYCH"

☼

44 Kuter na tle kadłubowni. Zdjęcie nadesłał Okon Józef, kalkulator, Gdynia Waszyngtona 5. Nagroda zł 10.000

☼

45 Zdjęcie nadesłał Jerzy Walter, Poznań, Wawrzyniaka 41 m 27. Nagroda zł 250 i bezpłatna mies. prenumerata „ŚWIATA MŁODYCH"

☼

46 Zdjęcie nadesłał Janusz Kuk, uczeń, Olkusz, 3-go Maja 69. Nagroda 250 zł

☼

47 Zdjęcie nadesłała Waleria Rachwałówna, Kętrzyn, Dworcowa 29. Nagroda zł 250 i bezpłatna miesięczna prenumerata „ŚWIATA MŁODYCH"

☼

48 Zdjęcie nadesłał Okon Józef, Gdynia, Waszyngtona 5. Nagroda zł 250

☼

49 Zdjęcie nadesłał Okon Józef, Gdynia. Waszyngtona 5. Nagroda zł [illegible]

☼

50 Zdjęcie nadesłał Okon Józef, Gdynia, Waszyngtona 5. Nagroda zł 250

☼

51 Renia Pawlikówna z Krakowa. Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflińska, Żywiec-Zabłocie, Browarna nr 13. Nagroda zł 250 i bezpł. prenumerata „ŚWIATA MŁODYCH"

52 Basia Konopacka z Krakowa Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflińska, Żywiec - Zabłocie, Browarna 13 Nagroda zł 250

☼

53 Andzia Zang z Krakowa. Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflińska, Żywiec - Zabłocie, Browarna 13. Nagroda zł 250 i bezpł. prenumerata „ŚWIATA MŁODYCH"

☼

54 A. Pieczary z Żywca. Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflinska, Żywiec - Zabłocie, Browarna 13. Nagroda zł 250

☼

55 Z wywczasów w Zakopanem. Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflińska, Żywiec - Zabłocie. Browarna 13. Nagroda zł 250.

☼

56 Moja córeczka Renia. Nadesłała Stanisława Pantoflińska z Żywca - Zabłocia, Browarna 13. Nagroda zł 250.

☼

57 Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflińska, Żywiec - Zabłocie, Browarna 13. Nagroda zł 250.

☼

58 A to mój mąż... Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflińska, Żywiec - Zabłocie, Browarna 13. Nagroda zł 250

☼

59 Uśmiechnijcie się... Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflińska, Żywiec - Zabłocie, Browarna 13. Nagroda zł 250.

☼

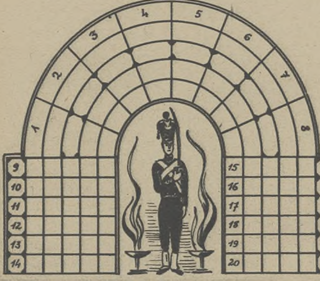
60 Moja siostra Maryala. Zdjęcie nadesłała Stanisława Pantoflińska, Żywiec - Zabłocie, Browarna 13. Nagroda zł 250

☼

Dalsze zdjęcia w numerach następnych

ROZRYWKI UMYSŁOWE RED. A. NOWAKOWSKI

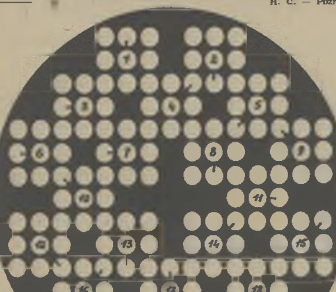
LOGOGRYF GEOGRAFICZNY



Do powyższej figury wpisać 20 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery, które znajdą się w oznaczonych kratkach, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto powiatowe w woj. pomorskim. 2) Miasto pow. w woj. poznańskim. 3) Miasto pow. w woj. wrocławskim. 4) Uzdrowisko w woj. kieleckim. 5) Kąpielisko nadbałtyckie. 6) Dopływ Noteci. 7) Wyspa na morzu Bałtyckim. 8) Miejscowość nadbałtycka. 9) Miasto na Pomorzu wschodnim. 10) Miasto pow. w woj. poznańskim. 11) Miasto nad Wieprzem. 12) Rzeka wpadająca do Bałtyku. 13) Miasto pow. w woj. krakowskim. 14) Stacja klimatyczna w okolicy Warszawy. 15) Miasto pow. w woj. białostockim. 16) Najwyższy szczyt w Łysogórach. 17) Dopływ Dunajca. 18) Trzecie co do wielkości jezioro w Polsce. 19) Miasto nad Odrą. 20) Jedno z miast wojewódzkich.

H. C. — Poznań



Dokoła podanych liczb wpisać wirowo (zgodnie z ruchem wskazówki zegara) 20 wyrazów 9-cio literowych o podanym znaczeniu. Każdy wyraz zaczyna się w kratce z liczbą, a dalszy kierunek wpisywania wskazany jest kreską. Litery [illegible] liczb, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Przedstawienie sceniczne bez słów. 2) Religijny dramat muzyczny. 3) Zwierzę ssące z rodziny gryzoniów. 4) Żupnik solny. 5) Wąwóz w Grecji, słynny z bohaterskiej śmierci Leonidasa w walce z Persami. 6) Rodzaj przedpłaty. 7. Płn.-zach. prowincja Francji. 8) Urzędnik prowadzący śledztwo. 9) Magazyny do przechowania zboża. 10) Środek uzdrawiający lub zaradczy. 11) Kuglarz zręcznie chowający przedmioty. 12) Miasto przemysłowe w woj. krakowskim. 13) Sport wycieczkowy (zwłaszcza górski). 14) Oprocentowane papiery kredytowe, stanowiące dowód wierzytelności. 15) Komentarze, objaśnienia. 16) Przewlekłe schorzenie stawów. 17) Rabuś, grabieżca. 18) Okazujący, przedstawiający coś. 19) Kobieta, trudniąca się przepowiadaniem przyszłości. 20) Napis na grobowcu.

K. Krauzowicz — Swoszowice

SZARADA

Pani Antosiowa! dzień dobry! Co porabia Wicuś? Widzę, że pani nosiła mu obiad. Ach, moja pani, pracuje jak „czwarta-piąta-szósta", już ledwie „pierwsze-piąte". Ale jaki dumny... W przerwie pracy stanie sobie z boku prosty jak „piąta-szósta", wzrokiem uwielbienia patrzy na swoje „pierwsze-drugie-trzecie" i bacznie słucha, czy mu równo „pierwsze-piąte", a z radości „drugie-pierwsze-czwarte" się jak paw. Mówi raz do mnie: „czwarta-trzecią", myślę, że teraz już zapracuję tyle, iż „druga wspak — szósta wprost" nie odmówi mi swej ręki. Moja „cała" już mnie słucha, gdyż poskromiłem ją zupełnie, pracę więc mam zapewnioną, a zarobiona „czwarta-trzecia-druga" wystarczy dla nas trojga. Nawet „szósta wspak — druga wprost" nie potrzebuje się wyrzekać „trzeciej-pierwszej", do której tak bardzo lubi się stosować".

M. Rachalski — Częstochowa

Czy już wiesz?

1. Kto to był [illegible]
2. Co to jest [illegible]?
3. [illegible] jakim państwem mamy najdłuższą granicę?

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru przesyłać należy najpóźniej do dnia 15 grudnia br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych", [illegible]

[illegible] nego z tych zadań oraz spełnienie niżej podanego warunku przyznane [illegible]

3 wartościowe nagrody

Warunkiem udziału w losowaniu nagród za rozwiązanie zadań z bieżącego numeru jest nadesłanie odpowiedzi na pytanie: Które z zadań zamieszczonych w nr. nr. 36, 37, 38, 39 i 40 „Świata Młodych" podobały mi się najbardziej? (wymienić 3 zadania).

Jednocześnie przypominamy, że w nr 34-ym ogłosiliśmy „VIII-my konkurs wytrwałości", który polega na rozwiązaniu jaknajwiększej ilości zadań zamieszczonych w nr. nr. od 38 do 44-go, a dla zwycięzców przeznacza się

5 specjalnych nagród.

Przypominamy również, że trwa „stały konkurs autorski", a raz na miesiąc przyznane będą 2 nagrody dla autorów zadań, wyróżnionych przez Czytelników. Nadsyłane zadania własnego układu winny być wykonane starannie tuszem na czystym (niekratkowanym) papierze.

Rozwiązanie zadań z nr 34-go.

REBUS: Uwaga! Nowy konkurs au[illegible]

SZYFROGRAM OBRAZKOWY: mosty, kierownica, kulig, dłoń, wanna, parowóz, homary, szyny, nosy, pies, nary, sita. — „Wszystkich Autorów prosimy o oryginalne pomysły i staranne wykonanie zadań".

HOMONIMOLOG: [illegible] Utra[illegible] [illegible] Arras, [illegible] Rydel — Taniec, Rzeka, Miasto, Litera, Dy[illegible] Wiatr, Poeta — „Autorzy na [illegible]".

CZY JUŻ WIESZ? 1) „Liberum veto" — wolność zaprzeczenia: nie pozwalam! W dawnej Polsce prawo zrywania uchwał sejmowych przez sprzeciw nawet jednego tylko posła. 2) Kanał Sueski zbudował inżynier francuski Ferdynand Lesseps. Budowa kanału trwała 10 lat i została ukończona w r. 1869. 3) Garniec — jest to staropolska miara objętości dla ciał ciekłych i sypkich, zawierająca 4 kwarty (w przybliżeniu 4 litry).

Dobre rozwiązania z nr 34-go [illegible]

4-ch zadań — Bielsko. Surówka W.; Chełmża: Zaborowski [illegible] Dąbrowa [illegible] Rzeszotkówna [illegible] Jakubowski L., [illegible] Krzyżanowski; W. Łódź: Janaszkiewicz H.; Pabianice: Zwolski Z.; Poznań: Cysewski H., Juska D., Kaczorowski M., Konopiński L., Rafiń[illegible] J.; Toruń: Szałecan T.; Trzebiechów: Witkówna F.; Warszawa: Grójnacki [illegible] Zgie[illegible]

[illegible] Mokrzycka [illegible] Chełmża: [illegible] Szuster J.; Gostyń: mgr Maciołek K.; Grodzisk Wlkp.: Bajońska M.; Grudziądz: Kostński M., Wolski J.; Jarocin: Jaskólska A.; Jaworzno: Kozakiewicz W.; Katowice: Kozłowski A., Jabska M.; Kluczbork: Idzior M.; Kórnik: Niewitecka L.; Kraków: Sikora S.; Łódź: Wróblewska K.; Olesno: Kalinowski B.; Otwock: Woźniak D.; Poznań: Darnówna J., Miśkiewicz I., Skowroński Z.; Siemianowice: Bara H.; Sopot: Szajcikówna L.; Warszawa: Górkiewicz R., Kołodziejczyk J., Wnęk J., Zakrzewski J.; Wojkówka: Węgrzyniak J.; Wołomin: Jurowcew J.; Wrocław: inż. Paneczko L.; Września: Fischbach Z.; Żywiec: mgr Grzyb A., Obiałowicz J.;

2-ch zadań — Biała podl.: Milart Z.; Chełmża: Głębocki J.; Żurawski Z.; Ciężkowice: Oleksiewicz Z.; Gdańsk: Dziura B.; Glinik M.: Abratowska L.; [illegible] kowa: Mańkowski K.; Lublin: Krzyżanowski Z.; Łagiewniki: Szymański T.; Łódź: Cynker S.; M. N.: Quidam Homo; Nysa: Wójcik M.; Opalenica: Drążkiewicz Z.; Ostrowiec Św.: Sochacki J.; Otwock: Poneyllner J.; Pa[illegible] Orłowski T.; Podobowice: Mac[illegible] Poznań: [illegible] Grzegorzewska M.; Przed[illegible] wice. [illegible] ciński J., [illegible] żanek J. [illegible] brzeszyn: Feduszka M.; Szopienice: [illegible] Grocholski W.; Toruń: Nowakowska H. [illegible] J., Warszawa: [illegible] Filipiak [illegible] Kluczek W., Zamość: Jakubiec H., Kasprzysiak [illegible] Kasprzysiak S.; Żywiec: Pantoflińska S.

1-go zadania — Biała Podl.: Nowakowicz J.; Bochnia: Krążówna H.; Bydgoszcz: Kortas Z.; Chrzanów: Obrok Z., Fijewo: Kornowski Z.; Gdynia: Wróblewski S.; Gorlice: Pa[illegible] Jastrzębsko St.: Pawlak T.; Jaworzno. Szafa I.; Jelenia Góra: Węgierska D.; Kraków: Baś R., Horska N., Legnica: Paszkarówna L; Lublin: Rakowska D.; Plewiska: Judek [illegible]; Poznań: Dobrosiewicz S., Hełmiński G., Markiewicz [illegible] Nowakowska K., [illegible] E., Szarafińska K.; Przemyśl: Purmanówna J.; Puławy: Krak [illegible] Słotwina: Wojtusiak J.; Staro[illegible] Kreja B., Szczakowa: Krawczyński [illegible] Szczecin: Kwaśniewski T.; [illegible] Warszawa: Grochowski [illegible] kowski A.; [illegible] law: Kidybiński A., Malewski J.; Zabrzeźnia: Zawiślak J.

Nagrody otrzymają:

1. [illegible] — [illegible] pióro.
2. Szafa Ignacy — [illegible], ul. Jagiellońska 100 — książkę W. S. Maughama „Uliczka" we Florencji".
3. [illegible] Stanisław — Biechowo — [illegible] pow. Września — książkę J. Londona „Biały kieł".

[illegible] „VI-go" konkursu wytrwałości.

W „VI-tym konkursie wytrwałości" obejmującym zadania, zamieszczone w [illegible] nr. 30, 31, 32 i 33 „Świata Młodych" wzięło udział 442 Czytelników. „Matadorami" w tym konkursie okazali się: Zaborowski Czesław z Chełmży, [illegible] Zwolski Zygmunt z Pabianic Kono[illegible] Tadeusz z Sosnowca, Grójnacki Erazm i Wołoszyńska Weronika z Warszawy. [illegible] rozstrzygnął los).

1. Konopiński Lech — Poznań, ul. Czechosłowacka 24 — kieszonkowy zegarek męski.
2. [illegible]
3. [illegible]
4. [illegible] Przyboś[illegible]skiego „13 opowieści".

Wszystkim [illegible] uczestnikom [illegible]

ODPOWIEDZI

Spychalska Z. — [illegible] Witamy nowe Czytelniczkę [illegible]

[illegible] M. — Przedmieście [illegible] Błędy w nrze 28: rożen, a nie [illegible] zgub[illegible], a nie zgubek, Żory, a nie Żyły [illegible] polska [illegible] 7.467 km [illegible] Rozwiązań z nru 26-go niestety już nie posiadamy. Prosimy na [illegible] o dokładne porównywanie [illegible] przez nas rozwiązań ze swoimi, aby uniknąć niepotrzebnej korespondencji.

Kubik M. — Łódź. Nadesłana szarada za „frywolna". Do naszego pisma nie nadaje się.

Baczyński [illegible] — Poznań. Wysyłka [illegible] następuje raz w miesiącu. Na przyszłość prosimy o większą cierpliwość. Uwagi Wasze zupełnie niewłaściwe, do czego zresztą przyznajecie się sami w ostatnim liście.

REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"
Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 6. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13
Redaktor przyjmuje w środy i czwartki od godz. 11 — 13-ej. Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 13. Tel. 4-05-32
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — Prenumerata kwartalna zł. 225 — z przesyłką do domu.
Konto PKO I — Warszawa nr 1 — 4252

Rotograwiura Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-33131

Nr 5 Rok 1

Cena na okładce

Poniekąd

Czasopismo improwizowane wychodzi co tydzień pod naczelną redakcją Wiktora Woroszylskiego. Dział poetycki w wolnych od natchnienia chwilach redaguje Tadeusz Kubiak, jednocześnie kier. działu ogłoszeń.

PRZEGLĄD PRASY

Wstęp.

W odpowiedzi na liczne zapytania, wyjaśniamy, że „Przegląd prasy" jest działem najzupełniej poważnym i że wszystkie wyrażone w nim opinie rzeczywiście odpowiadają poglądom recenzenta oraz Redakcji „Poniekąd". Po tym wyjaśnieniu możemy przystąpić do omawiania czasopism, których kolej właśnie nastąpiła.

„Młody zawodowiec"

Dwutygodnik dla młodzieży szkół zawodowych. Czasopismo zalecone do użytku szkolnego okólnikiem Ministerstwa Oświaty.

Naprawdę ciekawe i pożyteczne pisemko. Sporo godnych uwagi artykułów, jak np. w numerze 4-ym o Edisonie, o handlu międzynarodowym, o galwanotechnice i in., w numerze 5-ym o zbiórce złomu, dźwigach portowych, fabryce kryształów, pracy w liceum fotograficznym i in.

[illegible] poważną wadą pisma jest brak omówienia aktualnych zagadnień politycznych i społecznych. Jesteśmy przekonani, że nie powinni być oderwani od tych spraw ani młodzi zawodowcy, ani „Młody Zawodo-[illegible]"

„Nurt"

Długo się wahałem, zanim zdecydowałem się na zrecenzowanie 1 numeru nowego miesięcznika literackiego „Nurt". Pochwalić, czy zbesztać? Zwrócić uwagę na dobry fragment dramatu Bratnego czy na niesłuszny artykuł Macha?

Obecnie moja rozterka minęła, wątpliwości się rozwiały. „Dziś i Jutro" odzywa się o „Nurcie" w samych superlatywach. Wstyd! Do chrzanu z takim pismem!

„Płomyk"

Hej, łza się w oku kręci... Gdzież te czasy, kiedy „Płomyk" był najmilszą lekturą? Między nami a nimi stanęła wojna i twarde lata powojenne. A „Płomyk" się nie zmienia. Czy to dobrze? Chyba nie. Dzisiejszym czytelnikom tygodnika o tak pięknej tradycji trzeba czegoś więcej niż przedrukowanej ze starego rocznika tego samego pisma fantastycznej powieści o wyprawie na Wenus.

Trudno się pozbyć życzliwości dla starego druku. Więc proszę: „Płomyku" czasy się zmieniły, zmienili się Twoi czytelnicy, zmień się i Ty!

[illegible]

(Zamiast artykułu wstępnego)

Szanowny Panie Redaktorze!

Na marginesie dyskusji o hermetyźmie jaki jest (wedle jednych) albo nie jest (wedle drugich) jedną z głównych cech naszej twórczości plastycznej — rodzimej oczywiście, muszę oświadczyć, że sam staję się hermetyczny. Z dnia [illegible] tele, i to ze względów, które nie mają nic wspólnego ze światopoglądem, ze względów znacznie bardziej konkretnych i namacalnych niejako. Bowiem pieniądz jest rzeczą ważną, powiedziałbym fundamentalną w życiu jednostki i nie tylko jej. Oświadczam przeto, że o ile społeczeństwo reprezentowane przez redakcję „Świata Młodych" (pismo prawie dla młodzieży) nie zdecyduje się na to, aby mi zapłacić to i nadal nie będę się udzielał wyżej wspomnianemu społeczeństwu, co chciałem za drobną opłatą czynić.

Wstąpię do klasztoru i będę malował w ekstazie Madonny i inne historie biblijne, a zatym hermetyzm mój i plastyków, równie jak ja pomijanych przy wypłatach stanie się aż patetyczny w swej nieubłaganej konsekwencji.

B. Czeszko (Agawa)

BALLADA O PCHLE

(wg Wł. Majakowskiego)

I.

Był sobie król, Brytyjski
Raz gdy mu gardziel schła,
chciał wypić z sodą whisky.
Wtem —
skok —
[illegible]
[illegible]
Co, pchła?
Ha-ha-ha-ha!

II.

Pchła krzyczy: Zmienię wła[illegible]
w kolonię własny kraju!
A ty za moją pracę
zapłatę słuszną daj"!
Za pracę pchły?
Hy-hy-hy-hy!

[illegible]

Król lubił takie związki,
więc po cóż zbędny spór?
Dał order jej Podwiązki
i monet cały wór.
Wór monet?
[illegible]
[illegible]

IV.

Więc pchła się wszędzie wtrąca
aż każdy ma jej dość —
I wreszcie pchłę niechcący
paznokciem przygniótł ktoś.
O, biedna pchło!
Ho-ho-ho-ho!

[illegible]

I nie zostało nic jej
(O losie nader zły!)
jak uciec zagranicę
(tak zwykle czynią pchły).
Tak czynią pchły?
Hy-hy-hy-hy!

[illegible]

Kliencie mój, Osobo,
Co się Czytelnik zwie.
Czy Tobie się podoba
ta heca? Bo mnie nie!
Niech zginie pchła!
Ha-ha-ha-ha!

KOMENTARZE PROZĄ

Król brytyjski — może być którykolwiek król na przestrzeni dziejów Anglii.

Własny kraj — którykolwiek kraj, w którejkolwiek części świata. Np. Grecja, Egipt, Palestyna, Włochy.

Pchła — którykolwiek reakcyjny polityk gdziekolwiek. Np. Ramadier, Tsaldaris, Mikołajczyk, Z. Żuławski.

Koniec pchły — z Mikołajczykiem już nastąpił — z Ramadierem i Tsaldarisem jeszcze nie.

Dziki jeszcze grasują

„Gdzie jesteś dziś? Kto pieści białe dłonie?" — tak zapewne śpiewa na melodię popularnego niegdyś romansu p. St. Dzikowski, długoletni i zasłużony redak[illegible] dodatku literackiego „[illegible] Ludowej". Nie ma tego, pod czyim adresem rozlegają się te smętne pienia. Nie ma wielu jego współpracowników, nie ma eks-redaktora naczelnego „Gazety Ludowej", p. Giełżyńskiego. Ale Dzikowski pozostał. Przyczaił się. Czeka. Na co czeka?

O redagowanym przez p. Dzikowskiego dodatku piszą „Nowiny [illegible]", że

„...służył redakcji pisma nie tylko do czysto kulturalnych celów. Wprost przeciwnie — raczej do niekulturalnych napaści na pisarzy obozu demokratycznego. Co innego jest zwalczanie pisarzy w imię jakiegoś programu kulturalnego a co innego napaści pod pozorem krytyki".

Zaś „Dziennik Ludowy" stawia sprawę na ostrzu noża:

„Zapytujemy więc: czy po zmianach jakie zaszły w łonie redakcji „Gazety Ludowej" zmieni i swój charakter dodatek literacki tego pisma, czy też nadal pozostanie terenem harców różnych panów, podgryzających kulturę polską i tym samym walczących z demokracją.

Dzikowski, bądź pan mężczyzną, Trzeba umieć odpowiadać za swoje przekonania. Był pan zażartym mikołajczykowcem, zapewne pozostał pan nim nadal w głębi duszy. Więc co pan robi w obecnym, zdemokratyzowanym PSL-u, w zreorganizowanej redakcji? Czyżby pozostał pan tam dla chleba? [illegible] idealizm, który [illegible]

Nic z tego panie Dzikowski! Trzeba się będzie jednak wycofać i iść na emeryturę. Za dużo głupstw się zrobiło, żeby też nie pokutować za nie chociażby mo-[illegible]

No, Dzikowski, bądź pan mężczyzną! Czy nie może pan?

W SPRAWIE KONKURSU

Czy pamiętacie jeszcze, kochani Czytelnicy, konkurs, który ogłosiliśmy w 2-im numerze naszego pisma?

[illegible]
drugie losze-,
gdy jest błoto,
to je noszę.

Wbrew oczekiwaniom dotychczas nadeszła tylko jedna prawidłowa odpowiedź, brzmiąca KALOSZE. Inni piszą: MIOTŁA (co jest oczywistym nonsensem), KANDELABR, PARASOL, TROLLEYBUS itp. W losowaniu będą brane pod uwagę wyłącznie prawidłowe odpowiedzi. Jeszcze raz zatem przypominamy, że między autorów trafnych rozwiązań, nadesłanych na adres redakcji „Poniekąd" do dnia 15 grudnia rb. zostanie rozlosowana nagroda pieniężna wartości 5 zł. Fundatorem nagrody jest nieźle zapowiadający się młodociany poeta Roman Bratny. On, co prawda jeszcze o tym nie wie, ale jak go w ostatniej chwili poproszę o pożyczkę, to nie odmówi. Więc, czytelnicy, starajcie się rozwiązać.

Red.

P. S. Janek Dobraczyński z Warszawy (13 lat), nasz gorliwy czytelnik proponuje, abyśmy zgodnie z postulatem upolitycznienia sztuki, zamienili ogłoszoną zagadkę konkursową przez inną, a mianowicie:

[illegible]
[illegible]
wpierw naświnił,
potem zniknął.

Za łatwe Jasiu. Każdy by zgadł, że chodzi o Mikołajczyka.

W ostatniej chwili otrzymujemy telegraficzną wiadomość, że w mieście Cieszynie trzech uczniów liceum — których nazwiska podamy w numerze następnym — po całonocnych męczarniach rozwiązało wreszcie zagadkę. Według telegraficznie nadeszłej relacji rozwiązanie ich brzmi:

KARKONOSZE.

Poza tym trójka genialnych poetów nadesłała doskonałe limeryki. Ale [illegible]

AFORYZMY

Po tym, jak Sejm zgodził się na wydanie władzom sądowym wojowniczego PSL-owskiego posła, Wincentego Bryji, Polskie Stronnictwo Ludowe jest r o z b r y j o n e...



— O rety, ale panu nos spuchł, panie Zielonka!...

— Wcale nie spuchł, tylko ten drań rysownik tak mi go narysował.

Rys. LENICA

Na przekór wiekom lubię „Poniekąd"

Tak pisze do nas Stanisław Dymek z Miękini, poczta Krzeszowice. Ponieważ, jak wiadomo, nie ma Dymka bez ognia, sądzimy, że nasz wielbiciel ma rację. Stanisław Dymek ofiaruje nam poza tym swoją współpracę w charakterze satyryka i karykaturzysty. Ponieważ cenimy bezinteresowność (zdajecie sobie chyba sprawę Dymku, że nie płacimy) ofertę chętnie przyjmujemy.

[illegible]

Nagrobek grabarza.

Ot co na grobie grabarza
Napisać wypada:
Kto pod kim dołki kopie
Sam w nie wpada.

Uwaga! uwaga! Komunikujemy, że autorem fraszki pt. „Nagrobek grabarza" jest

STANISŁAW DYMEK

Witamy nową gwiazdę satyry na łamach „Poniekąd"!

Grunt to reklama.

DROBNE OGŁOSZENIA

redaguje: *Tadeusz Kubiak*

1.

Tym, którzy cierpią na bezsenność,
i którym leżeć, oraz dyszeć
„dzisiejszych czasów" bardzo dojadł
polecam moją powieść — Kisiel.*)

2.

Hulajnogi, wypchana lwica
skakanki, gra „Kotek Mruczek"
oraz drewniany koń —
(Brandysa) poleca —
Dziecięcy Raj na Kruczej.

*) [illegible]